

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI 1958

TREŚĆ KALENDARZA

TEMATY MARYJNE

RELIGIJNE: Statystyka, Wiadomości, Apologetyczne

OGŁOSZENIA WYDAWNICTW

O ŚWIĘTYCH PAŃSKICH

OPOWIADANIA I NOWELKI

ROZMAITOŚCI

Kalendarz Franciszkański

Na Rok 1958



Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Franciscan Publishers — Pulaski, Wisconsin



TEJ CUDNEJ PANI A KRÓLOWEJ NASZEJ,

o Której zasługach przed Bogiem i rodzajem ludzkim nigdy dosyć ani dostatecznie wyrazić się nie jesteśmy zdolni, w stulecie Jej objawień pastuszce w Lourdes poświęcamy niniejszy Kalendarz.

OO. Franciszkanie

Na Rok 1958

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy (szczególnie zarobkowej) i wysłuchać Mszy świętej w następujące dni świąteczne:

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

1. Wszystkie niedziele roku
2. Nowy Rok, 1 stycznia
3. Wniebowstąpienie Pańskie, 15 maja
4. Wniebowzięcie N.M.P., 15 sierpnia
5. Wszystkich Świętych, 1 listopada
6. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny, 8 grudnia

POGLĄDOWA TABLICA ŚWIĄT RUCHOMYCH

Rok	Starozapustna	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie	Ziel. Świątki	Boże Ciało	Liczba niedziel po Z.Św.	1 Niedz. Adwentu
1958	2 lut.	19 lut.	6 kwiet.	15 maja	25 maja	5 czer.	26	30 list.
1959	25 sty.	11 lut.	29 mar.	7 maja	17 maja	28 maja	27	29 list.
1960	14 lut.	2 mar.	17 kwiet.	26 maja	5 czer.	16 czer.	24	27 list.
1961	24 sty.	15 lut.	2 kwiet.	11 maja	21 maja	1 czer.	27	3 grud.

ŚWIĘTA RUCHOME NIE UWZGLĘDNIONE W POWYŻSZEJ TABLICY

Święto Imienia Jezus przypada w niedzielę pomiędzy Nowym Rokiem i Trzema Królami. Jeśli pomiędzy tymi świętami nie ma niedzieli, obchodzi się je w dniu 2 stycznia. Święto Najśw. Rodziny: w niedzielę podczas oktawy Trzech Króli. Święto Matki Boskiej Bolesnej: w piątek po Niedzieli Męki Pańskiej (Czarnej). Uroczystość św. Józefa: w 3 środę po Wielkanocy. Obchód uroczysty w następną niedzielę. Uroczystość Serca P. Jezusa: w piątek po oktawie Bożego Ciała. Uroczystość Chrystusa Króla: w ostatnią niedzielę października.

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	2 lutego
Zapustny wtorek	18 lutego
Środa Popielcowa	19 lutego
Niedziela Palmowa	30 marca
Wielki Piątek	4 kwietnia
Wielkanoc	6 kwietnia
Niedziela Przewodnia	13 kwietnia
Dni Krzyżowe	12, 13, 14 maja
Wniebowstąpienie P. Jezusa	15 maja
Zielone Świątki	25 maja
Świętej Trójcy	1 czerwca
Boże Ciało	5 czerwca
Serca Jezusowego	13 czerwca
I Niedziela Adwentu	30 listopada

SUCHE DNI W ROKU 1958

1. Pierwszy tydzień Wielkiego Postu: 26 i 28 lutego, 1 marca
2. Tydzień Zielonych Świątek: 28, 30, 31 maja
3. Trzeci tydzień września: 17, 19, 20 września
4. Trzeci tydzień grudnia: 17, 19, 20 grudnia

PRZEPISY O POŚCIE I ABSTYNENCJI

POST

Kto skończył 21, a nie ma pełnych 59 lat życia, winien zachować prawo postu.

W dniu postu pozwala się na jeden tylko pełny posiłek. Dwa inne, bezmięsne, a do zachowania sił wystarczające posiłki, brać można w miarę potrzeb każdego; razem jednak nie powinny się równać drugiemu pełnemu posiłkowi.

Mięso w dzień postu pożywać wolno przy głównym posiłku, z wyjątkiem piątków, Środy Popielcowej oraz Wigilij Niep. Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia.

Dniami postu są robocze dni Postu, Suchedni, Wigilie Zesłania Ducha Św., Niep. Poczęcia N.M.P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

Nie wolno jeść między posiłkami; pozwala się jednak na płyny, włączając mleko i soki owocowe.

Prawo nie obowiązuje, gdyby zdrowie czy zdolność do pracy miały poważnie ucierpieć.

ABSTYNENCJA

Każdy katolik po 7-mym roku życia zachowywać winien prawo abstynencji.

Abstynencja częściowa: w dniach częściowej abstynencji można RAZ w dniu, przy głównym posiłku, spożywać mięso i rosół czy sos z mięsa. Częściową abstynencję zachować trzeba: w środy i soboty Suchych Dni oraz w wigilie Zielonych Świątek i Wszystkich Świętych.

Abstynencja zupełna: W dni zupełnej abstynencji CAŁKOWICIE wstrzymać się trzeba od mięsa, rosołu czy sosu z mięsa. Zupełną abstynencję zachować trzeba: w piątki, Środę Popielcową, wigilię Niep. Poczęcia N.M.P. i Bożego Narodzenia oraz w przedpołudnie Wielkiej Soboty.

Usilnie zachęcamy wiernych, by w dniach postu i abstynencji co dzień spieszyli na Mszę św., często przystępowali do Komunii św., częściej podejmowali pobożne praktyki, hojnie dawali na chorych, starców i biednych, praktykowali zaparcie się siebie, zwłaszcza co do napojów alkoholowych i światowych rozrywek, i by goręcej się modlili, zwłaszcza w intencji Ojca Świętego.

O POŚCIE PRZED KOMUNIĄ ŚWIĘTĄ

Eucharystyczny Post, już wielce złagodzony Konstytucją Apostolską "Christus Dominus", został jeszcze bardziej rozszerzony w Motu Proprio Papieża Piusa XII z dnia 19 marca, 1957 roku (w uroczystość św. Józefa, Patrona Kościoła Powszechnego).

Cytujemy dosłownie tłumaczenie paragrafów szczególnie odnośnych:

"Biorąc pod uwagę znaczne zmiany, jakich doznała organizacja pracy i urzędów publicznych, a także całego życia społecznego, uznaliśmy za właściwe zadośćuczynić prośbom biskupów, i przeto postanowiliśmy:

1. Ordynariusze miejsc, z wyjątkiem wikariuszów generalnych bez specjalnego mandatu, mogą pozwalać na odprawianie Mszy św. w godzinach popołudniowych codziennie, jeśli wymaga tego dobro duchowe znacznej części wiernych.

2. Czas zachowania postu Eucharystycznego przez księży przed Mszą św. i wiernych przed Komunią świętą, w godzinach czy to przedpołudniowych czy popołudniowych, ogranicza się do 3 godzin, jeśli chodzi o pokarm stały i napój alkoholowy; do 1 godziny, jeśli chodzi o napój bezalkoholowy; przyjmowanie wody nie łamie postu.

3. Post Eucharystyczny przez czas określony zobowiązani są zachować także ci, którzy odprawiają Mszę św. o północy lub w pierwszych godzinach dnia.

4. Chorzy, nawet nie leżący w łóżku, przed odprawieniem Mszy lub przyjęciem Eucharystii mogą bez ograniczenia czasu przyjmować napój bezalkoholowy i prawdziwe i właściwe lekarstwa, czy to w płynie, czy w stanie stałym.

Zachęcamy jednak usilnie kapłanów i wiernych, którzy są w stanie to uczynić, ażeby zachowywali czcigodny i dawny sposób postu Eucharystycznego przed Mszą lub Komunią świętą.

Wszyscy wreszcie, którzy z tych ulg będą korzystać, niech starają się wedle swych sił wynagrodzić w zamian za udzielone dobrodziejstwo bardziej jaśniejącymi przykładami życia chrześcijańskiego, a zwłaszcza uczynkami pokutnymi i miłosiernymi.

Przepisy, które zawarte są w tym Liście Apostolskim Motu proprio, wejdą w życie od dnia 25 marca, w uroczystość Zwiastowania N.M. Panny.

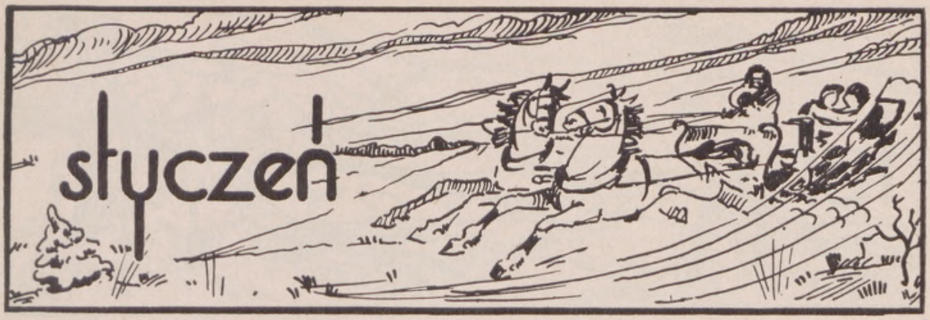
Jakiekolwiek przepisy przeciwne, choćby na specjalną uwagę zasługujące, tracą swą moc obowiązującą." —Papież Pius XII

CZASY ZAKAZANE

Następujące są okresy Roku kościelnego, w których małżeństwa UROCZYŚCIE sprawować nie wolno i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw: (1) od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie; (2) od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

SKRÓCENIA W KALENDARZU

Litery **A.G.** oznaczają Absolucję Generalną dla członków III Zakonu św. Franciszka; litery **O.Z.** oznaczają Odpust Zupełny dla członków III Zakonu.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	**Nowy Rok. Obrz. Pańskie**	**Obrzezanie P. Jezusa** (A.G. O.Z.)
2	C.	Ś. Makarego, Opata.	BB. Bentiwol i Gerard I Zak.
3	P.	Ś. Genowefy.	Hortulana wdowa. (O.Z.)
4	S.	Eugeniusza Męcz., Tytusa.	Aniela wd. III Zakonu (O.Z.)

N. 1-sza po Nowym Roku — Ew.: Nadanie Imienia Jezus (Łuk. 2)

5	N.	**Najśw. Imienia Jezus.**	Juniper I Zakonu (O.Z.)
6	P.	**ŚŚ. Trzech Króli.**	Antoni z Pag. I Zak (A.G. O.Z.)
7	W.	Ś. Łucjana Męcz.	Adolf. Ardolf mm. I Zak. (O.Z.)
8	Ś.	Ś. Seweryna Biskupa.	Jan z Bentiwenga I Zakonu
9	C.	ŚŚ. Juliana i Bazylisy M.	Andrzej ze Spoleto m. I Zak.
10	P.	Ś. Jana Dobrego.	Katarzyna dziew. II Zak.
11	S.	Ś. Hygina Pap., Męcz.	Maria z Morl. dziew. III Zak.

N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: Jezus 12-letni w kościele (Łuk. 2)

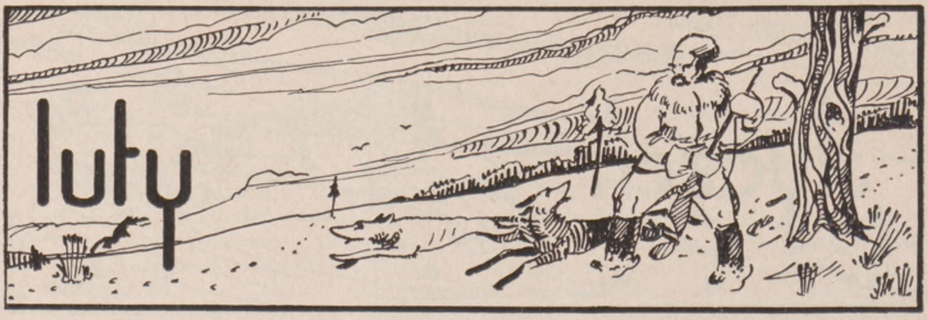
12	N.	**Św. Rodziny.**	Łucja z Wenecji, dziew. III Zak.
13	P.	Ś. Weroniki.	Henryk z Rondineli, III Zak.
14	W.	Ś. Hilarego B-W-D-K.	Odoryk, Roger, Idzi, I Zak. (O.Z.)
15	Ś.	Ś Pawła 1-go pust.	Franciszek Ziriana, m. I Zak.
16	C.	Ś. Marcelego Pap., M.	Berard i tow. mm. I Zak. (O.Z.)
17	P.	Ś. Antoniego Opata.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	S.	Stolicy Św. Piotra w Rz.	Mikołaj z Molinari, I Zak.

N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.: Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

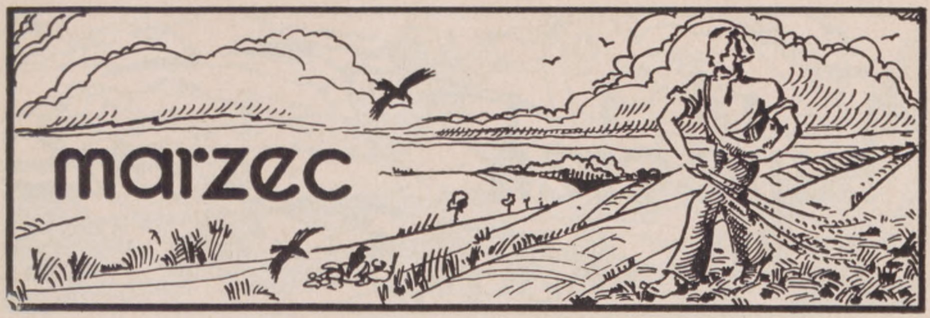
19	N.	Ś. Kanuta Króla.	Tomasz, Karol, Bernard (O.Z.)
20	P.	ŚŚ. Fabiana i Sebast. MM.	Karol ze Sewere, I Zak.
21	W.	Ś. Agnieszki P-M.	Tomasz z Kory, I Zak. (O.Z.)
22	Ś.	ŚŚ. Wincen. i Anast. MM.	Jan z Monte Korwino, I Zak.
23	C.	**Zaślubiny N.M.P.,** Ś. Rajm.	Albert z Tizy, I Zak.
24	P.	Ś. Tymoteusza B-M.	Paweł de Ambrosi, III Zak.
25	S.	Nawr. Ś. Pawła Apost.	Franciszek z Gizy, I Zak.

N. 3-cia po Trzech Królach — Ew.: O trędowatym (Mat. 8)

26	N.	Ś. Polikarpa B-M.	Jezuld z Reggio, I Zak.
27	P.	Ś. Jana Złotoustego D-K.	Bł. Idzi I Zak.
28	W.	Ś. Piotra z Nolasko	Franciszek z Laur. m. I Zak. (O.Z.)
29	S.	Ś. Franciszka Sal. B.D.K.	Krystyna Kr., III Zak.
30	C.	Ś. Martyny Panny, M.	Hyacinta dziew., III Zak. (O.Z.)
31	P.	Ś. Jana Bosco.	Bł. Ludwika i Paula, III Z. (O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 S. Ś. Ignacego Biskupa M.	Eustachia i Wer. II i III Z. (O.Z.)
Niedziela Starozapustna — Ew.: Robotnicy w winnicy (Mat. 20)	
2 N. Ś. Korneliusza	14 Męczen. z Pragi (A.G., O.Z.)
3 P. **M.B. Gromnicznej,** Ś. Błażeja	Bł. Mateusz b. I Zak.
4 W. Ś. Andrzeja Kors B.	Józef z Leonissy I Zak. (O.Z.)
5 Ś. Ś. Agaty Panny, Męcz.	ŚŚ. Piotr Bap. i Tow. (O.Z.)
6 C. ŚŚ. Tytusa B., Doroty M.	Bł. Rycezy I Zakonu.
7 P. Ś. Romualda Opata.	Bł. Anton. ze Stronk. I zak. (O.Z.)
8 S. Ś. Jana z Matty.	Bł. Idzi Maria I Zak.
Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk. 8)	
9 N. Ś. Apolonii Panny, M.	Jakób ze Setesoli III Zak.
10 P. Ś. Scholastyki Panny	Lilia od Krzyża, dziew. III Zak.
11 W. **Matki B. z Lourdes.**	Maria Fidelis dz. III Zak. (O.Z.)
12 Ś. ŚŚ. 7 Założycieli Serwitów.	Anioł Tankredi, I Zak.
13 C. Ś. Katarzyny z Ricci P.	Bł. Jan m. I Zak.
14 P. Ś. Walentego Męcz.	Bł. Jan z Kalwis III Zak.
15 S. ŚŚ. Faustyna i Jowit. MM.	Przeniesienie relik. Ś. Ant. (O.Z.)
Niedziela Zapustna — Ew.: Jezus przepowiada swą mękę (Łuk. 18)	
16 N. Ś. Julianny Panny M.	Bł. Filipa dziew. III Zak.
17 P. Ś. Juliana Kapad.	Bł. Łukasz w. I Zak.
18 W. Ś. Symeona Biskupa, M.	Barnaba z Terni I Zak. (O.Z.)
19 Ś. Ś. Konrada, W. — **Popielec**	Konrad w. III Zak. (O.Z.)
20 C. Ś. Leona Biskupa.	Bł. Piotr w. I Zak.
21 P. Ś. Feliksa Biskupa.	Jordan Mai I Zak.
22 S. Stolicy Ś. Piotra w Ant.	Małgorzata z Kort. III Z. (O.Z.)
Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu P. Jezusa (Mat. 4)	
23 N. Ś. Piotra Damiana D-K.	Korneliusz z Lierisse, I Zak.
24 P. Ś. Macieja Apostoła.	Tomasz w. I Zak.
25 W. Ś. Taracjusza.	Gilly z Tours p. IIIZak. (O.Z.)
26 Ś. **Suche dni.** Ś. Aleksandra B.	Sebastian w. I Zak.
27 C. Ś. Aleksandra, Gabriela.	Bł. Izabela, dziew. II Zak.
28 P. **Suche dni.** Ś. Romana.	Gabriel od M. B. Bolesnej.



	KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1 S.	**Suche dni.** Ś. Albina B.	Bonawita III Zak.	(O.Z.)

Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O Przemienieniu P. Jezusa (Mat. 17)

2 N.	Ś. Pawła Męcz.	Bł. Agnieszka dziew. II Zak.	
3 P.	Ś. Kunegundy Cesarz.	Liberat i Tow. M. I Zak.	
4 W.	Ś. Kazimierza Kr. Pol.	Sylwester z Asyżu I Zak.	(O.Z.)
5 Ś.	Ś. Fryderyka, Ś. Jana Józefa	Ś. Jan-Józef I Zak.	(O.Z.)
6 C.	ŚŚ. Perpetuy i Felic. MM.	Koleta dziew. II Zak.	(O.Z.)
7 P.	Ś. Tomasza z Akwinu.	**Tajemnic Dro. Krzy.**	(A.G., O.Z.)
8 S.	Ś. Jana Bożego.	Antoni z K. I Zakonu	

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

9 N.	Ś. Franciszki Rzym. Wd.	Filip I Zakonu	
10 P.	ŚŚ. 40 Męczenników.	Ś. Katarzyna z Bol. II Z.	(O.Z.)
11 W.	Ś. Sofroniusza Biskupa.	Piotr z Katanii I Zak.	
12 Ś.	Ś. Grzegorza W.	Bł. Jan i Krzysztof I Zak.	(O.Z.)
13 C.	Ś. Krystyny P-M.	Franciszek Gonzag. I Zak.	
14 P.	Ś. Matyldy, Królowej.	Bł. Angel. I Zak.	
15 S.	Ś. Klemensa Dworzaka.	Przeniesienie św. Bonawentury	

Niedziela 4-ta Postu — Ew.: Rozmnożenie chleba (Jan 6)

16 N.	Ś. Cyriaka Męcz.	Rodiger I Zak.	
17 P.	Ś. Patrycjusza Biskupa.	Paula z Malatest. II Zak.	
18 W.	Ś. Cyryla Jeroz. B-D-K.	Salwator z Horty I Zak.	(O.Z.)
19 Ś.	**Ś. Józefa Oblub. N.M.P.**	**Józef Oblub. N.M.P.**	(A.G., O.Z.)
20 C.	Ś. Eufemii Męcz.	Jan, Marek, Hip. I i III Zak.	
21 P.	Ś. Benedykta Opata	Bł. Marek I Zak.	
22 S.	Ś. Katarzyny Szwedzkiej.	Benwenuty I Zak.	(O.Z.)

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)

23 N.	Ś. Feliksa M., Ś. Wiktoriana	Bł. Jana Baptysta I Zak.	
24 P.	Ś. Gabriela Archanioła	Bł. Jeremi III Zak.	
25 W.	**Zwiastowanie N.M.P.**	Joanna od Krzyża.	(A.G., O.Z.)
26 Ś.	Ś. Teodora Biskupa	Bł. Dydak z Kad. I Zak.	(O.Z.)
27 C.	Ś. Jana Damasc. D-K.	Andrzej ze Sieny I Zak.	
28 P.	**M.B. Bolesnej,** Ś. Jana Kap.	Jan Kapistran I Zak.	(O.Z.)
29 S.	Ś. Eustazjusza Opata.	Bł. Jan de Maille, I Zak.	

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

30 N.	Ś. Jana Klimaka	Piotr Regalat w. I Zak.	(A.G.,O.Z.)
31 P.	Ś. Balbiny P., Ś. Beniamina	Henryk Thyneu I Zak.	(A.G.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	W.	Ś. Hugona Biskupa.	Cezariusz I Zak.	(A.G., O.Z.)
2	Ś.	Ś. Franciszka z Pauli.	Bł. Leopold I Zak.	(A.G.)
3	C.	**Wielki Czwartek.** Ś. Ryszarda	Bł. Gandulf i Jan	(A.G.)
4	P.	**Wielki Piątek.** Ś. Izydora.	Benedykt Moor, I Zak.	(A.G., O.Z.)
5	S.	**Wielka Sobota.** Ś. Wincent.	Elżbieta de Rota	(A.G., O.Z.)

Wielkanoc — Ewangelia: O zmartwychwstaniu P. Jezusa (Marek 16)

6	N.	**Wielkanoc.** Ś. Celestyna.	Maria Kres. III Zak.	(A.G.)
7	P.	Bł. Hermana Józefa.	Bł. Wilhelm III Zak.	
8	W.	ŚŚ. Bazyl. i Anastazji.	Bł. Julian I Zak.	(O.Z.)
9	Ś.	Ś. Benedykta Józ. Labre.	Bł. Tomasz M. I Zak.	
10	C.	Ś. Apoloniusza	Bł. Marek I Zak.	
11	P.	Ś. Leona I., Pap. W-D-K.	Bł. Assumpta III Zak.	
12	S.	Ś. Juliusza Papieża.	Bł. Anioł I Zak.	

N. 1=sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

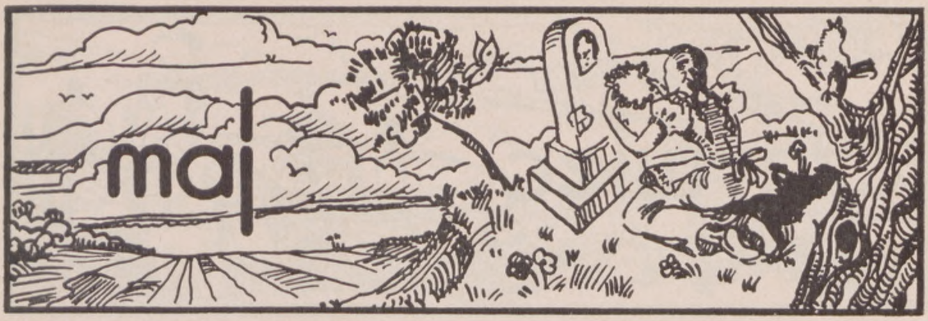
13	N.	Ś. Hermenegilda.	Bł. Rudolf I Zak.	
14	P.	Ś. Epifaniusza B-M.	**Pika, matka Ś. Franciszka**	
15	W.	Ś. Dionizego Biskupa.	Bł. Anna III Zakonu	(O.Z.)
16	Ś.	Ś. Bernadetty Soubirous P.	**Rocz. Profesji Ś. Franc.**	(O.Z.)
17	C.	Ś. Ezechiela Proroka. Aniceta.	Paweł Heath M. I Zak.	
18	P.	Ś. Amideusza.	Bł. Andrzej I Zak.	
19	S.	Ś. Pafnucego M.	Bł. Konrad I Zak.	

Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

20	N.	Ś. Feliksa Męcz.	Gundisalw I Zak.	
21	P.	Anzelma B-D-K.	Konrad z Par. I Zak.	(O.Z.)
22	W.	Sotera i Kajusa MM.	Bł. Franc. Fabrycjusz	(O.Z.)
23	Ś.	**Opieki Ś. Józefa,** Patr. Koś.	Bł. Idzi I Zak.	(O.Z.)
24	C.	Fidelisa z Sigm. Męcz.	Fidelis M. I Zak.	(O.Z.)
25	P.	Marka Ewangelisty.	Karol Monteone I Zak.	
26	S.	Kleta i Marcelina P. MM.	Jan Massacio I Zak.	

N. 3=cia po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

27	N.	Ś. Piotra Kan., Ś. Zyty.	Bł. Jakób III Zak.	
28	P.	Ś. Pawła od Krzyża.	**Bł. Lucheziusz I=szy Terc.**	(O.Z.)
29	W.	Ś. Piotra z Werony Męcz.	Joanna Maria, wd. III Zak.	(O.Z.)
30	Ś.	Katarzyny ze Sieny.	Józef Benedykt III Zak.	(O.Z.)



KALENDARZ RZYMSKI		KALENDARZ SERAFICKI	
1 C.	**Ś. Józefa Robotnka**	Przeniesienie Ś. Elżbiety	
2 P.	Ś. Atanazego B-D-K.	Tomasz z Berg. I Zak.	(O.Z.)
3 S.	Znalezienie św. Krzyża	Aleksander i Tow. MM.	(O.Z.)

Niedziela 4=ta po Wielkanocy — Ew.: O zesłaniu Pocieszyciela (Jan 16)

4 N.	Ś. Moniki	Filip z Awili I Zak.	
5 P.	Ś. Piusa V, Pap.	Juta z Kulmsee III Zak.	
6 W.	Ś. Jana w Oleju	Illuminat z Asyżu I Zak.	(O.Z.)
7 Ś.	Ś. Stanisława B.M.	Jan ze Stroncone I Zak.	
8 C.	Zjawienie się Michała Arch.	Szymon Fil. I Zak.	
9 P.	Ś. Grzegorza z Naz. D-K.	Bernardyn z Busti I Zak.	
10 S.	ŚŚ. Antonina B., Izyd. Or.	Bł. Julian z Valii I Zak.	

Niedziela 5=ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

11 N.	Ś. Franciszka de Hieron.	Benedykt, Julian, Jakób	(O.Z.)
12 P.	**Dni Krzyż.** ŚŚ. Nereu. i Achil.	Bł. Wiwald III Zak.	
13 W.	**Dni Krzyż.** Ś. Roberta Bel.	Robert Bellarmin	(O.Z.)
14 Ś.	**Dni Krzyż.** Ś. Bonifacego, M.	Petronela II Zak.	
15 C.	**Wniebowstąpienie Pańskie.**	Bł. Klemens M. I Zak.	(A.G., O.Z.)
16 P.	Ś. Andrzeja Boboli.	Jan i Piotr MM.	
17 S.	Ś. Paschalisa Baylon.	Paschalis I Zak.	(O.Z.)

N. 6=ta po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha św. (Jan 15)

18 N.	Ś. Wenancjusza Męcz.	Feliks Kant. I Zak.	(O.Z.)
19 P.	Ś. Piotra Celestyna	Teofil i Iwo I i III Zak.	(O.Z.)
20 W.	Ś. Bernardyna z Sieny	Bernardyn I Zak.	(O.Z.)
21 Ś.	Ś. Feliksa, ŚŚ. Tym. i Tow.	Bł. Kryspin I Zak.	(O.Z.)
22 C.	Ś. Ryty	Jan F. i Tow. MM. I Zak.	
23 P.	Ś. Dezyderiusza B-M.	Bartol, Bentiwoliusz i Gerard	
24 S.	**Wigilia.** N.M.P. Wspom. wier.	Bł. Jan de Prado I Zak.	

Zielone Świątki — Ewangelia: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

25 N.	**Zielone Świątki.** Ś. Grzegorza	Przeniesienie Ś. Franc.	(A.G.)
26 P.	Ś. Filipa Nereusza	Bł. Maria Anna II Zak.	
27 W.	Ś. Bedy B-D-K.	Maria z Agredo II Zak.	(O.Z.)
28 Ś.	**Suche Dni.** Ś. Augustyna	Bł. Benwenuty I Zak.	
29 C.	Ś. Magdaleny de Pazzi	Stefan i Raj. MM. I Zak.	
30 P.	**Suche Dni.** Ś. Joanny z Arc	Ferdynand w. III Zak.	(O.Z.)
31 S.	**Suche Dni.** M.B. Król. Świata		



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI

Niedziela Trójcy Świętej — Ew.: O posłannictwie apostolskim (Mat. 28)

1	N.	**Urocz. Trójcy Przenajśw.**	Aniela Mer. P., III Zak. (A.G.,O.Z.)
2	P.	Ś. Jakuba Strepy	Bł. Feliks I Zak. (O.Z.)
3	W.	Ś. Klotyldy Król.	Bł. Andrzej ze Spol. I Zak. (O.Z.)
4	Ś.	Ś. Franciszka Caracciolo	Bł. Herkulana
5	C.	**Boże Ciało,** Ś. Bonifacego	Bł. Pan Peling. III Z. (A.G., O.Z.)
6	P.	Ś. Norberta B.	Alojzy od Krzyża I Zak. (O.Z.)
7	S.	Ś. Roberta Op.	Bł. Humiliana wd. III Zak. (O.Z.)

N. 2-ga po Świątkach — Ewangelia: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14)

8	N.	Ś. Medarda	Bł. Pacyfik I Zak.
9	P.	ŚŚ. Pryma i Felicjana MM.	Bł. Laurenty I Zak.
10	W.	Ś. Małgorzaty Królowej	Generosa z Trem. II Zak. (O.Z.)
11	Ś.	Ś. Barnaby Ap.	Roger Bacon I Zak.
12	C.	Ś. Jana Fakundy	Floryda dz. II Zak.
13	P.	**Najsł. Serca Jezusowego**	**Antoni z Padwy I Zak.** (A.G.,O.Z.)
14	S.	Ś. Bazylego W.B.D.	Jan z Zumar I Zak.

N. 3-cia po Świątkach — Ewangelia: O zgubionej owcy (Łuk. 15)

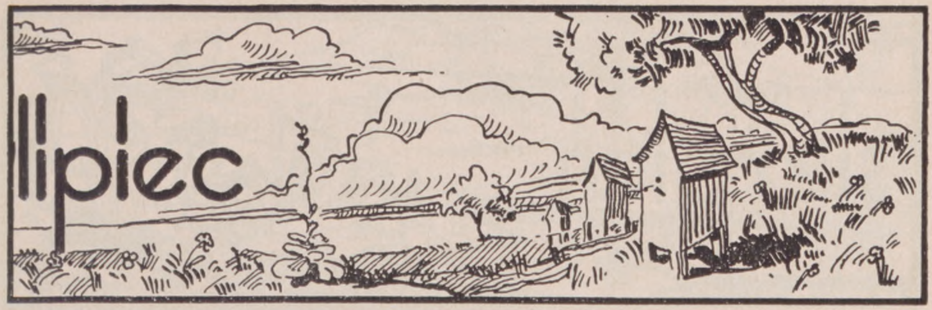
15	N.	Ś. Wita Męcz.	Bł. Jolanta II Zak.
16	P.	Ś. Jana Franc. Regis	Bł. Gwidon Wyzn. I Zak.
17	W.	Ś. Marcjana M., Ś. Adolfa	Andrzej z Borgo I Zak. (O.Z.)
18	Ś.	Ś. Efrema diak. D-K.	Bł. Cecylia Janelli, P. III Zak.
19	C.	Ś. Julianny	Bł. Michalina wd. III Zak. (O.Z.)
20	P.	Ś. Sylweriusza	Jan z Alb I Zak.
21	S.	Ś. Alojzego Gonzagi W.	Anioł Klar. I Zak.

N. 4-ta po Świątkach — Ewangelia: Obfity połów ryb (Łuk. 5)

22	N.	Ś. Paulina Biskupa	Leonard Golici III Zak.
23	P.	Ś. Zenona Męcz.	Jakób i Jerem. MM. I Zak.
24	W.	Narodz. Ś. Jana Chrzciciela	Ryszard i Tow. MM. (O.Z.)
25	Ś.	Ś. Wilhelma Opata	Daniel i Tow. MM. I Zak.
26	C.	ŚŚ. Jana i Pawła MM.	Sancja Martinez III Zak.
27	P.	**M.B. Nieust. Pomocy**	Bł. Benw. z Gul. I Zak.
28	S.	Ś. Ireneusza B.M.	Jan Chrzc. III Zak.

N. 5-ta po Świątkach — Ew.: Sprawiedliwość faryzeuszów (Mat. 16)

29	N.	ŚŚ. Piotra i Pawła Ap.	Urakki Rodr. III Zak. (A.G.,O.Z.)
30	P.	Wspomnienie Ś. Pawła	Rolanda III Zak.



KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1 W. **Przenajśw. Krwi P. Jezusa**	**Przenajśw. Krwi P. Jezusa**	(O.Z.)
2 Ś. **Nawiedzenie N.M.P.**	Janina wd. III Zak.	(A.G.)
3 C. Ś. Leona II, P., Anatola	Małgorzata od Krzyża II Zak.	
4 P. Ś. Teodora B., Ś. Berty	Rajmund M. III Zak.	(O.Z.)
5 S. Ś. Antoniego Mar. Zac.	Eliasz de Bour. I Zak.	(O.Z.)

N. 6-ta po Świątkach — Ew.: Nakarmienie 4,000 ludzi (Marek 8)

6 N. Ś. Łucji M., Ś. Tomasza M.	Tomasz Morus M. III Zak.	
7 P. ŚŚ. Cyryla i Metodego	Michał z Neap. I Zak.	
8 W. Ś. Elżbiety Portugalskiej	Elżbieta III Zak.	(O.Z.)
9 Ś. Weroniki de Julianis	Mikołaj i tow. Gorkom.	(O.Z.)
10 C. ŚŚ. 7 Braci Męczenników	Emmanuel i tow. I Zak.	
11 P. Ś. Piusa I, Papieża	Weronika Guil. II Zak.	
12 S. Ś. Jana Gwalberta	Bernard Kw. I Zak.	

N. 7-ma po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

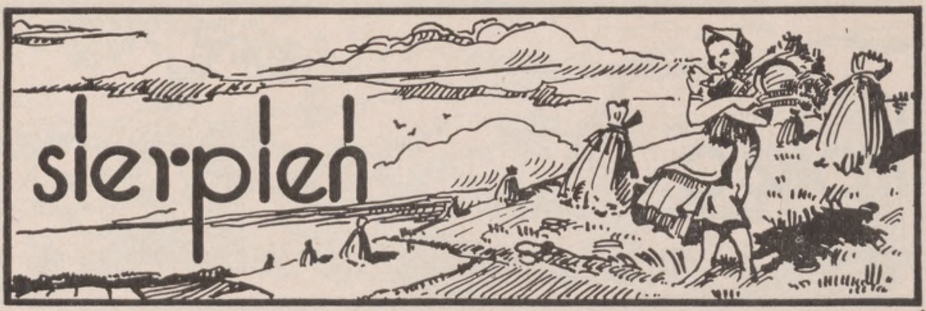
13 N. Ś. Anakleta Papieża	Franciszek Sol. I Zak.	(O.Z.)
14 P. Ś. Bonawentury D-K.	Bonawentura I Zak.	(O.Z.)
15 W. Ś. Henryka Cesarza	**Grobu Chrystusowego**	(O.Z.)
16 Ś. **Matki B. Szkaplerznej**	**Kanonizacja Ś. Franciszka**	
17 C. Ś. Aleksego Wyznawcy	Maria Magdal. III Zak.	
18 P. Ś. Kamila z Lellis	Teotim m. I Zak.	
19 S. Ś. Wincentego a Paulo	Antoni Br. m. I Zak.	

N. 8-ma po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

20 N. Bł. Czesława, Ś. Małgorzaty	Henryk Har. I Zak.	
21 P. Ś. Praksedy Panny	Bł. Aniela wd., III Zak.	
22 W. Ś. Marii Magd. Pokut.	Maria Magd. Pokutnica	(O.Z.)
23 Ś. Ś. Apolinarego B-M.	Wawrzyniec z Brund.	(O.Z.)
24 C. Bł. Kingi Kr., Krystyny	Bł. Kunegunda, p. II Zak.	
25 P. Ś. Jakuba Apostoła	Ludwik m. I Zak.	
26 S. **Ś. Anny, Matki N.M.P.**	Modestyn I Zak.	(O.Z.)

N. 9-ta po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

27 N. Ś. Pantaleona Męcz.	Maria Magd. II Zak.	(O.Z.)
28 P. ŚŚ. Nazariusza i Tow.	Bł. Wawelon III Zak.	
29 W. Ś. Marty Panny	Piotr z Mol. I Zak.	(O.Z.)
30 Ś. ŚŚ. Abdona i Sennena MM.	Szymon, Piotr, Archanioł	
31 C. Ś. Ignacego z Loyoli.	Maria Huber III Zak.	



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Piotra w okowach	Jan de Piano I Zak.	(O.Z.)
2	S.	**M. B. Anielskiej,** Ś. Alfons	**Odpust Porcjunkuli**	(O.Z.)

N. 10-ta po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

3	N.	Znalez. Ś. Szczepana	Tomasz Bel. m. I Zak.	
4	P.	Ś. Dominika Wyzn.	Dominik	
5	W.	**Matki B. Śnieżnej**	Bł. Cichy III Zak.	(O.Z.)
6	Ś.	**Przemienienie Pańskie**	Antoni Marg. I Zak.	
7	C.	Ś. Donatusa, Ś. Kajetana	Agatang. i Kasjan MM. Z.	(O.Z.)
8	P.	ŚŚ. Cyriaka i Tow. MM.	Wincenty z Akwinu III Zak.	
9	S.	Ś. Jana Vianney	Jan Vianney III Zak.	(O.Z.)

N. 11-ta po Świątkach — Ew.: Jezus uzdrawia głuchoniemego (Marek 7)

10	N.	Ś. Wawrzyńca Męcz.	Amade ze Silwy I Zak.	
11	P.	Ś. Zuzanny Panny	Ludwika wd. II Zak.	
12	W.	Ś. Klary Panny	Klara II Zak.	(A.G., O.Z.)
13	Ś.	ŚŚ. Hipolita i Kasjana M.	Jan, Wincenty, Nowelon	
14	C.	Ś. Euzebiusza B.	Bł. Sanktes i Franciszek	
15	P.	**Wniebowzięcie N.M.P.**	**Wniebowz. N.M.P.**	(A.G., O.Z.)
16	S.	**Ś. Joachima, ojca N.M.P.**	Marek z Asyż. I Zak.	(O.Z.)

N. 12-ta po Świątkach — Ew.: O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

17	N.	Ś. Jacka Wyzn.	Roch III Zak.	(O.Z.)
18	P.	Ś. Heleny Cesarzowej	Beatryca i Paula II Zak.	
19	W.	Ś. Jana Eudes W.	Ludwik b. I Zak.	(O.Z.)
20	Ś.	Ś. Bernarda Opata, D.K.	Liwin m. I Zak.	
21	C.	Ś. Joanny Fr. de Chantal	Aleksander z Hales I Zak.	
22	P.	**Niep. Serca N.M.P.**	**Niep. Serca N. M. P.**	
23	S.	Ś. Filipa Benicjusza	Anioł z Par. I Zak.	

N. 13-ta po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 6)

24	N.	Ś. Bartłomieja Apostoła	Agnieszka St. II Zak.	
25	P.	Ś. Ludwika Króla franc.	**Ludwik kr. III Zak.**	(A.G., O.Z.)
26	W.	**M. B. Częstochowskiej**	Tymoteusz i Bernard	(O.Z.)
27	Ś.	Ś. Józefa Kalasantego	**7 Radości N.M.P.**	(A.G., O.Z.)
28	C.	Ś. Augustyna B-D-K.	Louiza dziew. II Zak.	
29	P.	Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela	Ludwik Sot. m. I Zak.	
30	S.	Ś. Róży Limańskiej.	Benedykt z Ar. I Zak.	

N. 14-ta po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

31	N.	Ś. Rajmunda Nonnata	Seweryn m. III Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Idziego, Bronisławy	Jan i Piotr, MM. I Zak.	
2	W.	Ś. Stefana Króla	Jan, Franciszek, MM.	(O.Z.)
3	Ś.	Ś. Piusa X, P.W.	Bł. Apolinary m. I Zak.	
4	C.	Ś. Rozalii Panny	Róża z Witerbo III Zak.	(O.Z.)
5	P.	Ś. Wawrzyńca Justyn.	Bł. Gentilis m. I Zak.	(O.Z.)
6	S.	Ś. Zachariasza Proroka	Liberat i Peregryn I Zak.	(O.Z.)

N. 15-ta po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

7	N.	Bł. Melchiora G., Reginy	Jan Tisserond I Zak.	
8	P.	**Narodzenie N. Maryi P.**	Michał i tow. I Zak.	(A.G., O.Z.)
9	W.	Ś. Piotra Klawera	Serafina wd. II Zak.	(O.Z.)
10	Ś.	Ś. Mikołaja z Tolentynu	Apolinary i tow. m.	
11	C.	ŚŚ. Prota i Jacka MM.	Bonawentura B. I Zak.	
12	P.	**Najśw. Imienia Marii.**	Piotr Bar. I Zak.	
13	S.	Ś. Filipa Męcz.	Franciszek z Cald. I Zak.	

N. 16-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie opuchłego (Jan 12)

14	N.	**Podwyższenie św. Krzyża**	Piotr Majona m. I Zak.	
15	P.	**Siedmiu Boleści N.M.P.**	**7 Boleści N.M.P.**	
16	W.	ŚŚ. Korneliusza i Cypriana	Leon i tow. mm. I Zak.	(O.Z.)
17	Ś.	**Suche dni.** Blizn Ś. Fran.	**Blizny Ś. Franc.**	(A.G., O.Z.)
18	C.	Ś. Ryszarda W.	Józef z Kuper. I Zak.	(O.Z.)
19	P.	**Suche dni.** Ś. Januarego B.	Paweł Tr. I Zak.	
20	S.	**Suche dni.** Ś. Eustachego	Jan Brug. I Zak.	

N. 17-ta po Świątkach — Ew.: Największe przykazanie (Łuk. 22)

21	N.	Ś. Mateusza Ap. Ew.	Ignacy od Ś. August. I Zak.	
22	P.	Ś. Tomasza z Wilanowa	Piotr Damian I Zak.	
23	W.	Ś. Tekli Panny, Męcz.	Znalezienie Ś. Klary	(O.Z.)
24	Ś.	**N.M.P. od Wykupu niew.**	Pacyfik I Zak.	(O.Z.)
25	C.	Bł. Władysława z Gieln.	Franciszek Maria I Zak.	
26	P.	ŚŚ. Izaaka Jog. i Tow. MM.	Łucja z Katal. dz. III Zak.	
27	S.	ŚŚ. Kosmy i Damiana MM.	Elzear III Zak.	(O.Z.)

N. 18-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie paralityka (Mat. 9)

28	N.	Ś. Wacława Króla	Bł. Bernardyn I Zak.	
29	P.	Ś. Michała Archanioła	Bł. Kordia III Zak.	(O.Z.)
30	W.	Ś. Hieronima D-K.	Benignus z Kun. I Zak.	(O.Z.)



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	Ś. Jana z D., Remigiusza	Jan z Dukli i Mikołaj, I i III Zak
2	C.	ŚŚ. Aniołów Stróżów	Bonawentura R., w. I Zak. (O.Z.)
3	P.	Ś. Tereski od Dz. Jezus	**Wigilia, Post dla Tercjarzy** (O.Z.)
4	S.	**Ś. Franciszka z Asyżu.**	**S. Franciszek z Asyżu** (A.G., O.Z.)

N. 19-ta po Świątkach — Ewangelia: O szacie godowej (Mat. 22)

5	N.	ŚŚ. Placyda i Tow. MM.	Feliksa II Zak.
6	P.	Ś. Brunona Op., Emil	Maria Franciszka III Zak. (O.Z.)
7	W.	**Matki B. Różańcowej**	Jan Pub. I Zak. (O.Z.)
8	Ś.	Ś. Pelagii, Pokutnicy	Brygida wd. III Zak.
9	C.	Ś. Dionizego i Tow.	Jan Sob. I Zak.
10	P.	Ś. Franciszka Borgiasza	Daniel i tow. mm. (O.Z.)
11	S.	**Macierzyństwa N.M.P.**	Oktawa Ś. Franciszka

N. 20-ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie syna królewskiego (Jan 4)

12	N.	Ś. Maksymiliana Biskupa	Ś. Serafin I Zak. (O.Z.)
13	P.	Ś. Edwarda Króla	Robert Malet III Zak.
14	W.	Ś. Kaliksta Papieża M.	Tomasz Bulb. I Zak. (O.Z.)
15	Ś.	Ś. Teresy Panny	Bonawentura b. I Zak.
16	C.	Ś. Gerarda, Ś. Jadwigi	Bertrand m. I Zak.
17	P.	Ś. Małgorzaty Marii Alac.	Jan z Ypern III Zak.
18	S.	Ś. Łukasza Ewangel.	Anna Telber wd. III Zak.

N. 21-sza po Świątkach — Ew.: O niemiłosiernym słudze (Mat. 18)

19	N.	Ś. Piotra z Alkantary	Ś. Piotr z Alkantary I Zak. (O.Z.)
20	P.	Ś. Jana Kantego	Herkulan Ober. I Zak.
21	W.	Ś. Urszuli Panny, Męcz.	Jakób ze Str. I Zak. (O.Z.)
22	Ś.	Ś. Korduli Panny, Męcz.	Pośw. Kościoła III Zak.
23	C.	Ś. Seweryna Biskupa	Józefina dz. II Zak.
24	P.	Ś. Rafała Archanioła	Franciszek od Anton. I Zak.
25	S.	ŚŚ. Chryzanta i Darii M.	Bł. Baltazar W. I Zak.

N. 22-go po Świątkach — Ewangelia: Chrystus Król (Jan 18)

26	N.	**Urocz. Chrystusa-Króla**	Bł. Bonawentura I Zak. (O.Z.)
27	P.	Ś. Sabiny	Klara dziew. II Zak.
28	W.	ŚŚ. Szymona i Judy, Ap.	Dominik Ant. I Zak. (O.Z.)
29	Ś.	Ś. Narcyza Biskupa	Krzysztof z Rom. I Zak.
30	C.	Ś. Alfona Rodr., Ś. Marcel	Anioł z Acri I Zak. (O.Z.)
31	P.	**Wigilia,** Ś. Wolfganga B.	Krzysztof i Tomasz I Zak.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	S.	**Wszystkich Świętych.**	**Wszystkich ŚŚ.**	(A.G., O.Z.)

N. 23-cia po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie córki Jaira (Mat. 9)

2	N.	Ś. Wiktoriana Biskupa	Krzysztof od św. Klary	
3	P.	**Dzień Zaduszny**	Rajner z Ar. I Zak.	(O.Z.)
4	W.	Ś. Karola Boromeusza	Karol Borom. III Zak.	(O.Z.)
5	Ś.	Ś. Marcina z Porres W.	Relikwij w kościołach fran.	
6	C.	Ś. Leonarda Wyzn.	Małgorzata wd. II Zak.	
7	P.	Bł. Antoniego Bal.	Helena Enzel. dz. II Zak.	(O.Z.)
8	S.	Ś. Godfryda Biskupa	Jan Duns Skot I Zak.	

N. 24-ta po Świątkach — Ew.: O pszenicy i kąkolu (Mat. 13)

9	N.	Ś. Teodora Męcz.	Franciszek Ksim. I Zak.	
10	P.	Ś. Andrzeja z Awelinu	Tomasz i tow. mm. I Zak.	
11	W.	Ś. Marcina Biskupa	Jan z Pokoju III Zak.	(O.Z.)
12	Ś.	ŚŚ. 5 Braci Polaków	Gabriel Fer. I Zak.	
13	C.	Ś. Stanisława Kostki	Dydak I Zak.	(O.Z.)
14	P.	Ś. Józafata Bisk. Męcz.	Baltazar i tow mm. I Zak.	(O.Z.)
15	S.	Ś. Alberta B.W.D.	Dawid z Augs. I Zak.	

N. 25-ta po Świątkach — Ew.: O ziarnie gorczycznym (Mat. 13)

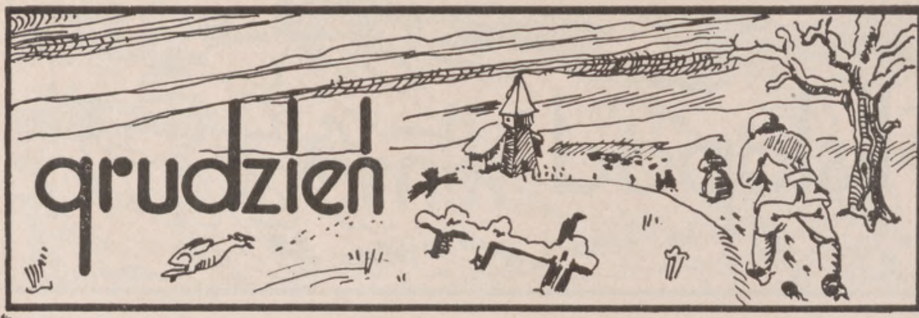
16	N.	**Matki B. Ostrobramskiej**	Agnieszka dz. II Zak.	(O.Z.)
17	P.	Ś. Grzegorza Cudotwórcy	Salomea II Zak.	
18	W.	Pośw. Bazyl. ŚŚ. Piot. i Paw.	Joanna dz. III Zak.	(O.Z.)
19	Ś.	Ś. Elżbiety Węgierskiej.	**Elżbieta kr. III Zak.**	(A.G., O.Z.)
20	C.	Ś. Feliksa Waleziusza	Leon, Rufin, Masseo	
21	P.	**Ofiarowanie N.M.P.**	Bartłomiej z Sal.	(A.G.)
22	S.	Ś. Cecylii Panny, Męcz.	Filip z Borc. I Zak.	

N. 26-ta po Świątkach — Ew.: O wielkim spustoszeniu (Mat. 24)

23	N.	Ś. Klemensa Pap. Męcz.	Maria Rugiel, III Zak.	
24	P.	Ś. Jana od Krzyża D-K.	Albert z Leyd. m. I Zak.	
25	W.	Ś. Katarzyny Aleksandryj.	Antoni Fassani I Zak.	(A.G., O.Z.)
26	Ś.	Ś. Jana Berchmansa W.	Leonard z P. Maur. I Zak	(O.Z.)
27	C.	Ś. Waleriana Biskupa	Bernard i Humilis I Zak.	
28	P.	Ś. Zdzisławy Panny	Jakób z Marchii I Zak.	(O.Z.)
29	S.	Ś. Saturnina.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.**	(O.Z.)

N. 1-sza Adwentu — Ew.: O znakach końca świata (Łuk. 21)

30	N.	**Adwent.** Ś. Trojana B.	Blanka z Kast. III Zak.	



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	Ś. Andrzeja Ap.	**Dzień Zaduszny Zak. Fr.**	(O.Z.)
2	W.	Ś. Bibiany Panny Męcz.	Anioł z Monteleone, w. I Z.	(O.Z.)
3	Ś.	Ś. Franciszka Ksawerego	Rafał Chylinski IZak.	
4	C.	ŚŚ. Piotra Chryz., Barbary.	Piotr z Bogn. I Zak.	
5	P.	Ś. Saby Opata	Mikołaj z Tar. m. I Zak.	(O.Z.)
6	S.	Ś. Mikołaja Biskupa	Salwator i tow. mm. I Z.	(O.Z.)

N. 2=ga Adwentu — Ewangelia: O Janie w więzieniu (Mat. 11)

7	N.	**Wigilia,** Ś. Ambrożego BDK.	Wigilia Niep. Pocz. N.M.P.	
8	P.	**Niepokalane Pocz. N.M.P.**	**Niep. Pocz. N.M.P.**	(A.G., O.Z.)
9	W.	Ś. Leokadii Panny	Elżbieta i Delfina	(O.Z.)
10	Ś.	**N. Maryi P. Loretańskiej**	Piotr Seneń. III Zak.	
11	C.	Ś. Damazego Papieża	Hugolin Mag. III Zak.	
12	P.	**N.M.P. z Guadalupe**	Znalezienie Ciała Ś. Franciszka	
13	S.	Ś. Łucji Panny, Męcz.	Bertold z Renen. I Zak.	

N. 3=cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana o Chrystusie (Jan 1)

14	N.	Ś. Agnellusa W.	Konrad i Bartol I i III Zak.	
15	P.	Ś. Waleriana, Florencji	Bartłomiej I Zak.	
16	W.	Ś. Euzebiusza Bisk. M.	Innocenty z Chiusi	(O.Z.)
17	Ś.	**Suche Dni.** Ś. Łazarza B.	Maria Krucyf. III Zak.	
18	C.	**Oczekiwanie N.M.P.**	Franciszek Art. m. I Zak.	
19	P.	**Suche Dni.** Ś. Nemeziusza.	Teodoryk z Munst. I Zak.	
20	S.	**Suche Dni.** Ś. Teofila W.	Maria Long. wd. II Zak.	

N. 4=ta Adwentu — Ewangelia: Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

21	N.	Ś. Tomasza Apostoła	Franciszka Schol. III Zak.	
22	P.	Ś. Franciszki Cabrini P.	Bonifacy Sezze I Zak.	
23	W.	Ś. Wiktorii P.	Mikołaj Faktor I Zak.	(O.Z.)
24	Ś.	**Wigilia.** ŚŚ. Adama i Ewy	Jan Disc.	
25	C.	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie**	(A.G.)
26	P.	Ś. Szczepana, 1-go Męcz.	Szczepan I Męcz.	
27	S.	Ś. Jana Apostoła i Ewang.	Hugolin z Sum. I Zak.	

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

28	N.	ŚŚ. Młodzianków	Anna Maria II Zak.	
29	P.	Ś. Tomasza z Kant. B.M.	Małgorzata z Kol. II Zak.	
30	W.	Ś. Eugeniusza Biskupa	Matea Nazarea II Zak.	(O.Z.)
31	Ś.	Ś. Sylwestra Papieża	Jan Parenti I Zak.	

RÓŻANIEC

Kiedy w dniach krwawych klęski i pożogi
Wpadł do ziem naszych dziki pohaniec,
Ojcowie nasi z szablą na wrogi
Brali — różaniec.

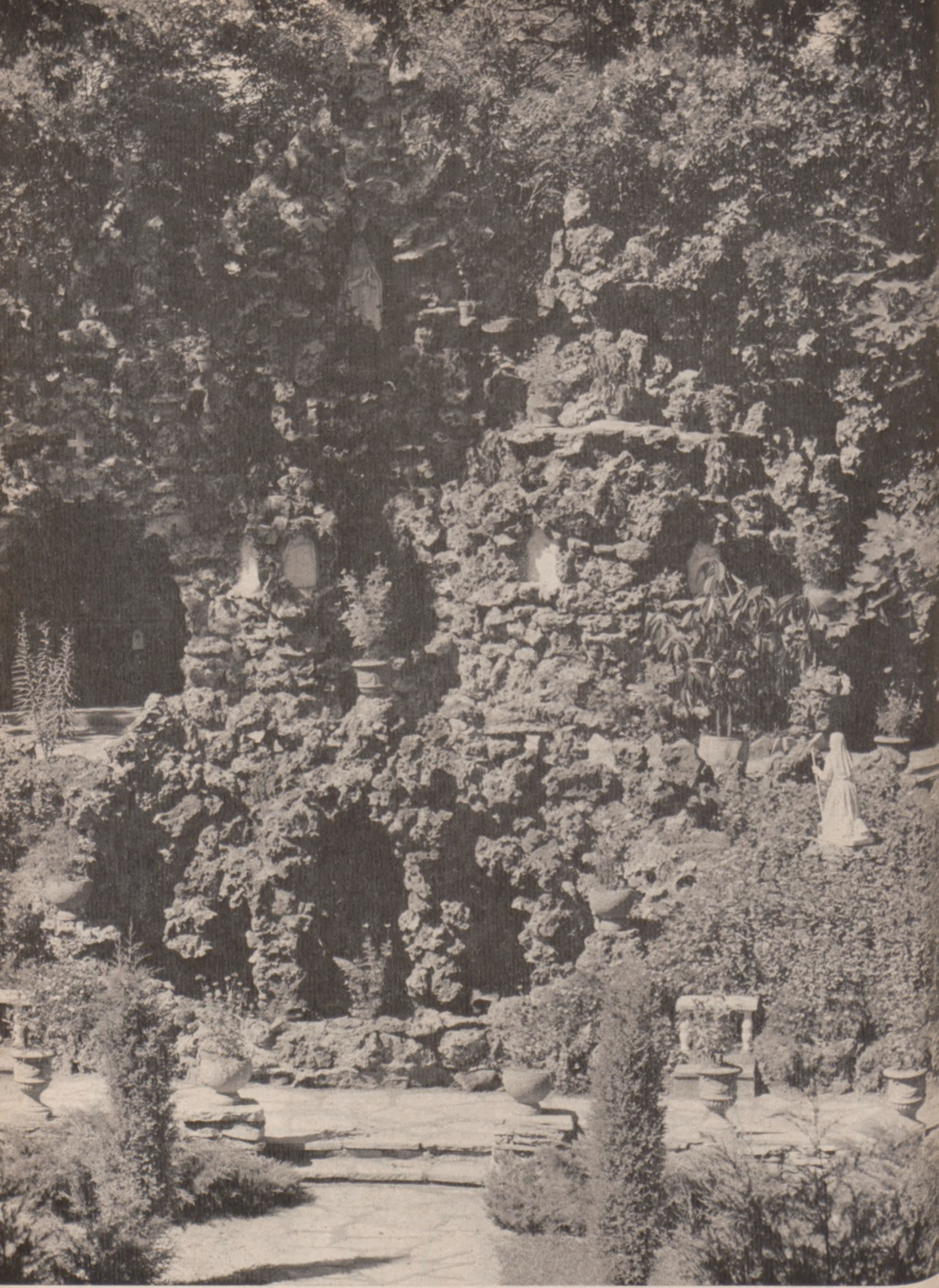
Dzielności mężów i niewiast cnoty,
Jakby obronny, potężny szaniec:
Czy wśród zawieruch, czy też w czas słoty
Bronił różaniec.

I jak olbrzymie, zbawcze kolisko
Dusze i chaty po Polski kraniec
Wiązał — łask Bożych wielkie zdroisko
Święty — różaniec.

Smutnym, zmęczonym niósł ukojenie,
Żądzom i chęciom złym kładł kaganiec:
W nędzę, ból, rozpacz, jeszcze zbawienie
Wnosił — różaniec.

A dziś — gdy każdy z nas przez mogiły
W raj dąży we łzach smutny wygnaniec,
Czyż nam nie doda pociech i siły
Ten sam różaniec?!

— *Wacław Wolski*



Grota Matki Bożej z Lurd przy klasztorze św. Franciszka w Burlington, Wis.

O Cudnej Pani z Lurd

Było to 8 grudnia, 1854 r., kiedy o godzinie 8:30 rano z Sykstyńskiej kaplicy w Rzymie wyruszyła wspaniała procesja, jakiej świat od wielu wieków nie widział. Ciągnęła do Bazyliki Watykańskiej.

W procesji tej postępowało pięćdziesięciu czterech kardynałów rzymskiego Kościoła, dwustu biskupów i arcybiskupów z Europy, z Ameryki, z Azji i Australii, przeszło 1,600 kapłanów i niezliczona rzesza ludu. W pośrodku szedł najwyższy pasterz, Pius IX.

Skoro procesja przybyła do Bazyliki Watykańskiej, Ojciec św. rozpoczął Mszę św., a po odśpiewaniu Ewangelii w łacińskim i w greckim języku, wystąpił dziekan kardynalskiego grona na czele wszystkich kardynałów i biskupów przed Ojcem św. i w imieniu całego Kościoła przedłożył drżącym głosem następującą prośbę: Aby głowa Kościoła Chrystusowego raczyła spełnić długie życzenia i ustawiczne prośby wiernych, żeby Ojciec św. podniósł głos swój Apostolski i wreszcie ogłosił artykuł wiary o Niepokalanym Poczęciu N.M. Panny; artykuł wiary, który niebo i ziemię zarówno ucieszy.

Na to odpowiedział następca Piotra św.: jako mu wielce miło słyszeć tę prośbę, ale że do jej spełnienia potrzeba pomocy z nieba.

Natychmiast wszystko zgromadzenie zanuciło ten najpiękniejszy ze wszystkich hymn błagalny: **Veni, Creator Spiritus** (Przyjdź, Duchu Stworzycielu!), a w tym śpiewie przebijały się głębokie i rzewne wzdychania dwustu milionów katolików.

I teraz Ojciec św. w pełności Ducha Świętego, jako nieomylny nauczyciel ogłosił wyrok, który chwilę wiekopomną uczynił; wyrok, który Królowę nieba najpiękniejszą ozdobił koroną, **ogłosił wyrok, artykuł wiary Kościoła: iż Matka Boża od pierwszego momentu poczęcia swego była wolną od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego.**

I stało się w tej chwili, że co Piotr w osobie Piusa IX związał na ziemi, to zostało i w niebie związanym. Ale nie, przeciwnie: Co od początku w niebiesiech związanym było, co od początku było weselem Aniołów,

t.j. ten cud, że Bóg Maryję zawsze od grzechu pierworodnego wolną uczynił, teraz zostało i na ziemi uroczyście ogłoszonym i jako prawo życia przybitym do kolumny prawdy, którą jest Kościół święty.

Nie nowa to wiara w Kościele, bo Kościół wszelką nową wiarę jako herezję odpycha od siebie; to wiara starodawna jak Kościół, bo od samego początku była ta wiara o Niepokalanym Poczęciu w Kościele, bo ta wiara zawsze cieszyła serce katolika, jeno z tą różnicą, że przedtem Kościół nauczający nie przekazywał jej z całą surowością, nie żądał dla niej bezwzględnego posłuszeństwa, zaś odtąd pod karą utraty zbawienia każdy obowiązany w ten artykuł wiary wierzyć i nikt już wątpić o nim nie może bez ciężkiego grzechu.

—X. Józef Stagraczyński, "Kazania"



LOURDES

Lurd, to małe miasteczko francuskie w departamencie Górnych Pirenejów. Rozrzucone jest ono bezładnie u podnóża potężnej skalistej góry, która wznosi się pojedyńczo, jakby oderwana od łańcucha swoich siostrzyc górskich. Ze szczytu stromej, granitowej ściany spogląda w dolinę ogromny, starożytny zamek warowny.

Warowny zamek, przyczepiony jak orle gniazdo do skały i zwisający nad doliną Lurd, był ongi, gdy nie znano jeszcze armat i samolotów, fortecą nie do zdobycia, kluczem zamykającym dostęp do Pirenejów. Tradycja niesie, że Karol Wielki w swych walkach przeciw niewiernym nie zdołał nigdy opanować tej niedostępnej i warownej siedziby maurytańskich wojowników; trzeba było dopiero pomocy nadzwyczajnej, niezwykłego znaku.

Zbiega się tu siedem wąwozów górskich, rozlewających się w obszerną falistą dolinę, którą przecina wartki, spieniony nurt Gawy. Srebrna wstęga strumyka wije się wśród pagórków, to nagich i skalistych, to porosłych zielenią lub szumiącymi drzewami i tworzy krajobrazy, raz dzikie i groźne, to znów kojące, ożywcze i pełne uroku.

Zdarzyło się bowiem, że gdy razu pewnego cesarz szturmował da--

remnie do niezdobytych murów, oto nad jedną z najwyższych wież zamkowych pojawił się niespodzianie orzeł, który wisząc w obłokach, wypuścił z dzioba wielką rybę, złowioną widocznie w sąsiednim jeziorze.

Obleganym przez Karola Saracenom dokuczał właśnie głód. Odczuwał go i sam Mirat, pan zamku, obok którego spadł właśnie posiłek w postaci ryby, postnej potrawy chrześcijan. A było to w sam raz w piątek. Ponadto ryba w owej epoce była symbolem Chrystusa Pana i znakiem rozpoznawczym u pierwszych chrześcijan.

Mirat więc uznał w tym zdarzeniu palec Boży; poddał się cesarzowi i przyjął nawet chrzest święty. Odtąd godłem tego zamku i herbem późniejszych jego dziedziców stał się orzeł trzymający w dziobie rybę.

Mirat, jak głoszą kroniki, z rycerza Mahometa przemienił się w rycerza Przenajświętszej Panny i kazał wyryć ów herb na swojej tarczy, jako znak swej całkowitej uległości i poddaństwa nowej Pani i Królowej.

Obecnie jest to herb miasta Lurd.

— **Henri Lasserre,** "Niepokalana z Lurd", 1869.

* ★ *

MAGNIFICAT

"Wielbij, duszo moja, Pana
I rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.
Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej;
Albowiem oto odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody.
Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możen jest, i święte imię jego.
A miłosierdzie jego z pokolenia w pokolenie,
Bojącym się jego.
Uczynił moc ramieniem swoim,
Rozproszył pysznych myślą serca swego.
Złożył mocarzy ze stolicy, a podwyższył niskich.
Łaknących napełnił dobrami, a bogaczy z niczem puścił.
Przyjął Izraela, sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje.
Jak mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki."

GROTA W LOURDES

Oblicze zewnętrzne Lourdes uległo wielkiej zmianie. Wtedy (1858) nie dochodziła tu jeszcze linia kolejowa i nikt nie myślał o przeprowadzeniu jej tędy. Istniały wprawdzie plany, ale projektowano przeciągnięcie toru w znacznej odległości od miasta, w kierunku zachodnim.

Na tej więc podstawie miasto rozwijało się i zabudowywało przeważnie w tę stronę, a pustoszało coraz bardziej od wschodu, gdzie Gawa tworzy nagły zakręt niemal pod kątem prostym.

Przekopano tam kanał połączenia jej górnego biegu z dolnym i powstała w ten sposób jakby wysepka około kilometra długości, cała porośnięta śliczną łąką zieleniejącą wśród granitowych wzgórz. Jest ona własnością p. de Lafitte (czytaj: Lafit), mieszkańca Lurd, do którego należy również wielki młyn zbudo-

(Ciąg dalszy na str. 115)



Jan Walewski

Pierwsza Pasterka pod Tatrami

Kieloz to roków temu bee? — pyta się Sabały ksiondz Józef Stolarczyk, pierwszy pleban zakopiański.

— Bee cheba dwa razy po dwaścia roków.

— Dyć rychtyk. Przisełek w Zakopane w dwa roki po Powstaniu Chochołowskim, w 1848 Pańskim roku. Budowali my kościółek cosi kasi pięńć roków. Hej, to beło gwałtownisko! Ale człek syćko przetrzimie, ino pomaluśku a wse.

— Juzem nieroz meśloł, ze sie stracem. Bajtoć. Tako mi sie widziało, ze mi Poniezus nagodzi. Niwto iny. Nei pirsom Pasterke śpiwaliśmy w roku 1853. Zima beła, hej, krotni miłońscy! Pamiętos, Jasiu?

Zamilkł ksiądz pleban. Ciężko utrudzone ręce oparł na ramionach Sabały. Usiedli obaj na ganku, na plebanii.

— Ono ta i w tym roku 1893 zima beła co sie tycy.

Zakopane nurzało się w biało-błękitnej śnieżnej pościeli. Lasy dalekie pachnące, ręką Boga rzeźbione w śliczne, ażurowe koronki zielonego igliwia, stały oto teraz senne, czapami śniegu nakryte.

Od Gubałówki przyleciał lekki, wdzięczny podmuch, nachylił się miłośnie nad posiwiałymi głowami, potarmosił im włosy, pobaraszkował kożuchem księdza plebana i cuchą Sabały — i poseł! — młodymi wspominkami napełniając serca.

Natrudził się niemało jegomość

z góralami, zanim ich przywiódł do stóp Pana Jezusa. Dzicz to była wówczas, jak objął zakopiańską parafię, okrutna, naród na poły pogański.

Niewiele skalni Podhalanie wiedzieli o Panu Bogu i nie bardzo się Nim interesowali.

— Jenze tele wiedzieli, ze w niebie cy gdziesi kasi beł Hruby Gazda. Oni zaś gazdowali w Zakopanem. Co sie ta bee gazda drugiemu gaździe naprzykrzoł? Nei poco? Mało to kazdy śnich mo roboty?... A przy chudobie, a w polu, a w sałasach na hali?

— A cóz dopiro Pon Bóg. Ten musi mieć kierdele owiec... Nie policy. Po ksiendza, jak fte zachorowoł, nie posyłali do kościoła w Hohołowie, bo to i daleko i po prowdzie — co tam mieli godać z "pachołkiem", kiej po śmierzci i tak bedom z samym Hrubym Gazdom, w niebie cy ka indziej.

Gazda gazde wse zrozumi... Jak zaś komu beło w te casy po drodze, to w niedzieli zawadził o kościół w Poroninie, Hohołowie, Saflarach, abo i w samym Nowym Torgu.

Przichodziely weredy z gazdowskich rodów a sołtyskich, polowace zatracone, zbojniki honorne, w kapelusach na głowie, z orlimi abo jastrzębimi piórami, z pistolcami za pasem a ciupagami w renkach, zapalali se fajki od lampy przed wielkim ołtarzem. Posłuchali kwilecke ksiendza na ambonie. Krzicoł do nik niejeden Jegomość:

"Ej chłopy, bezkurcyje! Nie figlujcie z Pane Boge, bo wos syćkich ogień piekielny poźre."

Oni sie zaś ino zaśmiejom, huncfoty, bo nic temu ksiendzowemu godaniu nie rozumieli... Nijakim świate.

— Dyć ono ta i fto wi, jako jest hań, niby w tym niebie... Chytrzyli śmiejąco i na freirki ino pozirali. Ftóro by śnimi pohipkała a do tańca bockowała. Nei tele beło z tego kościoła.

To ik pote kumotry pytali: "Witojcież z kościoła. Co słychać w karczmie?" Hej! bezkurcje, takie to beły pogany, dylingusy, weredy,

HUMOR

W szkole

— Jaki jest pożytek ze świń?
— Przede wszystkim mamy mięso.
— A co jeszcze?
— Jeszcze używa się jako przezwiska.

Różnica

Między żłóbem a żłóbkiem
jest pewna różnica.
Żłóbek dzieci bawi,
żłób starszych zachwyca.

Dzicy

Do jednego z zamożnych domów zaproszono misjonarza. Gdy córka gospodarza weszła do jadalni w zbyt wydekoltowanym ubiorze, ojciec jej uważał za stosowne przeprosić księdza za te kaprysy modnych strojów.

— O! To mnie wcale nie gorszy — rzekł misjonarz. — Ja, proszę pana, przez dziesięć lat byłem między dzikimi.

W sądzie

— Trzy razy w ciągu jednego tygodnia włamywał się oskarżony do tego samego sklepu!

— Bo ja tam ukradłem suknię dla żony, i musiałem ją trzy razy zmieniać.

U lekarza

W Mysłowicach spotyka na drodze lekarz żonę pewnego biednego chorego, którego ma w opiece lekarskiej, i pyta:

— Jakże się miewa pani mąż?

— A dyć dziękuja, panie dochtór, już mu trocha lepiej. Pojodł se dzisiok trocha kartofli!

— A czy z apetytem? — pyta lekarz.

— Nie, prosza pana dochtora, jeno z kapustą kiszoną i kwaśnym mlikiem.

ciućmoki a dudłoki zatracone. Natomiast ogromną nabożną czcią otaczali Cudowną, Najświętszą Panienkę Ludźmierską.

Pyta sie kiedyś ksiądz Stolarczyk Sabały: "Jasiu, czemuż to nie uwazujes Poniezusa, a ino Noświętsom Panienke Ludźmirską?"

Zdumiony Sabała spojrzoł na plebana.

— Dyć Ona nasa, góralka, ze Skalnego Podhala, z Ludźmirza, co sie tycy...

— Neale Poniezus... — zacyna znowu pleban.

Przerywa mu Sabała zły i markotny.

— E! dyć ten Poniezus, o ftórym telo godocie, to jakisi niepili, gdziesi kasi sie toto między zidami narodziło. Skoda. Hej! na mój dusiu! Zeby On tak beł z bacowskiej, godnej rodziny... Bełby hłop a hłop! Nei my nie dalibyśmy Go zidom ukrzizować.

Nijakim sposobe ni móg Sabała pojońć Tajemnicy Świętej Trójcy... No, Poniezus, niek ze ta juz bee, niekze ta bee pokwalony... Ale Duk Święty? Zeby ta jesce beł oreł, nas, tatrzański, neale taki maluśki gołąbek? Dyć On nicemu nie poradzi, a Noświętsej Panience Ludźmirskiej nie worce i krypców ozwiązać... Nei co to za świenty, co w portkach nie chodzi...

— Bóg Ojciec — zacyno pleban.

— To On jesce zyje?

— Rany Boskie! — krzici pleban. — Jasiek, coz ty wygadujesz?

— Dyć pockojcie..., nie dziwuj-

cie sie — dudli Sabała.—Jak bełem małym pajtasiem, sło mi na dziesieńć roków, abo i wiency, to mie kiedysi zabrali ociec z ciotkom Wiktom od Walcaków z Kościelisk do kościoła w Poroninie.

— Na ściania wisioł taki maluśki nieduzy świenty z wielkom brodom. Hej! siwo ona juz beła i pado do mnie: "Jasiek, to jest Bóg Ojciec".

— Ne ale to bee temu roków cheba kopa i štyry, albo i pieńć. Tele casu! I jesce ten wasz Pon Bóg gazduje? — dziwi się Sabała.

— Jasiek! Jasiek! Kiedy ty sie nawrócisz?

— Hej, Jegomość! Dyć jo mom cas. Jesce se pogrzesem krzyne... Sami przecie godocie, ze w niebie jest większo uciecha z jednygo nawroconego grześnika, anizeli ze stu sprawiedliwych. Dyć fcem uciesyć Poniezusa — śmieje się Sabała.

Nie było na niego rady, ani jemu podobnych gazdów. Ale dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, rok po roku — niezmordowanie, z jakąś szaloną pasją, pełną nieogarniętej, żarliwej wiary — urabiał pleban dusze i serca zakopiańskich górali.

Przemieniały się zwolna te zadziorne, harde, honorne natury o drapieżnych duszach. Ludzie mu coraz więcej wierzyli. Ze zaś beł hłop na dwa metry z okładem, że był ich, rodem z podhala, góralski obyczaj zachowywał i ludzi szanował, po weselach chodził i potrafił dwa abo i trzi dni hipkać drobnego a zwyrtanego; że potrafił beczkę kiszonej kapusty wynieść na plecach z piw-

HUMOR

Dzieło sztuki

Pewien gość chwalił w mieszkaniu znajomego obraz i zapytał:

— Z jakiej to szkoły ten obraz?

— Pan wybaczy, ale ten obraz wcale nie pochodzi ze szkoły tylko z pałacu.

Dobry piesek

— Jak się chowa twój piesek?

— Doskonale. Od dwóch godzin nie mogę go znaleźć.

Rady życiowe

— Widzisz, synku, dwie są tylko rzeczy, potrzebne do powodzenia w handlu: uczciwość i przezorność.

— Dobrze, tatusiu ale co to jest?

— Uczciwość polega na tym, że jeśli komuś co przyrzekłeś, to musisz słowa dotrzymać.

— A przezorność?

— Nigdy nie przyrzekaj!

To co innego

— Jak pan śmiał przeszkadzać mi podczas wczorajszego odczytu?!

— Ja? Nic podobnego.

— Wyraźnie słyszałem pański głos.

— Chyba przez sen mówiłem.

Człowiek

Klasyczne ćwiczenie: "Budowa człowieka."

Jeden z uczniów pisze: "Człowiek ma szkielet. Bez szkieletu byłoby mu ciężko utrzymać się prosto. Szkielet ma kręgosłup. Kręgosłup to taki kij, na którego jednym końcu siedzi głowa, a na drugim my sami siedzimy."

Piękna siostra

— Przepraszam panią... Wydaje mi się, że to pani ma taką piękną siostrę?

— Nie to nie ja, to ona ma taką.

nicy na furmankę; że pierwszy z Polaków na Garłuch wyszedł; że wiedział, po co Pan Jezus przemienił w Kanie Galilejskiej wodę na wino i to podobno węgierskie, pokochali go wreszcie górale ogromną, prostą, ludową miłością.

A gdy nareszcie był gotowy pierwszy, drewniany kościółek w Zakopanem, co mieścił w sobie z pół tysiąca ludzi, doczekał się miłujący swój lud pleban, że na pierwszą Pasterkę w tym kościółku przyszli zakopianie gromadą. Odprawił ją głęboko wzruszony mój-że ksiądz pleban w roku Pańskim 1853.

Nieraz i nie dwa ozpowiadoł Sabała, jako to beło w ową świentom noc. A pysznił się przy tym a dumnił. Ludzie od rana sposobili się na uroczystość. Wymyci, wypucowani, radośni. Przybrali kościółek, młodymi smrekami a cetyną, a dywanikami własnej roboty, a donicami ubożuchnych kwiatuszków.

Na jedynym ołtarzu, przed cudowną Panienką Ludźmirską, rozsypali pełno kocichłapek, szarotek spod śniegu w wiadomych im miejcach zgrabiałymi rękami wygrzebanych, że to przecież najpiękniejszy kwiat tatrzański...

Patrzały filcowe szarotki swymi orzęsionymi starym złotem oczyma na Panienkę, na plebana, na swoich. Kościółek lśnił białością ścian i pachniał młodym, ściosanym drzewem.

Od rania wyszło na świat królewskie, tatrzańskie słońce i ozłociło Zakopane, góry i lasy, regle, hale i doliny. Gorzały Tatry jak olbrzymie świece na jeszcze większej choinie zakopiańskich lasów, jak gdyby oplecione złoto-srebrnymi włosami anielskimi. W cichości bezmiernej dymiły chałupy błękitnym dymem, prosto w niebo.

A gdy błysnęła pierwsza gwiazda, gdy zadzwoniła młodą radością sygnaturka kościelna; gdy nad zakopiańską doliną nachyliło się ciemno granatowe niebo, miliardami srebrnych gwoździ nabite — nie mógł kościółek pomieścić wszystkich górali.

Przybyli Gąsienice, Walczakowie, Roje, Ustupscy, Cichonie, Cudzichy, Sieczkowie, Króle, Nowobliscy, Marusarze, Czubernaty, Krzeptowscy, Łuszczyki, Gacki... Kto by ich tam wszystkich policzył!

Przybyli rodami, gazdowie i gaździny, z dzieciskami, z pajtasiami na ręku, radośni, weseli, szumnie a godnie.

Ksiądz pleban Stolarczyk przeżywał swój wielki, jedyny dzień w życiu. Wiedział, że ten dzień się już nigdy nie powtórzy w swej jedyności i z głębi swego prostego, góralskiego serca dziękował Panu Bogu i Cudownej Panience za łaskę, za szczęście.

Zakochanymi oczyma patrzał na ten swój lud podhalański, przyciskał ich wszystkich w myślach do swego serca i tylko siwoniebieskie oczy jarzyły się mu przeogromną jasnością.

Od umajonego, maleńkiego ołtarza patrzała w rozmodlony tłum Cudowna Panienka swym dobrym,

tajemniczym uśmiechem, którym— jak mówi legenda — rozświetlił ją święty Łukasz za dawnych czasów. Leciały do Niej zakochane oczy góralskie, wierne i już w pełni dziś chrześcijańskie.

Z daleka, z daleka nachylały się przez otwarte na oścież drzwi kościelne tatrzańskie szczyty, wielcy panowie, straż rycerską nad tą prześliczną ziemią podhalańską trzymający. A kiedy wzruszony ksiądz pleban zaintonował: "Bóg się rodzi, moc truchleje..." — poszła pieśń w dolinę zakopańską jak górski wicher.

A potem, chóralnie, za swym plebanem, rozmodlił się falujący tłum prośbą-wołaniem o ślebodę ojczystą, o Polskę, o własne, polskie gazdostwo.

Dawne czasy. Padli sobie w ramiona ksiądz pleban i Sabała. Tam, na ganku, na plebanii.

Kolomenskoje

Słowo Fatima znane jest już dziś na całym świecie i dzień 12 maja 1917 roku jest datą powtarzaną w milionach publikacji. Jak wiemy, w Fatimie Matka Boska wezwała ludzkość do poprawy i rzecz znamienna — do modlitwy za Rosję.

O ile jednak Objawienia Fatimskie są powszechnie znane, o tyle mało kto na Zachodzie wie, że Objawienia te zostały poprzedzone pewnym wydarzeniem w Rosji, które choć nastąpiło wśród prawosławnych i stąd nie jest sprawdzone przez władze Kościoła, przecież zdaje się wiązać z objawieniami w Fatimie, a w każdym razie jest zastanawiające.

Mianowicie w dniu 13 lutego 1917 roku (występuje tu więc data "13", która miała się powtarzać szereg razy w Fatimie), wieśniaczka ze wsi Poczinki koło Moskwy, niejaka Eudoksja Andrianowa, słyszała we śnie głos: — "W Kolomenskoje jest wielka czarna ikona. Weźcie ją, oczywiście i módlcie się przed nią!"

To zlecenie wystraszyło wieśniaczkę. Nie wiedząc, jak ma ten rozkaz wypełnić, prosi Boga w modlitwie o wskazówki, w jaki sposób tę Ikonę odnaleźć.

Po trzynastu dniach 26 lutego widzi biały kościół, a w nim na tronie pełną majestatu Panią, w której rozpoznaje Matkę Boską.

Wobec tego postanawia Eudoksja Andrianowa pójść do Kolomenskoje i całą sprawę przedłożyć tamtejszemu proboszczowi Mikołajowi Lichaczewowi. Dnia 2 marca po spowiedzi i Komunii św. wybiera się w drogę i po południu przyszła do Kolomenskoje. Proboszcz tamtej-

(Wiadomości uzyskane za pośrednictwem Opata Benedyktynów O. E. Heufeldera)

szy Lichaczew wysłuchawszy sprawozdania Eudoksji, zaprowadził ją do kościoła i pokazał wszystkie Ikony. Ale żadna nie odpowiadała tej, którą Eudoksja widziała we śnie.

Wtedy proboszcz zawołał kościelnego i posłał go do podziemi kościelnych, by poszukał czy przypadkowo nie znajdzie tam jakiej Ikony. I rzeczywiście wyniósł stamtąd dużą Ikonę, pokrytą kurzem i brudem.

— "Czyś tę Ikonę widziała we śnie?" — pyta Lichaczew.

— "Mój Boże, to Ona!" — powiada Eudoksja, wybucha płaczem, bije trzykrotny pokłon wschodnim zwyczajem i całuje ramę obrazu. Wieczorem odprawił proboszcz w kościele nabożeństwo dziękczynne przed nowoznalezioną Ikoną.

Ikona przedstawia Matkę Najświętszą siedzącą na tronie bizantyjskim w purpurowym płaszczu i w koronie na głowie. W prawej ręce trzyma jabłko królewskie, zaś w lewej berło. Na kolanach siedzi Pan Jezus, prawą rączką błogosławi a lewą wskazuje na Swą Matkę. Wyraz twarzy tej Królowej nieba jest smutny i poważny.

Niezwykle szybko rozszerzyło się nabożeństwo do tej nowej Ikony. Władze cerkiewne przeprowadziły badania i uznały całe zdarzenie za wiarygodne. Za pozwoleniem ówczesnego patriarchy Tychona ułożono akafistos, nabożeństwo złożone z 26 hymnów, z których trzynaście kończy się: "Alleluja", zaś trzynaście refrenem: "Witaj Matko Boga, potężna, gorliwa Wspomożycielko chrześcijan." Ten akafistos śpiewano odtąd codziennie przed tym obrazem.

Liczne grupy pielgrzymów podążają do Kolomenskoje i zanotowano liczne niezwykłe wysłuchania. Obraz obnoszono po okolicznych wioskach, miastach, klasztorach, kościołach, przedsiębiorstwach i fabrykach Moskwy i proszono o pomoc i wyzwolenie spod bezbożnych rządów, jakie zaciążyły nad narodem rosyjskim. Wiele klasztorów, kościołów i ludzi świeckich kazało sporządzić sobie kopie tego obrazu.

Zda się szturm modlitw wzniósł się w niebo z Rosji. Gdy bolszewicy zagarnęli władzę, rozpoczęło się prześladowanie nowej Ikony, wreszcie wyszedł zakaz tego kultu jako przeciwrewolucyjnego. Jednak aż do śmierci patriarchy Tychona (1925) odprawiano po cerkwiach akafistos i inne liturgiczne nabożeństwa i modlitwy ku czci Matki Boskiej "Derżawnaja".

Następny patriarcha Sergiusz — współpracujący z bolszewickim rządem — zakazał kultu Matki Bożej "Derżawnaja" po cerkwiach i nie pozwolił więcej drukować na Jej cześć ułożonego akafistosu. Potajemnie jedynie lud pobożny błagał Królowę Niebios o odwrócenie cierpienia i ucisku.

* * *

W trzy miesiące po tym wezwaniu zwraca się Matka Boska we Fatimie do całego świata z żądaniem pokuty, modlitwy, — szczególnie za Rosję.

• SODALIS MARIANUS
— Londyn



Wierność Małżeńska

Małżeństwo katolickie jest nierozerwalne i od tej zasady nie ma żadnych wyjątków. Mężczyzna i niewiasta, złączeni sakramentalnie przed Bogiem i Kościołem, są złączeni na zawsze aż do śmierci i to bez względu na to, jak się potoczy ich życie. "Co tedy Bóg złączył," mówi Chrystus, "człowiek niech nie rozłącza." (Marek 10, 10)

Niektórzy uważają, że takie kategoryczne stanowisko Kościoła jest za surowe i całkiem przestarzałe jak na nasze czasy, dlatego i tu Kościół musi ustąpić... Mylą się jednak! Kościół na tym punkcie nie może czynić żadnych ustępstw, gdyż jest on tylko stróżem i wykonawcą Woli Chrystusa. Pan Jezus zaś powiedział jasno: "Ktokolwiek oddaliłby żonę swoją a pojął inną, dopuszcza się cudzołóstwa. I jeśli by żona opuściła swego męża i wyszła za innego, cudzołoży." (Marek 10, 11)

Każdy nakaz, każde prawo i każde Słowo Chrystusa wiąże Kościół raz na zawsze i nas wszystkich obowiązuje aż do skończenia wieków. Dlatego nie usprawiedliwiają sumienia chrześcijańskie żadne deklaracje urzędników cywilnych i państwowych, głoszące rozwiązanie małżeństwa raz ważnie przed Bogiem i Kościołem zawartego, bo co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać! Żaden urzędnik państwowy nie może cię zwolnić z Prawa Bożego. Za krótką ma do tego rękę i za ciemny rozum. Kiedy oni ci ogłaszają, że jesteś na nowo wolny i że możesz wejść w nowy związek małżeński, to tak, jakby ci dawali władzę wyjazdu na księżyc i zabrania go na swoją własność!

Ale powie kto: — Przecież Kościół też daje rozwody!

Jeszcze nie było w historii Kościoła

takiego wypadku, by dał komuś rozwód. To co nieraz ludzie mylnie nazywają rozwodami kościelnymi, nie jest niczym innym, tylko oficjalnym orzeczeniem Kościoła, że jakieś małżeństwo z braku istotnych warunków, wśród których jednym z najważniejszych jest dobrowolna zgoda na zawarcie związku małżeńskiego z daną osobą, od samego początku w ogóle związkiem małżeńskim nie było. Kościół więc nie unieważnia ważnych małżeństw, ale w pewnych oklicznościach orzeka, że dany związek małżeński w ogóle nie istniał, że nie był ważnym związkiem już od samego początku.

Bez wątpienia miał Chrystus bardzo poważne powody, by tak kategorycznie postawić sprawę nierozerwalności małżeństwa i wierności małżeńskiej. I nie ostatnim z nich był ten, że chciał On nas obronić przed naszą własną słabością i nakłonić do poważnego brania tego sakramentu, który święty Paweł nazywa "wielkim sakramentem w Kościele i w Chrystusie".

Wielu młodych "pali się" do małżeństwa już po jednym lub drugim spotkaniu się na sali balowej lub na plaży morskiej i wnet po ślubie dochodzą do wniosku, że się "nie dobrali".

Niejeden z nich mówi później: — Wiemy, dlaczego się rozchodzimy, ale nie wiemy, dlaczegośmy się pobrali!

A przy ołtarzu ślubowali sobie i to, że się nie rozejdą aż do śmierci!

Małżeństwo jest rzeczą świętą i decyzja na nie jest jedną z najpoważniejszych, jeżeli nie najpoważniejszą decyzją w życiu! Jeżeli do zawodu przygotowujemy się nieraz przez długie lata, to tym bardziej należy się dobrze przygotować do życia we dwoje na życie i na śmierć!

Rozwód jest zwichnięciem sobie całego życia i całej wieczności. Pierwszymi ofiarami są już ci sami, którzy z niego korzystają, ale największą jego ofiarą są niewinne dzieci, które prze-

cież są racją samego małżeństwa.

Wszyscy ci, którzy znają duszę dziecka, wiedzą dobrze o tym, jak w jego sercu, ojciec i matka są nierozerwalnie złączeni w jedną całość i jak ono ich obojga razem potrzebuje. Dziecko, które widzi rodziców skłóconych, traci grunt pod nogami i szybko się wykoleja. Ojciec czy matka, opuszczający ognisko rodzinne i łamiący wiarę małżeńską, — depcze szczęście swoich dzieci, niszczy w nich same podstawy życia moralnego na długie lata, ba, być może i na całe życie!

Nieraz się słyszy powiedzenie, że wierność małżeńska nie leży w naturze człowieka. Człowiek kocha i "odkochuje się", może on kochać szczerze kilka razy w życiu różne osoby. To powiedzenie opiera się na pomieszaniu miłości pełnej z miłością cielesną i czysto fizyczną.

Prawdziwej i pełnej miłości i wierności małżeńskiej nie można zakotwiczyć w naturze cielesnej człowieka. — Ciało człowieka jest mdłe, zmienne i niestałe, wraz ze wszystkimi swymi namiętnościami. Miłość czysto cielesna, któraześrodkowuje się li tylko na ciele drugiej osoby, nosi w sobie zarodek przesytu i zniszczenia. Z latami przemija piękność ciała i miłość zmienia się w obojętność lub co gorsze w nienawiść. Ale taka miłość nie jest godna człowieka.

Prawdziwa miłość ludzka jest cnotą, która polega na wzajemnym oddaniu się ciał i dusz. I taka miłość chce wiecznie trwać, jak wiecznie żyje nasza dusza. Zwierzęta łączą się sporadycznie i przypadkowo, bo u nich czynnik cielesny i materialny jest jedynym czynnikiem życia i współżycia.

Ale u człowieka wszystko nabiera innego sensu, ponieważ ciało jego jest ożywione i kierowane we wszystkich swych przejawach życiowych przez duszę niematerialną. Właśnie przez nią różnimy się od zwierząt.

Napisał: "Ot."
w paryskim miesięczniku
NIEPOKALANA

Dlatego te ręce, które złączyły się w obliczu Boga i Kościoła w jednym szczerym uścisku ślubnym nie mogą być cofnięte, gdyż są one znakiem zewnętrznym całkowitego zespolenia się dwóch dusz niezmiennych i nieśmiertelnych.

Święty Paweł miał takie wielkie pojęcie o miłości i wierności małżeńskiej, że przyrównał ją do miłości i wierności, jaką Chrystus darzy Swój Kościół.

Tym samym życiem żyje Chrystus i Kościół, mają wspólne cierpienia, wspólne boje, wspólne radości i ten sam wspólny tryumf.

Oto wspaniałe słowa świętego Pawła, Apostoła: "Mężowie miłujcie żony wasze, ajko i Chrystus umiłował Kościół Swój i wydał zań Samego Siebie... Kto miłuje żonę swoją, siebie sam miłuje. Nikt bowiem jeszcze nie miał w nienawiści ciała swojego, ale je żywi i pielęgnuje jak i Chrystus Kościół." (Efez. 5, 25)

Kto tak patrzy na miłość i wierność małżeńską, ten będzie szczęśliwy.

Niestety, zdarza się i wśród chrześcijan, że ten, który wstydziłby się nie dotrzymać słowa danego koledze, lub zerwać zwykłą umowę ludzką, z niepojętą łatwością łamie wiarę małżeńską, szukając przygód miłosnych poza małżeństwem, a co gorsze depcze i odwołuje to najświętsze z przyrzeczeń, którym się związał w obliczu Boga i Kościoła aż do śmierci: — Ślubuję ci miłość, wiarę i uczciwość małżeńską, oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci!

Związek małżeński, to nie girlanda kwiatów, którą można łatwo rozerwać, ale to łańcuch złoty, który łączy małżonków na zawsze.

JAK WIELKI I POTĘŻNY JEST KOŚCIÓŁ KATOLICKI

Rocznik apostolski podaje następujące ogólne wiadomości o stanie Kościoła Katolickiego w świecie:

Hierarchia katolicka składa się z następujących członków:

Święte Kolegium kardynalskie, 62 członków.

Patriarchów, 10 rezydujących, 5 tytularnych.

Metropolitów rezydujących, 303 (293 w 1955 r.); arcybiskupów, 44.

Biskupów rezydujących: 1,212 (a 1,157 w 1955); biskupów tytularnych, nuncjuszy, delegatów apostolskich, sufraganów, opatów "nullius," administratorów apostolskich i t.d., 882.

Prałatur i opactw "nullius," 78 (75 w 1955 r.); administracji apostolskich, zależnych bezpośrednio od Watykanu, 12.

Biskupów Obrządku Wschodniego, mających jurysdykcję osobistą i terytorialną, 19; wikariuszy apostolskich, 202 (237 w 1955 r.)

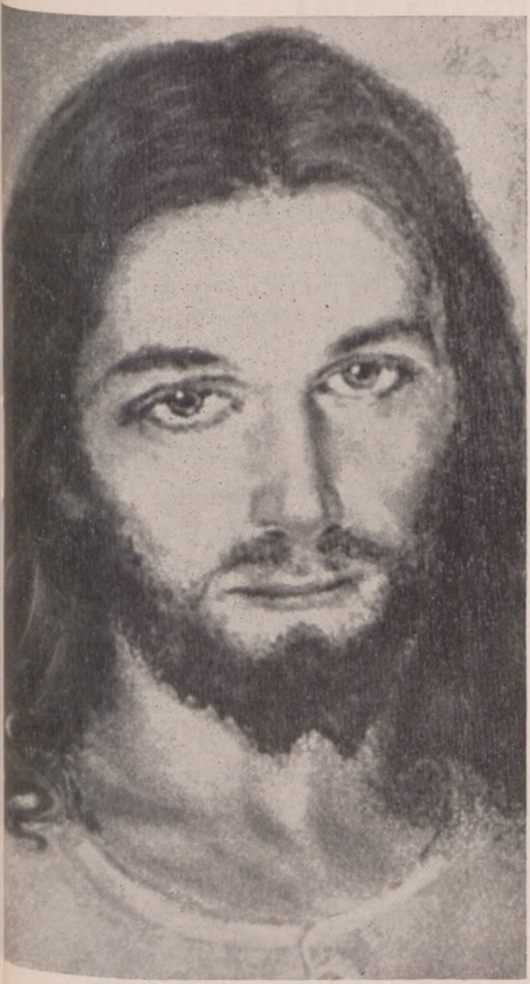
Prefektur apostolskich, 123 (134 w 1955 r.)

Misji i okręgów "sui juris," 7.

W świecie jest 464,200,000 katolików, w tej liczbie 224,250,000 w Europie ;(48.3% ludności) 127 milionów w środkowej i Południowej Ameryce (27.4%); 64 miliony w Połnocnej Ameryce (13.8%); 29,200,000 w Azji (3.7%); 2,300,000 w Oceanii (0.5%).

W całym świecie jest 381,500 księży, prowadzących pracę apostolską, w tej liczbie 251,000 w Europie.

Najmniej księży jest w Środkowej i Południowej Ameryce, przypada tam 1 ksiądz na 4,810 wiernych. W Europie przeciętnie przypada 1 ksiądz na 888 wiernych; w Północnej Ameryce, 1 ksiądz na 1,454 wiernych; w Afryce również 1 ksiądz na 1,454 wiernych; w Azji, 1 ksiądz na 1,352 wiernych.



Wizerunek Pana

Widzieliśmy, że Pan Jezus niejednokrotnie występował jako rzeczywisty i prawdziwy Syn Boży, i że był tak rozumiany przez słuchaczy. Nikomu z nich nie przyszło nawet na myśl wątpić, żeby Jego świadectwo było fałszywe. Jednak współcześni przeciwnicy Pana Jezusa podważają prawdziwość świadectwa Chrystusowego, mówiąc, że głosił się Synem Bożym, bo wyobrażał sobie, że tylko w ten sposób będzie miał wpływ na ludzi.

Znał proroctwa i dostosowywał do nich swoje postępowanie i swoją naukę, czyli, że był po prostu oszustem. Inni nie posuwają się aż do zarzutu Panu Jezusowi oszustwa, ale traktują Go jeszcze gorzej, bo po prostu uważają Go za człowieka lekko pomylonego, który wyobrażał sobie, że jest Synem Bożym. Czyżby tak było, czyżby mogło być tak, jak chcą jedni, czy jak chcą drudzy przeciwnicy?

Obraz Ewangelistów

Jeżeli się przyjrzymy obrazowi Chrystusa Pana, jaki nam z prostotą przedstawiają ewangeliści, to oba stanowiska wrogów Chrystusowych okażą się perfidnym bluźnierstwem. Według historycznego opisu ewangelicznego staje przed nami Chrystus Pan pełen mądrości i pełen wielkiej świętości, tak, że mowy być nie może ani o jakiejś chorej wyobraźni czy maniactwie, a tym mniej już o okropnym oszustwie.

Głęboka mądrość Pana Jezusa bije z Jego nauki, która tak pod względem treści jak pod względem formy tchnie prawdziwie boską wzniosłością. Nauka Jego jest przecież nieskończenie wyższa nad wszystko, co kiedykolwiek powiedzieli najmądrzejsi ludzie. Zaś Chrystusową etyką podziwiają nawet wrogowie wszelkiej religii, z wyjątkiem oczywiście komunizmu, który nie może podzielać Chrystusowych zasad miłości człowieka, skoro sam głosi zasadę nienawiści i walki.

Przyjrzyjmy się nauce Pana Jezusa pokrótce.

Miłość Chrystusowa

On przecież dopiero dał ludziom prawdziwe i całkowite pojęcie Pana Boga; On objawił nieskończoną wartość duszy ludzkiej i tę wartość poświadczył swoją własną śmiercią, zapewniając duszy ludzkiej zdobycie szczęścia wiecznego przy pomocy przez Siebie wysłużonej łaski.

Chrystus Pan dopiero wskazał wspaniały cel ostateczny człowieka, jakim jest życie wieczne w zjednoczeniu z Bogiem. Przez te nauki Pan Jezus podniósł godność człowieka i podkreślił prawdziwą wolność i duchową niezależność. On też pierwszy dał podstawę ludziom do wytworzenia poczucia prawdziwego braterstwa między nimi. Tą podstawą to nauka o wspólnym Ojcu w niebie. Wszyscy ludzie są dziećmi wspólnego Stwórcy, więc sobie nawzajem braćmi, którzy się powinni kochać miłością prawdziwie rodzinną. Ta wzajemna miłość, według Pana Jezusa, nie jest czymś dowolnym. On ją uczynił przykazaniem swoim, które obejmuje wszystkich ludzi bez wyjątku: tak przyjaciół jak i nieprzyjaciół. Miłość Chrystusowa, to miłość ofiarna, gotowa do najwyższych poświęceń dla bliźniego, bo aż do ofiarowania własnego życia dla bliźniego. Chrystus Pan pouczył o wielkiej wartości cierpienia. Ma ono mieć wielki wpływ na duchowe doskonalenie się człowieka oraz ma mu pomagać do osiągnięcia celu ostatecznego będąc już tutaj na ziemi zadośćuczynieniem sprawiedliwości Bożej za popełnione winy, "Bo nic nie oczyszczonego, nie może wejść do królestwa niebieskiego."

Mądrość niezwykła

Chrystus Pan jest doskonałym znawcą natury ludzkiej, jak byśmy powiedzieli dzisiejszym językiem naukowym, jest doskonałym psychologiem. Dlatego nie tylko daje wzniosłe prawa obyczajowe, wymagające bezgranicznej miłości Pana

Boga i powszechnej miłości bliźniego, ale podkreśla złe strony upadłej natury ludzkiej i wskazuje środki zaradcze.

Wie, że źródłem wszystkich duchowych chorób ludzkości, samolubstwo, szukanie rozkoszy zmysłowych i dogadzanie namiętnościom, dlatego jako środki zaradcze i fundament swojej etyki stawia Pan Jezus pokorę, umartwienie i samozaparcie siebie.

Cały system religijny i etyczny Pana Jezusa jest tak zwarty i tak przewyższający wszystkie istniejące systemy religijne i etyczne, że nie podobna twierdzić, że to jest dzieło człowieka, nie mówiąc już o człowieku pomylonym lub przewrotnym. Z każdego powiedzenia Chrystusowego bije bowiem mądrość, mądrość niezwykła i nie na miarę człowieka, choćby był największym uczonym czy filozofem. Chrystus Pan rozwiązuje najtrudniejsze zagadnienia etyczne w niezwykle prosty sposób, tak by Go wszyscy rozumieli. I rozumieli Go słuchacze i zdumiewali się tej Jego mądrości. Bo w oczach ich kimże On był, zanim uwierzyli, że jest Synem Bożym?

"Skądże Jemu ta mądrość?"

Uważali Go za ubogiego Galilejczyka z Nazaretu, który żadnego filozofa ani żadnego nauczyciela biegłego w piśmie nie słuchał, do szkoły nie uczęszczał. Wiedzą dobrze o tym jego krajanie z Nazaretu i dlatego zdumieni pytają się wzajemnie: — "Skądże Jemu ta mądrość?" (Mat. 13, 54). Tak samo dziwią się i inni słuchający Go Żydzi, gdy wykłada Pismo św.: "Jakoż ten umie Pismo, gdy się nie uczył?" (Jan, 7, 15).

Mimo zdumienia słuchają Go, jak naucza, bo On ich porywa i treścią i formą swojego nauczania, nie mogą się wprost oderwać od Niego. Zasłuchani tracą poczucie czasu, zapominają o jedzeniu nawet, bo "jeszcze nigdy tak człowiek nie mówił" (Jan, 7, 46).

Przenika zamiary swoich wrogich rozmówców i tak odpowiada mądrze na podchwytliwe pytania faryzeuszów, że tracą pewność siebie, boją się zawstydzenia publicznie przed ludem i "nie śmieją Go dalej o nic pytać" (Łuk. 21, 40).

Mądrość Pana Jezusa jest zaraz od początku wystąpienia doskonała, a nie tak jak bywało u innych założycieli religii, którzy dochodzili do pewnych zasad powoli, przez długie lata rozważań i rozmyślań. Nie ulega Pan Jezus nigdy jakimś odruchom fantazji, urojeń czy namiętności. Przeciwnie Jego słowa i czyny cechuje zawsze spokój, równowaga i głęboka mądrość. Nawet największe zacietrzewienie i zniewagi przeciwników nie potrafią Go wyprowadzić z równowagi, zawsze odpowiada spokojnie i mądrze.

Przy całej prostocie w Jego nauczaniu widoczna była niezwykła godność i nadludzka siła: "nauczał ... jako władzę mający, a nie jak uczeni i faryzeusze" (Mt. 7, 29). Przyznają to sami Jego przeciwni-

cy: "Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek" (J. 7, 46). Istotnie nikt dotąd tak jasno nie mówił. Chrystus Pan o najwznioślejszych tajemnicach mówił tak jasno i pewnie, jak tylko może mówić ten, kto prawdę ogląda własnymi oczyma. We wszystkich Jego naukach nie zdołano do dnia dzisiejszego wykryć ani żadnej sprzeczności ani żadnego błędu.

Świętość

Obok mądrości rzuca się w osobie Pana Jezusa niezwykła świętość, którą uznawali dotąd najwięksi nawet wrogowie Jego religii. Wyjątek stanowią obecnie komuniści, którzy chcą z Syna Bożego zrobić podłego człowieka, bo oszusta, który wykorzystuje proroctwa i sprytnie podszywa się pod nie. Odbrązowywanie wielkich postaci historycznych było modne w okresie przedwojennym. U nas w Kraju pełno było prac w tym kierunku. Nie można się więc dziwić, że niektórzy niby historycy,

MARQUETTE

Nazwa MARQUETTE jest sławną w historii katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. Jest to nazwisko słynnego Jezuity francuskiego, Jakuba Marquette, misjonarza i odkrywcy rzeki Mississippi. Urodził się w roku 1636 w Laon, we Francji, a zmarł w pobliżu Ludington, Mich., dnia 19 maja, 1675. W siedemnastym roku życia wstąpił do Zakonu Jezuitów i po dwunastu latach studiów i nauki w szkołach jezuickich we Francji został wysłany w r. 1666 na pracę misyjną wśród Indian w Kanadzie.

Po przybyciu do Kanady studiował język Huronów w Quebec. Był tak pojętny, że w krótkim czasie opanował sześć dialektów indiańskich.

Pracował potem przez kilka miesięcy w Sault Ste. Marie, następnie w La Pointe, i niedaleko obecnego miasta Ashland, Wisconsin.

Podczas jego pobytu nad wybrzeżem jeziora Superior w miejscowości Ashland przybyli do niego Indianie z Illinois i poprosili go o katechizm. Od nich też dowiedział się po raz pierwszy o wielkiej rzece, która dziś znana jest jako rzeka Mississippi.

Marquette nie mógł spełnić życzenia i prośby Indian z Illinois przez dłuższy czas, z powodu wojen, które powstały między Huronami a Dakotami. Sam wyglądał tej podróży, która ziściła się dopiero w maju, 1673 roku, kiedy wraz z pięciu. innymi Francuzami odpłynął w celu odkrycia sławnej rzeki, o której tyle się nasłuchał od Indian. Francuzi płynęli dwoma czółnami brzegiem jeziora Michigan aż do zatoki Green Bay, potem na dół rzeką Fox do rzeki Wisconsin, która łączyła się z rzeką Mississippi.

Ojciec Marquette podczas całej podróży trzymał dziennik i skrzętnie spisywał i notował wszystko, co zauważył.

Dnia 17 czerwca, 1673 roku, czółna Francuzów wpłynęły do rzeki Mississippi.

Przez pewien czas pracował Marquette w misji św. Franciszka Ksawerego w Green Bay. Długo nie pożył po sławnej żegludze na rzece Mississippi, bo żył zaledwie dwa lata. Zmarł w 39 roku życia niedaleko Ludington, Mich. W dwa lata później Indianie zanieśli jego szczątki do misji w Mackinac.

zaprawiwszy się na wielkich postaciach w historii Polski, postanowili tę metodę zastosować do największej postaci historycznej naszej ery, do samego Pana Jezusa. Widzimy to w wypocinach autorów "Złudzeń Chrystianizmu". Niestety, nie można odjąć Panu Jezusowi wielkiej świętości, której nie mogli Mu zaprzeczyć Jego śmiertelni wrogowie, faryzeusze.

Słowa i czyny Jego świadczyły, że nie jest jakimś sobie świętym, ale ideałem świętości.

Dlatego też mógł cisnąć w twarz swoim wrogom wyznanie, jakiego z pewnością żaden święty nie śmiał by nawet wypowiedzieć: "Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu?" — woła do faryzeuszy. (Jan, 8, 46)

Cnoty heroiczne

Cechują Go heroiczne cnoty miłości ku Bogu, posłuszeństwa, miłości ku ludziom, i pokory. "Gorliwość o chwałę Bożą pożera Go." (Jan, 17) Nie szuka chwały swojej "ale Ojca, który Go posłał." (Jan, 8, 50) Pełnienie woli Ojca nazywa swoim pokarmem. (Jan, 4, 34) Jest posłuszny Ojcu aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. (Fil. 2, 8)

Miłość swoją do ludzi okazuje na każdym kroku, w pierwszym rzędzie okazuje ją najwięcej potrzebującym: ubogim, ciężko pracującym, chorym i strapionym. Wzrusza się nad biedą ludzką i cuda czyni, by ją usunąć. Ta miłość nie maleje ani nie zanika wśród największych szykan i zniewag. W ostatniej chwili Swego ziemskiego życia modli się z krzyża za Swoich prześladowców.

CIEKAWY LIST DO PAPIEŻA

Ubiegłego roku rząd sowiecki pozwolił na wyjazd grupy turystów rosyjskich na Zachód. W czasie pobytu w Rzymie, jeden z tych turystów przekazał dziennikarzowi włoskiemu list zaadresowany następująco:

"Pan Papież Pius XII, Eisenhower i Adenauer"

Włoski miesięcznik pt. "Civilta Cattholica" opublikował tekst tego bardzo ciekawego i wymownego listu. W tłumaczeniu brzmi on następująco:

"Turyści rosyjscy bardzo się cieszą, że mogli zobaczyć kraje kapitalistyczne. Jesteśmy uderzeni bogactwem waszych ludzi. Po naszej stronie wszędzie panuje bieda. Cały dochód narodowy idzie na utrzymanie armii i policji. Chruszczow, nowy, przewrotny i chytry dyktator zwiódł wielu ludzi — Nehru więcej niż ktokolwiek. W małych miastach rosyjskich jest głód i nędza. Robotnik zarabia 500 do 600 rubli miesięcznie. Miliony schronów przeciwlotniczych buduje się w miastach i domach. Trzeba, by wasz Togliatti i wielu waszych komunistów poszło do roboty w Rosji i próbowało żyć na naszych zarobkach. Wtedy nie było by komunistów wśród was. Wasza głupia demokracja daje Chruszczowowi okazję posłać Susłowa do Francji, by robił propagandę i przewracał w głowach waszych bogatych ludzi. My Rosjanie zostaliśmy oszukani w r. 1917 i do dzisiejszego dnia jesteśmy siłą zmuszeni wierzyć w komunizm, który przyniósł naszemu krajowi głód, biedę, aresztowania i terror. W naszym kraju turyści nie mogą chodzić samotnie. Są oprowadzani grupami. Sowiecki policjant w przebraniu idzie w ślad za każdym turystą.

"Papież Pius XII, Eisenhower i Adenauer są rozsądnymi ludźmi, bo nie wierzą kłamstwom, które im mówi podstępny dyktator Chruszczow... Cała arystokracja rosyjska jest na ataku... I sporo członków tajnej policji."

Łagodny i wyrozumiały dla ludzkich słabości i błędów, okazuje niezwykłą moc ducha, gdy dobrowolnie idzie na śmierć, nie traci energii i działania mimo ciągłej świadomości Swojej męki. Ta Jego wielka duchowa równowaga nie była jakąś organiczną nieczułością na boleść i przykrości, nie. Chrystus Pan odczuwał głęboko boleść. Widzimy to z Jego zachowania się na modlitwie w Ogrójcu, gdzie wizja nadchodzącej męki krwawy pot z Niego wyciska. Ale skoro tak Ojciec postanowił, niech będzie Jego wola. Posłuszeństwo wobec Boga i umiłowanie duszy ludzkiej, za którą miał ponieść straszliwą śmierć, były naczelną zasadą Jego życia, stały się też pieczęcią zamykającą Jego żywot ziemski, o którym "Dzieje Apostolskie" krótko wyrażają opinię współczesnych: "Przeszedł, czyniąc dobrze." (Jan, 10, 38)

Tak wyrazić się mogli współcześni tylko o Świętym Jezusie, a nie o Jezusie-oszuście. Czynił dobrze, mówił mądrze, pociągał do dobrego, niebo wskazywał i chwałę Ojca, bo będąc Synem Boga Jednorodzonym i prawdziwym, nie mógł inaczej, powiada Pascal.



Święty Kazimierz Królewicz Polski

W roku 1472, a więc na dwadzieścia lat przed odkryciem Ameryki przez Kolumba, odbyła się w Krakowie niezwykła uroczystość wpisania, przez OO. Paulinów — do bractwa Matki Boskiej Częstochowskiej — całej rodziny Kazimierza Jagiellończyka, króla polskiego — jednego z najpotężniejszych ówczesnych monarchów.

Państwo jego rozciągało się od morza Bałtyckiego do Czarnego, — hen za Smoleńsk i Kijów. Nawet daleka genueńska osada, Kaffa, ubłagała go o przyjęcie protektoratu.

Pięciu synów Kazimierza Jagiellończyka zapisało się złotymi zgłoskami w historii narodów: Władysław panował w Czechach i na Węgrzech; Kazimierz został po śmierci wyniesiony na ołtarze Pańskie; a Olbracht, Aleksander i Zygmunt byli kolejno królami polskimi. Najmłodszy, Fryderyk, został kardynałem.

O Kazimierzu, późniejszym świętym, wiemy bardzo mało, wciąż życie jego czeka na bezstronne i szczegółowe opracowanie, jak zresztą i wielu świętych i błogosławionych Polaków — żyjących w wieku XV. Dość wymienić Świętosława, Stanisława Kazimierczyka, Michała Giedrojcia i innych.

Podanie głosi, że sławny rzeźbiarz Wit Stwosz, ten który wykonał ołtarz Mariacki, sporządził dla małego królewicza Kazimierza cudną szopkę na Boże Narodzenie, która wzbudziła ogólny zachwyt.

Dalej wiemy, że mały Kazimierz był surowo chowany, jak i jego bracia, pod kierunkiem znakomitego kronikarza Jana Długosza.

Biskup przemyski, Jan z Targowiska, zdala przebywający od dworu, a więc na pewno bezstronny tak pisał:

"Książę zdumiewającej cnoty i mądrości, tudzież nauki nadzwyczajnej i tymi przymiotami pociągnął ku sobie serca wielu narodów do miłości."

Gdy w roku 1473 zmarł w Krakowie święty Jan Kanty, profesor Akademii Krakowskiej, a przyjaciel Jana Długosza — za trumną świątobliwego męża kroczył mały św. Kazimierz.

Mając lat 13, został Kazimierz wysłany z wyprawą na Węgry, pod wodzą Dunina, dla objęcia korony węgierskiej. Wyprawa jednak się nie udała.

Po ukończeniu nauk, św. Kazimierza przysposabiał ojciec do przyszłych królewskich obowiązków.

W roku 1481 objął św. Kazimierz rządy w Koronie, jako namiestnik królewski i wywiązał się ze swych obowiązków wzorowo.

W liście do Wrocławia pisał on kiedyś, że: "chcę wybadać, czego wymaga sprawiedliwość, którą nad wszystkie inne cnoty uprawiać winienem i pragnę."

Później Kazimierz objął rządy w Wielkim Księstwie Litewskim — przygotowując się wszechstronnie do przyszłych obowiązków monarchy polskiego.

Nie danym mu jednak było zostać królem polskim. Żarty gruźlicą, zmarł królewicz Kazimierz 4 marca 1484 roku, przeżywszy lat dwadzieścia pięć. Ciało jego, przywie-

LUDNOŚĆ USA

W ministerstwie handlu w Waszyngtonie jest tablica rejestrująca ruch ludności. Co 8 sekund pojawia się na tablicy światło — sygnalizujące urodziny nowego Amerykanina; co 21 sekund światło sygnalizuje zgon; co dwie minuty — przybycie nowego emigranta. Ludność Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie 170 milionów.

OBECNIE DŁUŻEJ ŻYJEMY

Panuje na ogół przekonanie rozpowszechnione, że ludzie XX stulecia są słabi, prędko się starzeją i umierają. Często przeciwstawia się im naszych przodków, którzy mieli być rzekomo długowieczni i silni. Że przekonanie to jest z gruntu rzeczy fałszywe, można się przekonać, przeglądając dane statystyczne dotyczące Europejczyków w różnych epokach historycznych. I tak na przykład w starożytnym Rzymie ludzie żyli przeciętnie 20—30 lat; w epoce Odrodzenia 35 lat; w XVIII wieku — 36 lat; w XIX wieku — 40 lat; w 1920 roku — 55 lat; w 1935 roku — 60 lat i wreszcie w 1955 roku i obecnie żyją ludzie do 65 lub 70, a nawet do podeszłego wieku.

ESKIMOSI UCZĄ

Nawróceni Eskimosi są bardzo przywiązani do Kościoła i często niejeden z nas mógłby się powstydzić przed nimi swej opieszałości w wykonywaniu swoich obowiązków religijnych. Wielu z nich musi podróżować po lodowatych górach pieszo około 16 mil, by w niedzielę wysłuchać Mszy świętej i posilić się Chlebem żywota. Podróż taka trwa od 4 do 5 dni, a jeżeli zważy się, że wielu z nich stara się być raz na miesiąc na Mszy świętej, to można sobie wyobrazić, ile to setek mil w roku muszą oni przebyć pieszo, by być obecnymi na Mszy świętej.

zione z Grodna, złożono w katedrze św. Stanisława w Wilnie.

Kazimierz był wzorem męża stanu i rycerza, którego marzeniem było walczyć z niewiernymi i ponieść śmierć w obronie wiary, jak jego stryj Władysław Warneńczyk.

Gdy przy grobie Kazimierza zaczęły dziać się cuda — Ojciec św. Papież Leon X, w roku 1521 zezwolił na publiczną cześć, a Papież Klemens VIII dokonał w roku 1602 uroczystej kanonizacji. Święty Kazimierz został patronem Polski i szczególnym opiekunem rycerstwa.

Jego to wstawiennictwu u Boga — przypisywano wiele zwycięstw oręża polskiego nad niewiernymi.

Król Polski Zygmunt III Waza ufundował wspaniałą kaplicę świętemu Kazimierzowi w katedrze wileńskiej. Nie dożył on jednak jej wykończenia.

Dopiero w roku 1636 nastąpiło uroczyste przeniesienie zwłok świętego Kazimierza, do kaplicy, w obecności Władysława IV Wazy, króla polskiego i szwedzkiego.

Królewna Katarzyna ofiarowała przykrycie na trumnę, własnej roboty, całe wyszywane perłami.

Podczas bytności króla Władysława IV w Wilnie nastąpiło wręczenie Maciejowi Sarbiewskiemu, sławnemu na cały świat poecie i profesorowi Akademii Wileńskiej, laurowego wieńca, którym wyróżnił go Papież Urban VII. Nagrodę taką (jakby dziś Nobla) dawał Ojciec Święty najsłynniejszym poetom świata. Przed Sarbiewskim tylko Klemens Janicki, w wieku XVI, dostąpił takiego wyróżnienia.

Cudna kaplica św. Kazimierza została zniszczona przez Moskali, w roku 1655, gdy zajęli oni Wilno.

Wycięli oni wówczas 25,000 ludności, wywieźli do Moskwy dzieci, — zbeszcześcili relikwie, rabując trumnę św. Kazimierza.

Dopiero pod koniec XVIII wie-

LICZBA KAPŁANÓW NA ŚWIECIE

Obliczają przeszło 350,000 księży na świecie, czyli wypada na jednego księdza 1,270 wiernych. W różnych krajach jednak różnie wypada liczba wiernych na jednego kapłana.

W Islandii na 1 księdza przypada 65 katolików. W Gwatemali na 1 księdza 8,000 wiernych. Na jednego kapłana przypada: 105 katolików w Norwegii; 440 w Szwajcarii; 250 w Wielkiej Brytanii; 530 w Belgii; 620 we Francji; 690 we Włoszech; 940 w Austrii; 1,000 w Niemczech; 1,630 w Portugalii.

Chile ma najwięcej księży ze wszystkich krajów Ameryki Łacińskiej: przypada tam jeden ksiądz na 3,120 katol.

W całym świecie jest 2,000 diecezji, 400 tysięcy kościołów, a 200 tysięcy parafij. Na 65 tysięcy alumnów otrzymuje corocznie święcenia kapłańskie 8,000 nowych księży. Na ogólną liczbę 350 tysięcy księży w świecie, jest 275 tysięcy księży świeckich, resztę stanowią księża zakonni. Prócz tego jest 270,000 braci zakonnych i około miliona zakonnic.

Kościół katolicki na świecie ma 20 milionów dzieci w swych szkołach, których liczy 160 tysięcy; 14 milionów osób w 100,000 instytucjach dobroczynnych.

ku odbudowano wspaniale kaplicę i ufundowano nową trumnę.

Sprowadzono wspaniałe marmury, sklepienie pokryto włoskimi stiukami, a freski wykonał del Bone.

Przedstawiają one pogrzeb świętego Kazimierza i wskrzeszenie dzieweczki. Ustawiono srebrzyste posągi królów polskich: Aleksandra i Władysława IV Wazy.

Nad srebrną trumną zawieszono starodawny wizerunek świętego królewicza, mający trzy ręce.

Legenda głosi, że malarz napróżno usiłował zamalować trzecią rękę — pozostawiono więc ją na obrazie.

Przy wejściu stała polowa ambona, z której głosił kiedyś kazania do wojska — Piotr Skarga, pierwszy Rektor Akademii Wileńskiej założonej w roku 1578.

Tak to wyglądała kaplica jeszcze w roku 1939. Dziś, pod okupacją sowiecką wspaniała katedra wileńska została zamieniona na muzeum.

Co się stało z cudną kaplicą i relikwiami św. Kazimierza, nie wiemy. Nie ma już komu obchodzić tradycyjnego Kaziuka, urządzanego od wieków, w dniu 4 marca.

Wilnianie rozsiani są dziś po całym świecie, a w mieście św. Kazimierza królewicza — obca rozlega się mowa i mongolskie depcą je nogi...

S. J.

Nawrócenie
Przywódcy Mau-Mau



Błogosławieństwo Ostatniej Chwili

Dadan Kimathi to słynny przywódca organizacji Mau-Mau w Kenii, która, począwszy od 1947 roku, mocno dała się we znaki Anglikom i Kościołowi Katolickiemu w Kenii, urządzając liczne zamachy i dokonując wielu morderstw. Dadan Kimathi został stracony w więzieniu w Nairobi 18 lutego 1957 roku. O jego ostanich chwilach informuje ks. Józef Wheelan w artykule, opublikowanym w jednej z katolickich gazet angielskich.

* * *

Chcę spełnić waszą prośbę i opowiedzieć o śmierci Dadan Kimathi, ponieważ sądzę, że świat z pożytkiem dowie się o tym.

Zanim Kimathi znalazł się w Nairobi, otrzymałem list od O. Marino z Misji w Nyeri. O. Marino pisał, że często odwiedzał więźnia w szpitalu i że ten na pewno ucieszy się, gdy po przeniesieniu go do Nairobi, odwiedzi go ksiądz katolicki.

Gdy pierwszy raz ujrzałem Kimathi, opowiedziałem mu, że znałem więźnia, jednego z jego "generałów", którego śmierć wywarła na mnie ogromne wrażenie. Ów więzień zapewniał mnie pewnego razu, że Kimathi wierzy w Boga i w Boskość Chrystusa.

Pytałem go, czy to prawda, a on odpowiedział twierdząco. Ciągnąłem dalej: "Jeśli to jest prawda, to ma pan teraz możność coś więcej uczynić dla zbawienia swej duszy. Może pan zadośćuczynić za wszelką niesprawiedliwość, a swemu narodowi pomóc więcej, niż kiedykolwiek indziej."

Zapytał natychmiast: "W jaki sposób, Ojcze?"

Odpowiedziałem mu: "Nawet, gdy inni odbiorą panu życie, może je pan dobrowolnie Bogu ofiarować, najpierw za niesprawiedliwość, którą mógł pan popełnić, a następnie za pokój i pomyślną przyszłość swego narodu."

Ta myśl porwała go i od tego czasu za każdym razem prosił mnie, abym mu gruntownie tłumaczył naukę Kościoła Katolickiego. Pojmował bardzo dobrze, stawiał wciąż nowe pytania i pragnął dowiedzieć się coraz więcej.

Gdy pewnej niedzieli — było to 17 lutego, powiedziano mu wieczorem, że w poniedziałek rano zostanie stracony, zażądał widzenia się ze mną. Skoro tylko dowiedziałem się o tym, pospieszyłem do więzienia i pozostałem tam od godz. 10 wieczorem, aż do powieszenia go o godz. 6 rano. Opuściłem go tylko na kwadrans, aby o piątej rano udać się do Misji i przynieść mu Najświętszy Sakrament, o który prosił.

Całą noc rozmawialiśmy o sprawach religijnych: o Bogu, o grzechu, o niebie i cały czas był on spokojny i szczęśliwy.

Na dziesięć minut przed swą śmiercią zapytał: "Ojcze, o czym to mówiliście mi przy naszym pierwszym spotkaniu?"

Zapytałem: "Czy pan zapomniał?"

"Nie, ale chciałbym, by Ojciec jeszcze raz powiedział mi o tym." Odparłem: "Kimathi, pragnie pan dobrowolnie ofiarować Bogu życie, za niesprawiedliwość, którą pan popełniał, za pokój i pomyślną przyszłość swego narodu."

On: "Tak, Ojcze, dziękuję. Mogę jeszcze powiedzieć: Panie, w ręce Twoje, oddaję moją duszę. Przebacz mnie, przebacz im."

Nic więcej nie mówił. Modliłem się z nim podczas ostatnich pięciu minut, podczas których przebywał na ziemi.

Pewna scena pozostanie mi na zawsze w pamięci. Kimathi prosił mnie, aby go nauczyć odmawiania różańca. Aby lepiej zrozumieć prosił mnie, by sprowadzić nauczyciela, znającego język macierzysty kikuyu. Kikuyu jest bardzo trudnym językiem i zna go tylko niewielka liczba Europejczyków. Dla porozu-

KATOLICYZM W JAPONII

Japonia należy do liczebnie wielkich narodów świata. Liczy bowiem przeszło 90 milionów ludności. Wśród tego wielkiego mrowia ludzkiego katolicy stanowią zaledwie małą cząsteczkę. Japonia ma 226,068 ochrzczonych katolików i 17,527 katechumenów, tzn. pobierających naukę katechizmu. Razem więc ma Kościół katolicki 243,595 dusz.

Kościół ma w Japonii 1,323 kapłanów: 297 Japończyków, i 1,026 misjonarzy z zagranicy, z 29 różnych krajów. Według narodowości, Niemcy mają najwięcej misjonarzy, bo 154. Amerykanie stoją na drugim miejscu z 150; z Włoch jest tam 132; 131 z Francji, 120 z Kanady, 90 z Belgii, 64 z Irlandii, 63 z Hiszpanii, 32 z Australii, 23 ze Szwajcarii, 14 Polaków, 9 z Holandii.

Z Zakonów najwięcej misjonarzy w Japonii ma Zakon franciszkański, bo 142; Jezuici mają 130.

mienia się między Afrykańczykami i Europejczykami służy zwykle suaheli.

Następnego dnia sprowadziłem nauczyciela i pozostałem tam, podczas gdy oni obaj z podnieceniem rozprawiali o różańcu. Kimathi stał się dzieckiem, gdy nauczyciel wyjaśniał mu znaczenie poszczególnych tajemnic. Nie wierzyłem własnym oczom. Pełen podziwu obserwowałem tego mężczyznę, który uchodził za najbardziej niebezpiecznego terrorystę wszystkich czasów, a który w tej chwili modlił się, jak dziecko. To z pewnością Maryja i tę zbłąkaną duszę doprowadziła do Swego Syna.

Moim pragnieniem, pisząc to, nie jest gloryfikowanie człowieka, lecz oddanie czci Bogu za dzieło Jego wielkiej łaski.

* * *

Pismo angielskie dodaje, że Kimathi wyraził życzenie przemawiania przez radio do swych współplemieńców, chcąc ich przekonać, że jedynym ratunkiem może być tylko Kościół Katolicki. Władze więzienne jednak nie udzieliły mu na to zezwolenia.

W przeddzień śmierci Kimathi, dnia 17 lutego, pierwszy przedstawiciel szczepu Kikuyu, Jan Njenga, został wyświęcony na kapłana archidiecezji Nairobi. Uroczystość odbyła się w rezerwacie Kiambu o 20 mil od Nairobi. Ponad 50 tysięcy Kikuyu uczestniczyło w uroczystości, która odbyła się pod gołym niebem.

Ks. Njenga udzielił błogosławieństwa swej matce — pogance. Następnego dnia udzielił jej Chrztu świętego. Pierwszą Mszę św. odprawił Ks. Njenga w Misji w Keriku, na którą przed trzema laty napadli członkowie organizacji Mau-Mau.

Tak w tym samym niemal dniu dwaj przedstawiciele Kikuyu składali Bogu swe życie w ofierze, jeden przez śmierć, drugi przez ślub wiernej służby.

ŻYDÓWKA DZIĘKUJE KSIĘŻOM ZA URATOWANIE DZIECKA

W warszawskim "Słowie Powszechnym" ukazał się następujący list Żydówki, wyjeżdżającej do Palestyny:

"Wyjeżdżając do Izraela, pragnę jeszcze raz tą drogą wyrazić moje najgorętsze wyrazy wdzięczności i podziękowania Wielebnym Księżom: Julianowi Zawadzkiemu, Ks. Wacławowi Dorabiale, p. Sylwestrowi Czarneckiemu oraz tym wszystkim, którzy w głębokim poczuciu miłości bliźniego, w myśl zasad chrześcijańskich, bezinteresownie, z poświęceniem i narażeniem życia, udzielili mi i mojemu dziecku pomocy i schronienia w najcięższym okresie okupacji niemieckiej". — **Dioniza Brunicka, Sopot, Abrahama 4.**

KOLONIA POMAGA KATOLIKOM Z TOKIO

Kardynał Józef Frings, arcybiskup koloński, odleciał samolotem przez biegun północny do Tokio, na zaproszenie biskupa tokijskiego Pietro Tatsuo Doi. Archidiecezja kolońska wysyła znaczne sumy ze składek swych wiernych na potrzeby diecezji w Tokio. Kardynał Frings odwiedzi również południową Koreę.

Gdy z dworca mediolańskiego ruszał pociąg osobowy do Bellinzony, jeden z poważnie wyglądających pasażerów zrobił znak Krzyża. Czarny surdut, kamizelka z wystającymi z wieszonki brelokami zegarka, binokl na sznurku, wyczyszczone świecące buty — wszystko to wskazywało, że był to nieźle zarabiający inteligent. Twarz miał niezwykle młodą, co nie było w zgodzie z pewną ociężałością ruchów i obfitym siwiejącym zarostem na brodzie. sobie nie robi z tego, że są studenci, którzy się z tego podśmiewają. Katolika musi cechować odwaga przekonania, a jeżeli katolik jest tchórzem i wstydzi się ujawnienia swoich przekonań czy praktyk religijnych, to nie jest wart nazwy chrześcijanina. W przedziale rozgorzała gorąca dyskusja. Robotnicy oburzali się na dewotów, do których zaliczali towarzysza podróży i cytowali przykłady niezgodności życia niektórych znanych im chrześcijan z zasadami wia-

Bł. Kontard Ferrini

W przedziale siedzieli poza tym robotnicy fabryk mediolańskich, rolnicy z doliny Olony i górale z nad Lago Maggiore. Jeden z robotników nie omieszkał rzucić ironicznej uwagi pod adresem pasażera, który rozpoczął podróż znakiem Krzyża św. Z miejsca rozpoczęła się dyskusja. Pasażer, a był nim profesor uniwersytetu w Pawii, Kontard Ferrini spokojnie oświadczył, że on, jako katolik, nie wstydzi się zaczynać wszystkich ważniejszych spraw w życiu od znaku chrześcijanina, nie wstydzi się również w południe odmawiać modlitwy Anioł Pański, ani żegnać się przed posiłkiem i pracą. Wykłada na uniwersytecie przedmiot zupełnie świecki, bo prawo starożytnego Rzymu, a mimo to żegna się przed każdym wykładem i nic

ry. Posypały się nazwiska potentatów przemysłu, niektórych niegodnych kapłanów, inteligentów i kupców.

Nie bronił ich profesor Ferrini. Przyznał, że wielu chrześcijan z imienia rzeczywiście nie żyje w zgodzie z nauką Chrystusa. Przypomniał jednak ewangeliczną scenę z jawnogrzesznicą. **"Kto z was jest bez grzechu?" — zapytał współpasażerów.**

Oponenci w bluzach robotniczych zamilkli. Widzieli, że reszta pasażerów została przekonana przez profesora. Jeden z rolników dopiero teraz zrobił znak Krzyża. Robotnicy przypomnieli klęskę bezrobocia. W tym roku — 1902 — znowu zaczynało się ono szerzyć. Właściciele fabryk zaczęli bezlitośnie wypowia-

dać pracę setkom robotników. Ci, którzy jechali w przedziale, też byli bez pracy. Szukali możliwości zarobku w małych miasteczkach: w Busto-Arsizio, w Legnano. Oczywiście, już nie w swoim zawodzie, już nie z taką wysokością płacy jak dotychczas. W Busto-Arsizio i Legnano jest dużo przędzalni. Może przyjmą ich — metalowców mechaników do obsługi maszyn przędzalniczych? Profesor Ferrini przejął się losem towarzyszy podróży. Zapisał ich adresy w Mediolanie. Uprosił ich, aby zgodzili się podzielić z nim zapas posiadanej przez niego gotówki. Robotnicy wzbraniali się przyjąć to nieoczekiwane wsparcie, lecz gdy profesor oświadczył, że daje dla ich dzieci, aby nie doznały braku mleka, chleba i owoców, przyjęli. Wysiedli w Busto-Arsizio. W przedziale zapanowała cisza.

Takim był Kontard Ferrini. Człowiekiem zawsze pamiętającym o Bogu i bliźnim; człowiekiem spalającym się w pracy i modlitwie; zawsze zajętym i czynnym, zawsze gotowym do walki o prawo chrześcijanina do publicznego przyznawania się do Chrystusa.

Wyróżniając się zdolnościami i pilnością, zgodnie ze swym powołaniem, obrał zawód naukowca. Znalazł się w środowisku ludzi wielkiej wiedzy, na jednym z najstarszych uniwersytetów włoskich, w Pawii, i spotkał się tam z powszechną opinią, że między religią i nauką istnieje rozbrat i że śmieszne było łączenie światopoglądu naukowego z pobożnością. Całym swym życiem i postępowaniem, wielokrotnie zaś przekonywaniami ustnymi dawał Kontard Ferrini dowód, że jest to nieprawda. W bulli beatyfikacyjnej z 13 kwietnia, 1947 roku, napisze o nim Ojciec święty: **"Przeżył życie do tego stopnia ozdobione chrześcijańskimi cnotami — wyróżniając się jako profesor — wiedzą pomiędzy mężami zupełnie obcymi religii i**

O BEATYFIKACJĘ URSZULI LEDÓCHOWSKIEJ

W ramach przygotowań do beatyfikacji zakończono w Rzymie t.zw. proces informacyjny Matki Urszuli Ledóchowskiej (1865-1939), założycielki Zgromadzenia Sióstr Urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego. Zgromadzenie to powstało w r. 1923.

Bratem Urszuli był Włodzimierz Ledóchowski, Generał Zakonu Jezuitów, zmarły w opinii świętości w r. 1942; siostrą jego była Maria Teresa Ledóchowska (zm. w r. 1922), założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera. Instytucja ta mająca siedzibę w Rzymie, a liczne placówki po całym świecie, wspiera misje afrykańskie. Szczególne zasługi położyła w zwalczaniu niewolnictwa. Przygotowania do beatyfikacji Marii Teresy Ledóchowskiej są również w toku.

PIERWSZY CZARNY REKTOR SEMINARIUM

Pierwszym Murzynem, sprawującym urząd rektora seminarium duchownego, jest O. Guillermo Adams. Kieruje on Seminarium św. Augustyna w Stanie Mississippi (USA), w którym studiuje 50 białych i czarnych kleryków. Katolickie seminarium jest jedyną uczelnią w Stanie Mississippi, przyjmującą w swe mury zarówno białych, jak i murzynów.

filozofii scholastycznej — że samo to życie można by słusznie nazwać "cudem łaski Bożej."

Nie była jednak ta odwaga w publicznym wyznawaniu swoich przekonań jedyną zasługą bł. Kontarda. Kontard Ferrini miał oczy otwarte i kochał bliźniego jak siebie samego. A mając otwarte oczy, widział tragiczne różnice w sytuacji społecznej swych współziomków. Sam był "ubogim w duchu". Wstąpił do tercjarzy zakonu św. Franciszka i do konferencji św. Wincentego a Paulo. Zatrzymywał na swe wydatki tę samą skromną kwotę, którą otrzymywał od ojca na miesięczne utrzymanie jeszcze jako student. Resztę zarobku oddawał Konferencji św. Wincentego a Paulo na dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie wpadał jednak w rażącą przesadę, ubierał się tak jak inni, tak samo jak inni miał frak, w którym chodził na uroczystości otwarcia roku akademickiego i nosił złoty zegarek z brelokami, prezent od ojca z okazji otrzymania docentury. Jeden z jego przyjaciół nazwał go jeszcze za życia "świętym we fraku". Przyjacielem tym był ówczesny dyrektor biblioteki ambrozjańskiej w Mediolanie, ksiądz Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI.

Nie jemu jednak przyszło decydować o kanonizacji przyjaciela. Św. Pius X w 1912 r. zezwolił na wszczęcie procesu beatyfikacyjnego w 10-tą rocznicę śmierci Kontarda, zaś Pius XII w kwietniu 1947 roku wyniósł profesora Uniwersytetu w Pawii na ołtarze.

Podróż w październiku 1902 r., od której zaczęło się nasze opowiadanie, była ostatnią podróżą w życiu bł. Kontarda. Dotarłszy koleją do Laveno, przejechał łodzią na drugi brzeg uroczego Lago Maggiore (Jeziora Większego) i znalazł tam tani pokoik w pensjonacie w miejscowości Suna, blisko miasteczka Pallanza. Stamtąd robił wycieczki w Alpy, stamtąd chodził z wędką nad jezioro. Niespodziewanie epidemia tyfusu nawiedziła urocze brzegi najpiękniejszego jeziora Włoch. Dziesiątki i setki osób zapadały na tyfus. Jednym z nich był Kontard Ferrini. Gdy umierał, radził się obecnych przy jego łożu kapłanów-przyjaciół, czy nie popełnił grzechu przez to, że pojechał w góry na odpoczynek, zamiast dopomóc biednym. Zmarł mając niespełna 43 lata. "Od najwcześniejszych lat aż do śmierci nie goniący za żadnymi pokusami czy uciechami tak nieskazitelnie przepędził życie, że słusznie można powiedzieć, iż wypełnione ono było gorliwą modlitwą i uciążliwą pracą umysłową" — pisze o nim we wspomnianej już bulli Pius XII.

Andrzej Jochelson



Tajemnica Konnersreuth

Mędrkowanie niedowiarków, opierających swe "wnioski" co do istnienia Boga na prędce skleconych teoriach i poglądach, na "obliczeniach" równie bezpodstawnych, jak tendencyjnych, napawają głębokim smutkiem. Świat współczesny, ogarnięty manią wielkości z powodu swych istotnie nieraz niezwykłych wynalazków, jest krótkowzroczny, nie umiejąc odróżnić zdolności człowieka od nieograniczonych możliwości Boga. Gdy więc niedowiarkowie opierają swe teorie o spekulacje "naukowe", Bóg, chcąc dać otuchę wierzącym, zsyła na ziemię dowody nieodparte, jawne, widoczne Swej obecności i Swego panowania. Świadków takich Boskiego istnienia było zawsze sporo na ziemi, we wszystkich wiekach. Być może, że zaliczymy do nich również po latach żyjącą między nami dziewczynę wiejską, słynną stygmatyczkę, Teresę Neumann, jedną z tych osób, otoczonych chmurą tajemniczości i niezwykłości, o jakich czytamy na kartach dawnych dzieł i ksiąg świętych.

STYGMATY ZNAKIEM BOSKIM

Teresa jest przede wszystkim stygmatyczką, jakkolwiek też i z innych powodów zasługuje na najdalej posuniętą uwagę. Stygmatycy, to ludzie, na których ciele ukazują się stałe lub w pewnych okresach znaki męki Chrystusa Pana, a więc znaki na nogach i rękach lub w boku; znaki po cierniowej koronie na czole, oraz rana w sercu. By choćby w części zbliżyć się do tego zagadnienia, musimy wziąć rzeczy najbardziej nieprawdopodobne, przeczące zdrowemu rozsądkowi, za normalne. Jak więc — pytamy — może ktoś mieć przekłute serce i żyć nadal? Jak mogą ukazywać się rany, krwawiące na rękach i nogach, lub w boku?

Kościół, śledzący od początku swego istnienia z najbardziej drobiazgową uwagą wydarzenia tego rodzaju, zbadał dzieje tych wszystkich, którzy mieli

stygmaty. Za pierwszego stygmatyka uchodzi święty Franciszek z Asyżu; spędzając na modlitwie godziny w swej celi klasztornej, na górze Alverno w r. 1224, miał on widzenie Chrystusa Pana; później ukazały się na jego ciele stygmaty, których istnienie zaświadczone zostało przez naocznych świadków przed i po śmierci Świętego. Drugą osobą, obdarzoną stygmatami, była św. Katarzyna Seneńska, która dostąpiła tego daru, mając lat 23. Innymi stygmatykami byli: Benedykt de Rhegio, kapucyn z Bolonii (stygmaty korony cierniowej) w roku 1602, Karol Sazia, braciszek zakonny (rana w boku); Dodo — z zakonu premonstratensów (wszystkie stygmaty); Filip d'Aqueria, minoryta z Perpignan, Angelus de Pas, Matteo Carery w Mantui.

Nie mając stygmatów, przechodzili wszystkie cierpienia Chrystusa Pana: dominikanin Walter ze Strasburga (1264); Robert de Malatestis (1430); Katarzyna Emmerich, chłopka westfalska z Coesfeld, zmarła w r. 1824.

Stygmatyków mieliśmy także w ostatnich czasach. Byli nimi: Rose Serra, kapucyn z Sardynii (1801); Ludwika Lateau, chłopka z Bois de Haine (1868), której stygmaty zostały dokładnie zbadane przez prof. Lefevre z Louvain; Maria Lazzari (zm. 1848); Maria de Moerl (zm. 1868). Za stygmatyków uważa współczesność Marię-Julię Jehenny i Teresę Neumann.

Badania stygmatyków przeprowadzano wiele razy. Kościół wysnuł z tylokrotnie stwierdzonych faktów pewne ogólne wnioski i pewniki. Prawdziwi stygmatycy czyli ci, których rany są krwawiące i nie goją się, są bez wyjątku ludźmi o niezwykłych zaletach ducha. Są to wybrańcy Boga; chcą oni współuczestniczyć w męce Pańskiej, by uprosić łaskę dla grzesznej ludzkości. Ciało ich posiada pewne cechy, jakich nie spotykamy u innych ludzi. Stygmatycy popadają w ekstazę, w której uczestniczą w wydarzeniach przeszłych, mogąc następnie szczegółowo opisać ich przebieg. Dodać trzeba, że u stygmatów nawet rany stale otwarte nie wydzielają przykrej woni, jak to się dzieje u każdego normalnego zranionego człowieka. Ukazywanie się znamion męki Pańskiej u stygmatyków jest ściśle złączone z kalendarzem kościelnym, upamiętniającym wydarzenia z życia Chrystusa Pana. Ogółem znamy 321 stygmatyków, z czego 293 zakonnych; jedna trzecia z nich została kanonizowana. Większość wśród nich stanowią kobiety.

ZAGADKA XX-GO WIEKU...

Ze wszystkich stygmatyków ostatnich stu lat najbardziej głośne są: Katarzyna Emmerich, chłopka z Westfalii, która była w początku XIX wieku służącą w klasztorze w Duelmen, i Teresa Neumann.

Co do pierwszej — istnieją ciekawe i niezwykle cenne zapiski, dotyczące jej życia, wyszłe spod pióra znanego niemieckiego autora Brentano.

Brentano, człowiek szlachetny i o wielkich zdolnościach literackich, ale niewierzący i zrażony do życia z powodu niepowodzeń małżeńskich, poznał Katarzynę Emmerich przypadkowo. Zauważa on jednak, że ta osoba prosta, bez wykształcenia, posiadała niezwykłe cnoty i natchnienie, pochodzenia nadnaturalnego. Ta służąca klasztorna tak go zainteresowała, że począł spisywać wszystkie jej słowa i badać jej życie. W ten sposób powstało potężne dzieło, w którym znajdujemy również liczne wypowiedzi Katarzyny na temat przyszłości świata, religii, Kościoła, a nawet różnych państw.

Jeszcze jednak większe zainteresowanie uczonych wzbudziła w naszych czasach Teresa Neumann z Konnersreuth; jej stan fizyczny i umysłowy, jej życie, jej cierpienia i stygmaty, zostały poddane badaniom przez wielu uczonych, lekarzy, teologów wszelkich narodowości. Dziś istnieje już kilkadziesiąt dzieł

w tej sprawie, a setki artykułów w prasie całego świata omawiało zagadkę Teresy Neumann.

Bo istotnie — jest się czemu dziwić!

W małej bawarskiej wsi, nad granicą czechosłowacką, żyje rodzina Neumannów, niezwykle pobożna; ojciec jest krawcem, matka gospodarzy na małym skrawku ziemi i wychowuje dziesięcioro dzieci. Dzieci te są szczerze religijne, ale nie odznaczają się nadmierną inteligencją; mówią zresztą w dialekcie bawarskim. Podczas wojny 1914-18 ojciec poszedł na front. Pozostała matka z pomocą córek jako tako dała sobie radę. Teresa, zwana "Resl", wyróżnia się powagą, dobrocią i skupionym sposobem bytowania, choć jest zazwyczaj wesoła. W czasie pożaru, jaki wybuchł we wsi, przy gaszeniu ognia nadwerężyła ścięgna, czy nawet doznała groźniejszego uszkodzenia w okolicy nerek i straciła władzę w nogach. Wkrótce potem, w r. 1919, straciła wzrok. Bez skargi, przyjmując wolę Bożą, Teresa odtąd pozostaje w łóżku. W dniu 29 kwietnia 1923 roku, w czasie uroczystości, związanych z ogłoszeniem Teresy z Lisieux błogosławioną, Teresa przejrzała, po czterech latach ślepoty. W dwa lata później — znowu w czasie uroczystości beatyfikacyjnych "anioła Karmelu", odzyskała władzę w nogach, dnia 17 maja, 1925 roku. Te dwa fakty są niezwykle zastanawiające: jest to jednak zaledwie początek niezwykłego życia dziewczyny. Bezpośrednio po odzyskaniu wzroku, Resl usłyszała pytanie:

— Czy chcesz odzyskać zdrowie?

Odpowiedź jest prosta i szczera, jak sama dziewczyna:

— Wszystko jest dobre, co się dzieje zgodnie z wolą Bożą.

Tajemniczy głos odzywa się ponownie:

— Będziesz mogła chodzić i siadać.

— Cieszę się wszystkim, co mi Bóg ześle — odpowiada Resl.

— Przez cierpienia zbawiane są dusze — kończy głos rozmowę.

Wkrótce po tej tajemniczej rozmowie wróciła władza w nogach. W dniu 30 września 1925, w kilka miesięcy po poprzednich wypadkach, Teresie ukaże się ponownie światło w pokoju: był to dzień zgonu św. Tereski z Lisieux.

STYGMATY

Wszystkie wydarzenia zwróciły na Teresę uwagę władz duchownych, le-

---

NABOŻEŃSTWO MOZARTA DO MATKI BOŻEJ

Mozart jeszcze bardzo młody dużo podróżował; przebył on kilkakrotnie całą Europę: był w Monachium, Wiedniu, Paryżu, Londynie, Brukseli; był w Holandii i we Włoszech. W czasie swych podróży pozostał zawsze wierny swym obowiązkom religijnym. Tak więc, 25 sierpnia, 1770 r., będąc w Bolonii ze swym ojcem, przystąpił rano do Komunii św. w kościele parafialnym, później powrócił na Mszę św. w południe i przybył wieczorem na "różaniec, jak zwykle".

Innego dnia, w Rzymie Mozart był na Mszy św. w kościele św. Wawrzyńca, a wieczorem na nieszporach, "ponieważ było to święto Matki Boskiej Dobrej Rady".

Mając 22 lata, przed wyjazdem do Paryża, poświęcił się Matce Bożej i uwiecznił w muzyce ten swój akt poświęcenia: "...Święta Maryjo, Matko Boża, Tobie zawdzięczam wszystko..."

Pobożny muzyk pozostał zawsze wierny Matce Bożej. Czyż nie świadczą o tym te słowa, napisane po koncercie w Tuileries: "W mej radości, udałem się do kaplicy... odmówiłem różaniec, jak przyrzekłem i powróciłem do domu..."

Ci, którzy znają dzieło Mozarta, wiedzą, że nabożeństwo do Matki Bożej sprawiło, iż napisał on niezwykle piękne utwory: dwie partytury "Litanii do Matki Bożej Loretańskiej", trzy "Magnificat", trzy "Regina Coeli" i trzy motety. Trzeba również wyliczyć utwór "Sancta Maria", napisany w Salzburgu przed podróżą do Paryża i Wersalu. Mozart wykazał tam niezwykłą dojrzałość muzyczną, jak na 21-letniego kompozytora.

karzy, uczonych różnych poglądów i narodowości. Wszystkim przybywającym do Konnersreuth Teresa dawała odpowiedzi na zadawane jej pytania. Kilkakrotnie jednak odmawiała odpowiedzi mówiąc, że pytająca osoba nie wierzy w jej słowa; okazywało się, że Resl odkryła właściwą myśl przybysza. Ten dar jasnowidzenia zachowała po dziś; odgaduje na przykład, czy kto rozumie po niemiecku i skąd przybywa. Tak było z biskupem amerykańskim



KOMUNISTA Z LOURDES

W kwietniu, r. 1956, 43-letni Ludwik Olivari, elektrotechnik, z a j ę t y w szpitalu miejskim św. Rocha w Nicei, we Francji, podczas naprawek dokonywanych w sali operacyjnej spadł z drabiny i stracił władzę w prawej połowie ciała. Wystąpiły też zaburzenia wzrokowe. Lekarze stwierdzili, iż paraliż mógł być albo skutkiem wylewu krwi do mózgu albo wstrząsu nerwowego,— w każdym razie uważali uzdrowienie za mało prawdopodobne.

Kapelan szpitala poradził tedy choremu, aby wybrał się z pielgrzymką do Lourdes i tam szukał uzdrowienia. Ale Olivari, jako czynny komunista i kierownik komórki wśród robotników pracujących w szpitalach w Nicei, oburzył się na to i szorstko oświadczył kapelanowi: "To było by już szczytem, gdybym i ja dał się namówić na taką komedię!"

Żona jego jednak namawiała go dalej i w końcu Ludwik — jakkolwiek z wewnętrznymi oporami — uległ tej namowie i przyłączył się do pielgrzymki jadącej do Lourdes.

Przed Grotą widok ludzi z wzniesionymi w modlitwie rękami, wzywających opieki Matki Bożej, zrobił na Olivarim potężne wrażenie, lecz dalej mruczał pod nosem swoje uwagi o "naiwności ludzkiej, czekającej na interwencję Bożą". Protestował też mocno, gdy go zaniesiono do łazienek i zaczął żałować swej zgody na podróż, ale tymczasem już go rozebrano i zanurzono w wodzie. Tuż obok niego modlił się głośno mały 10-letni niewidomy chłopak, który już po raz piąty przybywszy do Lourdes, prosił Boga żarliwie o przywrócenie mu wzroku.

Patrząc na modlącego się chłopczyka, Olivari w pewnej chwili z przejęcia zawołał: "O Boże, jeżeli jesteś, pomóż temu dziecku, bo ono bardziej na to zasługuje niż ja."

Lecz właśnie sam Olivari z o s t a ł uzdrowiony, a nie owo chłopię. Po nagłym omdleniu poczuł, iż w wodzie może sam wstać. Wstał więc i odruchowo sięgnął prawą ręką po ubranie. Sam ubrał się i wrócił o własnych siłach z łazienek.

Wypadek ten zbadało 20 lekarzy obecnych w Lourdes, którzy dalsze obserwacje przekazali doktorowi Strobino, należącemu do komisji lekarskiej w Lourdes, stale mieszkającemu w Nicei i pracującemu w tym samym co i Olivari szpitalu. Lekarz ten z dużą ostrożnością stwierdził, iż nie można na razie przesądzać, czy uleczenie było cudowne, gdyż mogło ono być skutkiem wstrząsu psychicznego, jeśli przyczyna niemocy była nerwowa. Ale gdyby paraliż był skutkiem krwotoku mózgowego, to żaden wstrząs psychiczny nic by tu nie mógł pomóc.

Olivari uważa, że Bóg mu się w ten sposób objawił i nie śmie się dalej opierać tak rzeczywistemu dowodowi, iż Bóg istnieje, toteż pragnął zostać wiernym synem Kościoła.

Schrembsem, z pochodzenia Niemcem.

W nocy 15 marca 1926 roku, ukazały się po raz pierwszy na ciele Teresy stygmaty: na nogach i rękach. Teresa przeżyła równocześnie męki Chrystusa, widząc cały przebieg wydarzeń, które doprowadziły do ukrzyżowania. Tegoż roku, w Wielki Piątek, dnia 2 kwietnia, wystąpiły znaki krwawe na czole i na ramieniu; dnia 29 marca, 1929 roku ukażą się znaki biczowania. Te widome znaki męki ukazywały się przez trzydzieści minionych lat w tych samych okresach: między Bożym Narodzeniem a Środą popielcową, między Wielkanocą i świętem Serca Jezusowego.

Kiedyś przybył do Konnersreuth uczony światowej sławy, prof. Wutz, wykładający archeologię na jednym z uniwersytetów niemieckich.

—Kto był pierwszym stygmatykiem? — zapytał Wutz.

— Święty Paweł — odparła bez zająknienia Teresa.

— Czy jego stygmaty były widoczne? — zapytał dalej profesor.

— Nie, stygmaty jego pozostały ukryte — brzmiała odpowiedź.

Te słowa wprawiły uczonego w zadziwienie: istniał przecież spór co do stygmatów świętego, który tylko w jednym miejscu swych pism, mianowicie w liście do Galatów, wspomina o stygmatach, które zresztą ukrywał skrzętnie. Teresa Neumann, która naukę swą czerpała w kilku klasach szkoły ludowej i znała tylko język niemiecki, w dodatku w narzeczu bawarskim, wiedziała o tym szczególe!

ŻYCIE W CZWARTYM WYMIARZE...

Teresa Neumann nie uszła losu jednostek, których życie jest poświęcone Bogu: prasa ateistyczna, ludzie, kierujący się interesem partyjnym, zaatakowali ją, obrzuciwszy stekiem kłamstw i obelg. Teresa przyjmowała te obelgi z zadziwiającym spokojem.

DRZEWO ŚMIERCI

Niedaleko Batawii rośnie na Jawie drzewo "Bohon-upas", które wydziela ze swych liści jad zatruwający powietrze na całe mile, zabijając momentalnie każdego, kto odważy się zbliżyć do niego.

Ludność tubylcza wysyła do okolic zatrutych jadem drzewa "bohon-upas" skazańców, którzy z narażeniem życia — (oczywiście przy zastosowaniu pewnych środków ochronnych) muszą przynosić truciznę, używaną do zatrucia strzał.

Skazańcy udają się do lasów "bohon-upas" zazwyczaj z własnej woli, bo mając do wyboru albo śmierć z ręki kata, albo od drzewa "bohon-upas", zazwyczaj wolą tę drugą.

Wręczają mu wtedy srebrną puszkę do zebrania z liści trucizny i pouczają, jak się ma zachować podczas niebezpiecznej wyprawy, by mógł wrócić z życiem. Między innymi zaleca się mu, by do drzewa zbliżał się z wiatrem, a oddalał się od drzewa przeciwko wiatrowi. Spośród 700 zbrodniarzy, wysłanych w pewnym okresie czasu do straszliwego drzewa, wróciło zaledwie 70.

Na Jawie rośnie jeszcze inne drzewo, wydające sok silnie trujący. Jest ono podobne do naszych buków, i ma ładnie błyszczące zielone liście.

Krajowcy zamieszkujący wyspy Sundajskie, używają owego soku koloru mleka do zatruwania strzał, dzięki czemu są niesłychanie niebezpieczni.

Chemicy europejscy wydobyli z owego mleka skondensowaną t r u c i z n ę w formie kryształków i nazwali ją "antiarina".

Jest to jedna z najstraszniejszych trucizn, działająca zabójczo na serce.

Tymczasem wypadki kroczyły swoją drogą, coraz bardziej niezwykłe, coraz bardziej niezrozumiałe i nieprawdopodobne. Teresa poczęła miewać widzenia z przeszłości, widzenia tak wyraźne i tak "normalne" w znaczeniu przejrzystości, że mogła potem powtórzyć każdy ich szczegół. Była obecną przy wydarzeniach wielkiego Tygodnia, świadkiem zmartwychwstania Chrystusa Pana, ostatniej wieczerzy, zjawienia się Chrystusa po zmartwychwstaniu, zaśnięcia Matki Bożej i śmierci ukochanego apostoła Jana, zgonu św. Franciszka Salezego i św. Franciszka z Asyżu. W końcu widziała tę niezwykłą scenę, która wiek temu rozegrała się na łąkach w górach pirenejskich, kiedy Matka Boska prze-

PRZEPISY O POŚCIE PRZED KOMUNIĄ ŚW.

MOTU PROPRIO

Złagodzenia wprowadzone przez Konstytucję Apostolską "Christus Dominus" zostają rozszerzone.

Ażeby wierni mogli często przyjmować KOMUNIĘ ŚWIĘTĄ i ławiej zadośćuczynić przykazaniu o wysłuchaniu Mszy św. w dni święte, ogłosiliśmy na początku roku 1953, Konstytucję Apostolską "Christus Dominus", w której złagodziliśmy przepisy o poście Eucharystycznym; Ordynariuszom zaś miejsc udzieliliśmy władzy pozwalania na odprawianie Mszy i przyjmowanie Komunii świętej w godzinach popołudniowych, pod pewnymi warunkami.

Czas zaś zachowania postu przed Mszą lub Komunią świętą, którą odprawia się czy przyjmuje w godzinach popołudniowych, skróciliśmy do trzech godzin dla pokarmu stałego i jednej godziny dla napoju bezalkoholowego.

Biskupi oceniając wagę obfitych owoców tej ulgi złożyli Nam jak najgorętsze podziękowanie i wielu z nich, dla większego dobra wiernych, zwracało się w gorących i ponawianych prośbach o władzę pozwalania na odprawianie Mszy codziennie w godzinach popołudniowych. Prosili ponadto o ustanowienie tego samego czasu zachowania postu przed Mszą lub Komunią świętą, odprawianą czy przyjmowaną w godzinach przedpołudniowych.

Biorąc pod uwagę znaczne zmiany, jakich doznała organizacja pracy i urzędów publicznych, a także całego życia społecznego, uznaliśmy za właściwe zadośćuczynić prośbom biskupów, i przeto postanowiliśmy:

1. Ordynariusze miejsc, z wyjątkiem wikariuszów generalnych bez specjalnego mandatu, mogą pozwalać na odprawianie Mszy w godzinach popołudniowych codziennie, jeśli wymaga tego dobro duchowe znacznej części wiernych.

2. Czas zachowania postu Eucharystycznego przez księży przed Mszą i wiernych przed Komunią świętą, w godzinach czy to przedpołudniowych czy popołudniowych, ogranicza się do trzech godzin, jeśli chodzi o pokarm stały i napój alkoholowy, do jednej zaś godziny, jeśli chodzi o napój bezalkoholowy: przyjmowanie wody nie łamie postu.

3. Post Eucharystyczny przez czas określony zobowiązani są zachować także ci, którzy odprawiają Mszę świętą o północy lub w pierwszych godzinach dnia.

4. Chorzy, nawet nie leżący w łóżku, przed odprawieniem Mszy lub przyjęciem Eucharystii mogą bez ograniczenia czasu przyjmować napój bezalkoholowy i prawdziwe i właściwe lekarstwa, czy to w płynie, czy w stanie stałym.

Zachęcamy jednak usilnie kapłanów i wiernych, którzy są w stanie to uczynić, ażeby zachowywali czcigodny i dawny sposób postu Eucharystycznego przed Mszą lub Komunią świętą.

Wszyscy wreszcie, którzy z tych ulg będą korzystać, niech starają się wedle swych sił wynagrodzić w zamian za udzielone dobrodziejstwo bardziej jaśniejącymi przykładami życia chrześcijańskiego, a zwłaszcza uczynkami pokutnymi i miłosiernymi.

Przepisy, które zawarte są w tym Liście Apostolskim Motu proprio, wejdą w życie od dnia 25 marca, w uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Jakiekolwiek przepisy przeciwne, choćby na specjalną uwagę zasługujące, tracą swą moc obowiązującą.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, dnia 19 marca, w uroczystość św. Józefa, Patrona Kościoła Powszechnego, w roku 1957, dziewiętnastym Naszego Pontyfikatu.

Papież Pius XII.



LUDNOŚĆ POLSKI

Przyrost naturalny w Polsce jest największy w Europie. Polska w roku 1960 liczyć będzie 30 milionów ludzi. Obecny przyrost naturalny w Polsce (przewaga urodzin nad zgonami) wynosił w latach 1954 i 1955 ponad pół miliona rocznie. Polska wykazała w roku 1955 największy przyrost naturalny w Europie: 19,4 na 1,000 mieszkańców.

Przyrost naturalny innych krajów Europy przedstawia się następująco na rok 1955: Polska 19,4; Związek Sowiecki 12,2; Jugosławia 15,5; Holandia 13,8; Bułgaria 11; Niemcy zach. 4,9; Niemcy wschodnie 4,4; Francja 6, 4; Wielka Brytania 3, 7.

NOWA PLANETA

Najmniejsza i najbliższa planeta, jaką stosunkowo niedawno odkryto (w roku (1951) otrzymała swoją nazwę. Nazwano ją Geograf (Geographos).

Geograf, według dotychczasowych obliczeń ma zaledwie jedną milę średnicy. Nie licząc księżyca — który nie jest zresztą planetą, gdyż krąży wokoło ziemi — Geograf jest najbliższą planetą i w roku 1956 będzie oddalony od ziemi mniej niż 4 miliony mil, co dla astronomów jest dziecinną odległością.

Takich małych planet oraz asteroidów (zupełnie małe ciała niebieskie) jest około dwóch tysięcy, ale tylko niewiele z nich zostało bliżej zbadanych przez astronomów.

NAJWIĘKSZY GENIUSZ ...

Ubiegłego roku minęło 165 lat od zgonu jednego z największych geniuszów muzycznych świata — Wolfganga Amadeusza Mozarta. Zmarł on w Wiedniu, w wieku zaledwie 35 lat. Urodził się w Salzburgu w rodzinie rzemieślniczej. Mając niespełna 5 lat zasłynął jako cudowne dziecko. Gdy miał 11 lat, skomponował oratorium. Obok oper, arii koncertowych, utworów solowych, muzyki kameralnej, utworów fortepianowych, skomponował on także liczne utwory organowe pieśni kościelne, w tym 18 mszy. 165 lat temu zmarł Mozart w opuszczeniu i nędzy. Pochowano go z braku pieniędzy w zbiorowym grobie, tak iż do dziś miejsca jego spoczynku nie da się dokładnie określić.

mówiła w okolicy Lourdes do małych pasterzy, powierzając im swe tajemnice. Teresa żyła tygodniami w czwartym wymiarze,— wymiarze przeszłości; rozumiała go również dobrze, jak zwykle wydarzenia bieżącego dnia. To tkwienie w przeszłości staje się jeszcze bardziej wstrząsającym, gdy się doda, że opisując sceny, których była świadkiem, Teresa z Konnersreuth przytacza zasłyszane słowa w języku, w jakim były wypowiedziane. I tak rozmowy, które miały miejsce w czasie sądu Jezusa, powtarzała w języku aramejskim; rozmowę zaś pasterzy z okolic Lourdes w narzeczu, które jest w tych okolicach językiem ludności!

ZAPRZECZENIE

W życiu Teresy nie brak innych jeszcze okoliczności, które przeczą wszelkim prawom natury. Dziewczyna ta nie je od przeszło trzydziestu lat. Jedynym jej pożywieniem jest Najśw. Sakrament. Nadto nie sypia zupełnie. Przypomnijmy tutaj, że św. Aniela z Foligno żyła, nie jedząc przez 12 lat; św. Katarzyna Seneńska nie jadła przez 8 lat, a święta Lidwina nie odżywiała się przez 28 lat. Podobnie było ze snem: św. Katarzyna spała pół godziny na trzy dni; św. Lidwina spała 3 godziny przez 30 lat...

Wspomnieliśmy wyżej o darze jasnowidzenia Teresy odnośnie przybywających do jej domu osób. Ten sam przywilej dotyczy Najśw. Sakramentu. Jadąc autem w towarzystwie badających jej stan uczonych, przy zbliżaniu się do niewidocznego jeszcze kościoła oznajmia, że znajdują się w nim konsekrowane Hostie.

— Tu jest Pan — mawia. — Módlmy się!

HITLER I TERESA NEUMANN

Jak wiadomo, Hitler był zwolennikiem proroctw, które go fascynowały: na "dworze" dyktatora znajdował się stale niemiecki Żyd, obdarzony jakoby darem proroczym, który na wezwanie Hitlera układał mu horoskopy, brane po-

ważnie pod uwagę, gdy chodziło o ważne posunięcia polityczne. Aż do końca swej "kariery" Hitler nie porzucił zainteresowania dla zjawisk nadnaturalnych. Głód cudowności kazał mu po dojściu do władzy skierować swój wzrok na wioskę bawarską, w której żyła Neumann. Pewnego dnia, otoczony ścisłą tajemnicą, wybrał się autem do Konnersreuth: nikt nie wiedział o jego zamierzonych odwiedzinach poza... Teresą.

— Przeklęty zbliża się — mówiła Teresa, wstrząsana gwałtownym niepokojem. — Nie chcę go widzieć! Błagam was, powiedzcie mu tylko, że idzie naprzeciwko swej zagładzie, a koniec jego będzie straszny...

Gdy powtórzono Hitlerowi te słowa, popadł najprzód jakby w osłupienie i w zadumę, a następnie w niepohamowaną złość. Teresa znalazła się w obozie koncentracyjnym, z którego się nie wychodzi... Wyszła jednak cała i zdrowa: doczekała się nadejścia wojsk amerykańskich, które ją oswobodziły.

I w tym roku w okresie Wielkiejnocy Teresa przeżyła Mękę Pańską, a na ciele jej ukazały się stygmaty... Cierpiąc, powtarzała:

— Zbawiciel nie wymaga od nas rzeczy trudnych i ciężkich; chce tylko dobrej woli i miłości. Chce, abyśmy byli w zgodzie z naszym sumieniem i naszymi braćmi.

Życie Teresy Neumann jest oddawna przedmiotem najściślejszych badań. Nawet najbardziej przekonani o naturalności tych zjawisk uczeni nie znaleźli jednak dotąd wytłumaczenia tej zagadki. Przyznają, że nie może tu chodzić o zdarzenia z zakresu spraw ludzkich. I to zdanie spotykamy w każdym dziele, jej poświęconym. Tak się wyraża dr. prof. Karl Kiefer, dr. Van der Elst, ksiądz Fahsel, biskup S. Waitz, redaktor dr. Gerlich, Jeanne Dannemarie, Paul Romain, Andre Lorulot, Lars Eskeland i tylu innych, których tu nie wyliczamy.

Może nigdy nie znajdziemy odpowiedzi na to zjawisko w języku ludzkim . . . **g.a.m.**



SIŁA CZŁOWIEKA, KIEDY PRAGNIE CZEGOŚ BARDZO MOCNO

Ksiądz Prałat J. Rodhain, sekretarz generalny francuskich Towarzystw Dobroczynnych, na pierwszą wiadomość o zajściach na Węgrzech, odleciał samolotem do Budapesztu w celu niesienia pomocy rannym i chorym.

Był on naocznym świadkiem okrucieństw sowieckich żołdaków i bohaterstwa walczącego o wolność narodu węgierskiego. Wstrząsającą jest opowieść Prałata o dzieciach, tak chłopcach jak i dziewczętach, w wieku od 10-ciu do 12-stu lat, które ze wszystkich stron Węgier, grupkami po 20 lub więcej osób, ciągnęły do Budapesztu. Wynędzniałe i chude, z płomieniem w rozgorączkowanych oczach, zdeterminowane w świadomej żądzy walki o wolność swojej Ojczyzny. 10-letnie dziewczynki czaiły się na dachach domów— czujnie śledząc sowieckie tanki, siejące śmierć po drodze. Gdy tank zbliżał się — rzucały się na niego z butlami z benzyną w obu rączynach. Ginęły, oczywiście, na miejscu, ale z nimi ginął i znienawidzony tank.

Pewien dwunastoletni chłopiec — pisze Prałat Rodhain — zgłosił się do szpitala z ciężko poparzonym prawym ramieniem. Po opatrunku pozwolono mu odejść, ponieważ szpital był przepełniony ciężej rannymi; chłopiec wrócił nazajutrz ze spaloną lewą ręką.

14-letnia dziewczyna wsiadła do opuszczonego autobusu, złapała za kierownicę i naciskając na gaz, skierowała go w całym rozpędzie na nadjeżdżający tank. Zdołała wyskoczyć na sekundę przed kolizją, po to, aby uciekając do schronu, zaopatrzyć się w butelkę z benzyną i natychmiast czatować znowu na wroga.

Wola człowieka jest silną i zdolną do wielkich poświęceń. Najgorsze to, że człowiek tak mało jej używa w życiu. Moglibyśmy wszyscy zostać Świętymi, gdybyśmy tylko jednej części swej siły woli użyli . . .



Świętość w Kościele

Ilu ma Kościół oficjalnie kanonizowanych Świętych? 283. Tak, tylko 283, chociaż Rzymskie Martyrologium podaje 4,500 osób zapisanych w katalogu Świętych. Martyrologium podaje imiona **Świętych i Błosławionych.** Oficjalnie jednak Kościół kanonizował tylko 283 Świętych.

Można pytać się: **dlaczego tak mało kanonizowanych Świętych?** Odpowiedź jest prosta: Stolica Apostolska nigdy nie bierze inicjatywy w kanonizacjach. Przeciwnie, tradycyjnie zajmuje stanowisko niechętne. To znaczy, że każdy kandydat na Świętego musi mieć cierpliwych, wytrwałych czcicieli, gotowych do przedstawienia i pchania jego sprawy u Stolicy Apostolskiej.

Przez blisko tysiąc lat decyzję o świętości wydawali biskupi. Praktyka ta zachodziła jeszcze w XII wieku. Pierwszą formalną kanonizacją przez Papieża była kanonizacja św. Ulryka w roku 993, przez Jana XV. Papież Urban VIII w roku 1625 i 1634 zastrzegł tę władzę Stolicy Apostolskiej w tej formie, jaką mamy dzisiaj. Przyjęto w tym czasie wszystkich Świętych, których Kościół czcił powszechnie i od niepamiętnych czasów.

Z których wieków pochodzą ci formalnie kanonizowani Święci?

4 jest z VIII wieku.
Nie ma nikogo z IX wieku.
7 jest z X wieku.
17 jest z XI wieku.
20 jest z XII wieku.
28 jest z XIII wieku.
13 jest z XIV wieku.
19 jest z XV wieku.
76 jest z XVI wieku.
43 jest z XVII wieku.
19 jest z XVIII wieku.
33 jest z XIX wieku.
4 jest z obecnego wieku.

Ilu Świętych mężczyzn, a Świętych niewiast? W spisie oficjalnie

kanonizowanych Świętych widać większość mężczyzn, bo mamy oto 227 mężczyzn, a 56 niewiast, chociaż niewiasta uważana jest zazwyczaj za pobożniejszą duszę. Ale za to z obecnego wieku, w którym mamy 4 kanonizowanych Świętych, jest tylko jeden mężczyzna, a trzy niewiasty.

Wśród tych kanonizowanych oficjalnie Świętych męczennicy stanowią jedną czwartą: 68. A wśród nich wszyscy są mężczyźni, oprócz dwóch niewiast: Wiborada i Maria Goretti. Trzy grupy mężczyzn wypełniają większość męczenników kanonizowanych: z Północnej Ameryki, Gorkum i Japonii. Kanonizowanych męczenników mamy najwięcej z wieku XVI, w którym było 47, oraz z wieku XVII, w którym było 12. Wśród kanonizowanych męczenników Franciszkanie mają najwięcej, 18 męczenników.

Spis oficjalnie kanonizowanych Świętych wykazuje osoby różnego wieku. Najmłodszymi Świętymi są: Maria Goretti i japończyk, Ludwik Ibaraquia, zmarły w jedenastym roku życia. Najstarszym Świętym jest Gilbert z Sempringham, który miał liczyć 100 lat, oraz Aleksy Falconieri, który podobno miał liczyć 110 lat. Maria Magdalena Postel, licząca 89 lat przy zgonie, jest najstarszą wiekiem Świętą. Wśród kanonizowanych Świętych 19 mężczyzn dożyło do osiemdziesiątki; niewiast tylko 3. Jedna trzecia zmarła przed pięćdziesiątką, a połowa z nich, to męczennicy. 58 wyznawców zmarło po sześćdziesiątce, 44 po siedemdziesiątce, 15 po osiemdziesiątce, 4 po dziewięćdziesiątce.

Jedna szósta Świętych oficjalnie kanonizowanych, to ludzie świeccy; reszta pochodziła z kleru albo z zakonów. 35 Świętych było małżonkami. Franciszkanie mają 43 kanonizowanych Świętych; Dominikanie, 10; Serwici, 9. Od Reformacji Protestanckiej do obecnej chwili prawie połowa wszystkich męskich Świętych kanonizowanych była albo z Zakonu Franciszkanów albo Jezuitów.

Święci według krajów:

Włochy mają 95. Miasto Florencja ma najwięcej Świętych kanonizowanych, bo 16.

Francja ma 55.

Hiszpania i Portugalia mają 38.

Niemcy z Austrią i Szwajcarią 22.

Japonia ma 22.

Belgia i Holandia mają 20.

Anglia ma 11.

Polska ma 7.

Irlandia ma 4.

Kraje skandynawskie mają 4.

Pius IX kanonizował największą liczbę Świętych, bo 52.

W roku 1956 393,290 nie-katolików zasięgło informacji o Kościele katolickim w odpowiedź na ogłoszenia, podane w wielu ważnych tygodnikach świeckich. Ogłoszenia te są sponsorowane przez Rycerzy Kolumba. Na skutek tych ogłoszeń zeszłego roku 40,266 osób poprosiło o naukę katechizmu. Ogłoszenia te ukazują się w czasopismach, których łączna cyrkulacja wynosi 53,990,589. Tym sposobem ogłoszenia Rycerzy Kolumba sięgają blisko 8 milionów w Kanadzie.



Siewca "Dobrej Nowiny"

Olbrzymem apostolstwa, siewcą "Dobrej Nowiny" i wszelkiego dobra wśród społeczeństwa swej ojczyzny Polski, a potem przez swych uczniów w dalekich krajach — był O. Stanisław Papczyński, założyciel zgromadzenia OO. Marianów.

Wyszedł spod włościańskiej strzechy. Urodził się 18 maja, 1631, jako syn kowala Tomasza i matki Zofii z Zacikowskich. Twarde warunki hartowały jego wolę. Żywa wiara, cześć Najświętszej Panny, zaszczepione przez pobożną matkę, zdecydowały o całym charakterze jego życia. Od Boga wyposażony był w bogate dary. Posiadał naturę żywą i zdolności duże i wielostronne, a w postępowaniu był bezkompromisowy i prostolinijny. Przechodził niezwykle ciężkie koleje. Całe życie spędził pośród nieustannej walki. W domu od młodzieńczych lat przy pracy, późniejszą naukę zdobył mozolnym wysiłkiem. Kilkakrotnie nawiedzany był ciężką chorobą i wiele razy znajdował się w poważnym niebezpieczeństwie w obliczu śmierci.

Początkowo szczęśliwy pobyt u OO. Pijarów, zamienił się rychło w krzyż pański. A jednak mimo wszystko trwał na stanowisku zbrojny ufnością w zwycięstwo otrzymanej od Boga misji: założenia nowego, czysto polskiego zgromadzenia zakonnego. Ogromne prace wykonał. Był profesorem wymowy, płomiennym kaznodzieją, spowiednikiem ludu, kierownikiem duchowym dygnitarzy, kapelanem króla Sobieskiego, którego skłonił do wyprawy wiedeńskiej.

Jako "Apostoł Mazowsza", tak bowiem był powszechnie nazywany, był opiekunem nędzarzy i wszystkich, którzy oczekiwali miłosierdzia. Był wielostronnym pisarzem religijnym, a przede wszystkim niestrudzonym budowniczym zgromadzenia OO. Marianów, głosicielem chwały Niepokalanej i rzecznikiem dusz czyśćcowych. Ożywiała go zawsze niewzruszona wiara, dla której go-

tów był położyć życie, czego dał dowód w czasie "potopu" szwedzkiego. Sam był przejęty duchem najgłębszej pokory w przekonaniu o własnej nędzy duchowej, nie znał granic w bezlitośnym karceniu swego ciała, w podejmowaniu wszelkiego rodzaju pokut. Pan Bóg otoczył swego Sługę prawdziwą opieką choć na pierwszy rzut oka, niedostrzegalną. W odmęcie prześladowań i niepowodzeń, zawsze mu zsyłał wiernych przyjaciół, ludzi wyposażonych wysokimi przymiotami ducha, którzy służyli potrzebną radą, pomocą i opieką. Był zaszczycony niezwykłym darem skuteczności modlitw, poznawania rzeczy zakrytych. Ogarnięty niejednokrotnie mistycznym zachwyceniem, wyjawiał później Boże zarządzenia. Przepowiedział najdokładniej zwycięstwo chocimskie i zgon króla Jana III. Dla tych łask nadali mu współcześni miano "cudotwórcy i proroka". Przed śmiercią 17 września, 1701 r. doczekał się zatwierdzenia zgromadzenia Marianów przez Stolicę Św. Po takim niezmiernie znojnym życiu, odbywszy dwukrotną pieszą pielgrzymkę do Rzymu (za drugim razem mając lat 60), gdy dożył lat 70, zapadł poważnie na zdrowiu i zupełnie podobnie jak św. Jacek, po przyjęciu ostatnich Sakramentów z ręki pierwszego wyświęconego w zgromadzeniu kapłana, pożegnał się z czuwającymi przy nim braćmi, zachęcał ich do wzajemnej miłości. Z ręki nie wypuszczał krzyża. Ściskał go i całował. Wargi szeptały modlitwę. Ostatnie jego słowa — to akt ofiarowania: "W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego". Było to 17 września, 1701 roku. Pochowany został w kościółku Wieczerzy Pańskiej w Górze Kalwarii, która swój rozkwit jemu zawdzięczała. Wiadomość o cnotach i zasługach O. Stanisława rozchodziła się coraz szerzej, dostała się nawet do Portugalii wraz z Marianami, którzy tam zostali wezwani w 1753 roku i dotarła za Ocean.

W grudniu, 1764 r., Sejm Polski uchwalił jednomyślnie, ażeby zwrócić się do Stolicy Apostolskiej o beatyfikację cudami słynącego Polaka. Niestety klęski polityczne przerwały całkowicie rozpoczęty i szczęśliwie prowadzony proces. Obecnie został wznowiony i jest w toku.

Ubiegłego roku przy otwarciu trumny Piusa IX zauważono, że jego ciało po 78 latach nie uległo jeszcze rozkładowi. Jest ono do dzisiaj doskonale zachowane. Ceremonii otwarcia trumny dokonał Kardynał Micara. Egzaminacja zwłok tego Papieża była częścią procesu jego proponowanej beatyfikacji. Pius IX rządził Kościołem przez 32 lata, od 1846 do 1878. W roku 1854 ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najśw. Maryi Panny.

W Stanach Zjednoczonych jest dziesięć oficjalnych Bazylik. Dziesiątą bazyliką został kościół św. Franciszka Ksawerego w Dyersville, w Iowa, ubiegłego roku. Bazylika ta znajduje się w miasteczku liczącym zaledwie 2,456 ludności. W pięćdziesięciu latach istnienia parafii 34 młodzieńców zostało kapłanami, 16 młodzieńców zostało braciszkami zakonnymi, a 65 panienek zostało zakonnicami.



Jan Sobieski

Na Jasnej Górze

W dniu 2 maja, 1676 r., umyślny posłaniec przywiózł z kancelarii królewskiej pismo do ojca przeora z za wiadomieniem o rychłym przybyciu do klasztoru dostojnego elekta, króla Jana Sobieskiego.

Nazajutrz rozpoczęły się od świtu intensywne przygotowania. Wielu ojców i braci zakonnych żywo miało w pamięci chwilę, kiedy w murach klasztoru przebywał nieszczęśliwy król Jan Kazimierz, a potem odprawiał swoje gody weselne król Korybut Wiśniowiecki, więc roboty i przygotowania szły żwawo i składnie.

Nadszedł pamiętny dzień 7 maja. Już na parę dni przedtem zjechało w mury klasztoru wielu dygnitarzy duchownych i świeckich, nadciągała okoliczna brać szlachetna z rodzinami i tłumy rosłych chłopów spod Kruszyny, Mstowa, Koniecpola. Wszędy było pełno zbrojnego ludu: w kaplicy na wielkim kościele, po zabudowaniach klasztornych kręciło się rycerstwo, wały miały wygląd jakby były oblegane przez wroga.

Słońce chyliło się ku zachodowi, na niebie pałała zorza purpurowa. Kilkunastu jeźdźców zatrzymało się koło kaplicy, oddalonej o małe dwie staje od klasztoru. Tu właśnie rycerstwo i szlachta miały powitać króla. Minęło sporo czasu.

Nad trzęsawiskami i bagnami unosiły się sinawe welony mgieł i słychać było melodyjne kumkanie żab. Z nad rzeki Warty nadjechał pachołek, rozległy się okrzyki: "Król jedzie!"

Rzeczywiście, w tumanach kurzu zarysował się wyraźnie orszak: kilkanaście karoc, za nimi las kopii i skrzydeł towarzyszących chorągwij. W pierwszej karocy z herbami Sobieskich, zaprzężonej w cztery czarne jak kruki woźniki, siedziały dwie osoby: jedna nadmiernie otyła ubrana po polsku, o głębokich oczach i pięknych wąsach, o twarzy

jasnej; druga, znacznie młodsza, w drogocennym płaszczu ze złotym łańcuchem na szyi. To król Jan Sobieski i królowa Marysieńka.

Nastąpiły powitania i ucałowania rąk królewskich. Jan III wyszedł z karocy i zwyczajem królów—pielgrzymów szedł pieszo ku murom klasztoru, ale w połowie drogi tak się zmęczył, że był zmuszony spowrotem wsiąść do pojazdu.

Rozległy się dźwięki dzwonów i zagrzmiały działa, wytoczono smolne beczki, które rozjaśniły wały klasztorne krwawym światłem... Prowincjał z przeorem i całym konwentem, płonącym świecami, powitał dostojnych gości zgodnie ze zwyczajami w przedsionku kościoła. U wejścia do cudownej kaplicy, znakomita muzyka klasztorna wykonała pieśń "Vivat Joannes", przed obrazem Bogarodzicy odśpiewano litanię i kilka pieśni, podczas których Jan III i Marysieńka modli się gorąco.

Było to późno, gdy w starym refektarzu król i królowa w otoczeniu świty spożyli wieczerzę sporządzoną sumptem królewskim. Z piwnic klasztornych wytoczono co najstarsze i najszlachetniejsze wina i miody, pamiętające pono czasy Jagiellonów.

Nazajutrz, kiedy tylko ukazało się słońce, znów mury zadrżały od huku wystrzałów. Wystraszone kawki i gołębie opuszczały gniazda uwite na wieży i basztach i krążyły trwożliwie nad klasztorem.

W kaplicy król wysłuchał prymarii i wyspowiadał się. Następnie wziąwszy z sobą posła francuskiego, wojewodów ruskiego i chełmińskiego oraz koniuszego wielkiego koronnego Matczyńskiego, pojechał z nimi oglądać fortecę, umocnienia, baszty, zbrojownię. Na koniec udał się do kościoła, podziwiając kunsztowność jego budowy. W krótkim czasie król wrócił do kaplicy i tam, po wysłuchaniu dwóch Mszy czytanych, królestwo wraz z rodziną i otoczeniem przyjęli Komunię świętą z rąk jednego z OO. Paulinów.

Po spożyciu śniadania udali się wszyscy do skarbca gdzie, aż do obiadu, spędzili czas na oglądaniu cennych pamiątek oraz wotów dziękczynnych za ocalenie kraju i Jasnej Góry od Szwedów. Obiad spożyto wspólnie z zakonnikami w starym refektarzu, bowiem Jan III nie życzył sobie korzystać z nowowybudowanego refektarza, w którym przed laty odbyła się uczta weselna króla Michała. Dopiero po obiedzie obecni mogli podziwiać wielkość tej sali, misternie ozdobionej freskami.

CIEKAWOSTKI

W Stanach Zjednoczonych zarejestrowano 23 miliony psów, 50 milionów kotów, 100 milionów kanarków i papug. Przyjaciele zwierząt wydają co roku na ich utrzymanie 200 milionów dolarów.

Najdroższe zegarki na świecie i oczywiście najlepsze wyrabia mała szwajcarska firma "Patek", posiadająca tylko jeden sklep własny w Genewie. Założycielem tej pracowni zegarmistrzowskiej był Polak — Antoni Patek (1811-1877) rodem spod Lublina. Podporucznik w r. 1831, odznaczony krzyżem zasługi, Antoni Patek osiadł w Genewie, gdzie nauczył się zegarmistrzostwa. Był przyjęty do cechu i założył małą pracownię. Wkrótce jego zegarki zasłynęły ze starannego wykonania, a dobra sława marki Patek przetrwała do dzisiaj.

KATOLICY W WALII

Liczba katolików w Walii (Wales, w Wielkiej Brytanii) jest stosunkowo niewielka i wynosi tylko około 100 tysięcy na ogólną liczbę 2.5 miliona tej prowincji Anglii. W dodatku większości z nich nie stanowią Walijczycy, lecz Anglicy, Irlandczycy i obywatele innych narodowości zamieszkali w portach, osiedlach górniczych i ośrodkach przemysłowych południowej Walii. Ta znikoma liczba katolików Walii nie jest wynikiem ucisku Kościoła w tym kraju, lecz brakiem księży w przeszłości. Gdyby do XVII wieku działali w Walii księża katoliccy w dostatecznej ilości i posługujący się językiem walijskim, to kraj ten posiadałby dziś większość katolicką, jak np. Irlandia. Prześladowanie Kościoła za czasów Henryka VIII i w okresie poreformacyjnym uniemożliwiło rozrost w tym kraju.

W Walii wiele zakonów założyło ostatnio swoje domy. I tak, diecezja Menevia jest jedną z niewielu w Europie wykazującą liczebną przewagę księży zakonnych nad świeckimi. W tej też diecezji, jak w żadnej innej brytyjskiej, przypada największa stosunkowo liczba kapłanów na wiernych. Założony przez OO. Cystersów na jednej z wysp południowych wybrzeży Walii wielki klasztor, posiadający raczej charakter kontemplacyjny niż duszpasterski wywiera znaczny wpływ na życie religijne mieszkańców bliższej i dalszej okolicy. Szereg zakładów naukowych i domów rekolekcyjnych prowadzą także w Walii OO. Redemptoryści, Karmelici, Franciszkanie, Jezuici, Pasjoniści i inni. W ten sposób katolicyzm powstaje na nowo w tym kraju, który w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdzieś 1500 i więcej lat temu, wydał więcej wielkich świętych, aniżeli którakolwiek inna część Wielkiej Brytanii.

Paulini ofiarowali królestwu wizerunki Najświętszej Maryi Panny, malowane kunsztownie na miedzi i przedstawili przywileje nadane zgromadzeniu przez wielu królów polskich począwszy od Jagiełły. Ojcowie prosili pokornie o potwierdzenie onych przywilejów i nadań.

Król dary przyjął łaskawie i raczył podpisać podane foliały, zatwierdzając nie tylko przywileje nadane Jasnej Górze przez wielu monarchów. Zatwierdził również nadanie uczynione przez króla Michała dla Skałki w Krakowie, przyznające roczny dochód 30 złotych z prowentów zamku krakowskiego. Następnie król wraz z żoną zszedł do apteki klasztornej, gdzie wychylił kielich wina.

Królowa udała się na odpoczynek do komnat, a król dosiadł konia i w towarzystwie brata Franciszka, uczestnika walk kozacko-tatarskich, zwiedzał roboty ziemne i bastiony. Po obejrzeniu warowni odejchał do Kruszyny, wkrótce po tym opuściła klasztor Marysieńka wraz z dworem.

Od kilku dni odbywały się w klasztorze błagalne nabożeństwa. Śpiewano suplikacje i odprawiano nowenny, prosząc Boga o powstrzymanie groźnej lawiny tureckiej, zagrażającej chrześcijaństwu i kulturze. Kapłani wzywali do modłów i pokuty, aby uprosić zwycięstwo polskiego oręża. Chcąc prosić Najświętszą Panienkę i błogosławieństwo, Jan Trzeci, dążący na odsiecz Wiedniowi, miał się zatrzymać na Jasnej

Górze wraz z rycerstwem. Dnia 24 lipca, 1683 roku, przed północą przybyli do klasztoru królewicze: Aleksander i Jakób z kilkoma chorągwiami, po północy zaś, król z królową.

Nazajutrz odbyło się publiczne przyjęcie z powodu imienin Królewicza Jakuba. Wracającemu z kaplicy królestwu zastąpił drogę prowincjał na czele całego konwentu i w pięknej przemowie witał największego rycerza i niezłomnego obrońcę chrześcijaństwa.

W imieniu króla odpowiedział biskup łócki, po czym ojciec Ambroży Nieszporkiewicz ofiarował królowej historię częstochowskiego obrazu pt. "**Odrobiny ze stołu królewskiego**", co też królowa wdzięcznie przyjęła. Na znak powszechnej radości strzelano cały dzień z dział i moździeży.

W klasztorze król załatwiał sprawy dyplomatyczne. Odpisywał na listy cesarza Leopolda I, rozsyłał gońców do różnych dworów i księstw, zachęcając do ratowania chrześcijaństwa. Do szlachty rozesłał król kilka setek listów z wezwaniem o szybkie nadciąganie.

Dnia 26 lipca, wraz z rodziną i otoczeniem, przyjął Komunię św. po uprzednim odbyciu spowiedzi, a odebrawszy błogosławieństwo klęczał przed cudownym obrazem. Wtedy prowincjał, ojciec Cechowicz ofiarował królowi obraz Bogarodzicy jako najlepszy puklerz przeciwko wrogom i najpewniejszą rękojmię zwycięstwa. Jednocześnie wręczył mu drogocenną szablę hetmana Żółkiewskiego... Król ze łzami w oczach przycisnął obraz do serca, następnie przyjął klingę, a pochwę zostawił mówiąc: "**żelazo a nie srebro i złoto na wojnie potrzebne**".

Królowa Maria Kazimiera ofiarowała 12 tys. florenów na fundusz wieczysty dla utrzymania 8 ubogich kościelnych, zobowiązując ich, aby w każdą sobotę w okresie przez nią wskazanym na Mszy św. konwencyjnej obecnymi byli.

Przed obrazem Matki Boskiej długo modlił się król leżąc krzyżem, a kiedy powstał łzy ciekły po dostojnym obliczu. Siebie i całe wojsko polecał opiece Maryi. Tegoż dnia, po pożegnaniu z OO. Paulinami, dosiadł konia i wyjechał ku uszykowanym do marszu chorągwiom.

Rycerstwo przywitało wodza okrzykami. Załopotały w powietrzu sztandary i proporce, odezwały się kotły i litaury, o niebo uderzył śpiew "Kto się w opiekę podda Panu swemu".

Tłumy ludu i oficerów, zakonników wyległy na mury, baszty i bastiony spoglądając na oddalające się, niknące coraz bardziej chorągwie ku zamkowi olsztyńskiemu.

Kiedy radosna wieść o zwycięstwie pod Wiedniem dotarła do przybytku Maryi, zabrzmiała przed cudownym obrazem dziękczynna pieśń: "Te Deum laudamus".



Kanonizowani Święci Franciszkańscy z Pierwszego Zakonu

Męczennicy

Data śmierci

1220 — ŚŚ. Berard i czterej towarzysze: Piotr, Otton (kapłani); Akurzjusz i Adjut (bracia laicy).

1227 — ŚŚ. Daniel i sześciu towarzyszy: Samuel, Angelus, Leon, Mikołaj, Hugolin (kapłani) i Domus (brat laik).

1572 — ŚŚ. Mikołaj i dziesięciu towarzyszy: Hieronim, Teodoryk, Nikazjusz, Willebad, Godfryd, Antoni z Weert, Antoni z Hornar, Franciszek (kapłani); Piotr i Korneliusz (bracia laicy).

1597 — ŚŚ. Jan-Chrzciciel i pięciu towarzyszy: Marcin od Wniebowstąpienia, Franciszek (kapłani); Filip od Jezusa (kleryk); Franciszek, Michał i Gonsalwus (bracia laicy). Z nimi poniosło śmierć męczeńską 17 japońskich świętych z Trzeciego Zakonu świętego Franciszka.

1622 — Św. Fidelis z Sigmaringen, kapłan.

Biskupi i Doktorowie

1231 — Św. Antoni z Padwy, kapłan i Doktor.

1274 — Św. Bonawentura, Kardynał, Biskup Albano, Doktor.

1282 — Św. Benwenuty, Biskup z Osimo.

1297 — Św. Ludwik, Biskup z Tuluzy.

Kapłani

1444 — Św. Bernardyn z Sieny.

1456 — Św. Piotr Regalat.
Św. Jan Kapistran.

1476 — Św. Jakub z Marchii.

1562 — Św. Piotr z Alkantary.

1610 — Św. Franciszek Solanus.

1612 — Św. Józef z Leonissy.

1619 — Św. Wawrzyniec z Brindisi.

1663 — Św. Józef z Kupertynu

1721 — Św. Pacyfik z San Severino.
1734 — Św. Jan Józef od Krzyża
1740 — Św. Teofil z Korty.
1737 — Św. Leonard z Portu Maurycego.

Bracia laicy

1463 — Św. Dydak z Alcala.
1567 — Św. Salwator z Horty.
1587 — Św. Feliks z Kantalicjo.
1589 — Św. Benedykt, Murzyn, z San Fratello.
1592 — Św. Paschalis Baylon.
1604 — Św. Serafin z Monteo Grannaro.
1781 — Św. Ignacy z Laconi.
1894 — Św. Konrad z Parzham.

Zakon franciszkański ma poza tym setki Błogosławionych. Powyższy spis zawiera tylko imiona tych Franciszkanów, którzy zostali oficjalnie kanonizowani. Nie zawiera zatem listy Błogosławionych, ani tych Świętych należących do II Zakonu (Klarysek) oraz III Zakonu św. Franciszka.

KARDYNAŁOWIE POCHODZĄ Z UBOGICH RODZIN

Cała prasa angielska podała niedawno, że — zmarły prymas katolicki Anglii, kardynał Bernard Griffin, pozostawił w spadku zaledwie około $600. Mimo swej wysokiej godności, umarł jako ubogi człowiek.

W związku z tą wiadomością, warto podkreślić, że bardzo dużo książąt Kościoła pochodzi z bardzo biednych rodzin albo też z klasy średniej. Oto kilka przykładów:

Kardynał Lercaro, arcybiskup Bolonii, jest synem marynarza.

Kardynał Constantini, kanclerz św. Kościoła Rzymskiego, jest synem murarza.

Kardynał Mercati, bibliotekarz i archiwista w Watykanie, jest synem nauczyciela.

Kardynał Micara, rzymski wikariusz generalny, jest synem pośrednika sprzedaży nieruchomości.

Kardynał Pizzardo, sekretarz Kongregacji Świętego Oficjum, jest synem sekretarza izby handlowej.

Kardynał Ottaviani, prosekretarz Kongregacji Świętego Oficjum, jest synem piekarza.

Kardynał Piazza, Sekretarz Świętego Konsystorza, który udziela rad papieżowi w sprawie nominacji biskupów, jest synem robotnika rolnego.

Kardynał Siri, arcybiskup Genui, jest synem robotnika portowego.

Kardynał Valeri, prefekt św. Kongregacji, jest synem urzędnika magistratu.

NIE WSTYDŹ SIĘ!

Czy należysz do "wstydliwych katolików"? Do takich, którzy wstydzą się swej Wiary? Poniżej zamieszczone pytania wskażą ci okazje, w których wstydzisz się...

1. **Czy uchylasz kapelusza, kiedy przejeżdżasz albo przechodzisz przed kościołem?**
2. **Czy uchylasz kapelusza, kiedy spotykasz na ulicy kapłana, siostrę zakonną albo brata zakonnego?**
3. **Czy modlisz się przed jedzeniem i po nim w restauracji?**
4. **Czy masz jakie dewocjonalia w domu: krzyże, obrazy, kropielniczki?**
5. **Gdzie je masz: u góry, czy na dole?**
6. **Czy należysz do jednej czy drugiej organizacji parafialnej?**
7. **Czy nosisz medalik szkaplerzny na sobie, gdy idziesz pływać?**
8. **Czy wstydzisz się, kiedy twoi przyjaciele nie-katolicy zauważą, że prenumerujesz czasopisma katolickie?**
9. **Czy nie wstydzisz się czytać katolickie czasopisma na autobusie, pociągu, czy tramwaju?**
10. **Czy w piątki i dni postne wstydzisz się jeść ryby i potrawy postne?**
11. **Gdyby cię prosili nie-katolicy na film należący do grupy B albo C, czy odmówiłbyś, jak powinieneś?**



Religia w Stanach Zjednoczonych

Ubiegłego roku ukazała się książka, zawierająca studium Will Herberga pt. "Protestant, Catholic, Jew. An Essay in American Religious Sociology." Dzielimy się z czytelnikami niektórymi twierdzeniami autora.

Punktem wyjścia analizy Herberga jest stwierdzenie, że znaczenie religii i kościołów oraz ich pozycja w życiu publicznym społeczeństwa amerykańskiego rzadko kiedy były tak wybitne jak obecnie. Liczba tych, którzy przyznają się do tego czy innego wyznania stale i szybko rośnie. Równocześnie jednak życie religijne w Stanach Zjednoczonych uległo takiej sekularyzacji, że nasuwa się pytanie, czy amerykańskie pojęcie "religii" ma w ogóle coś wspólnego z rzeczywistą religią.

Jedną z głównych przyczyn niezwykłego wzrostu wspólnot religijnych upatruje autor w procesach, jakim z ubiegiem czasu ulegały grupy etniczne imigrantów, którzy przybywali do Ameryki w ciągu więcej niż stu lat. "Pierwotna" biała ludność Stanów Zjednoczonych składała się w przewarzającej mierze z protestantów, w trzech czwartych pochodzenia angielskiego. Trzy wielkie fale imigrantów, które napłynęły do Stanów, przyniosły 35 milionów Europejczyków; w pierwszych piętnastu latach XX stulecia przybywało rocznie średnio milion imigrantów.

Przybysze stanęli przed zagadnieniem, jak określać swą przynależ-

ność. Początkowo mieli tendencję do konserwowania wszystkiego, co ze sobą przynieśli, nawet różnic prowincjonalnych i różnic dialektów. Ośrodkiem ich gmin stały się kościoły z własnymi, odrębnymi nabożeństwami. Katolik włoski nie mógł się czuć dobrze w kościele irlandzkim. Sam przy tym osiedlał się według różnic prowincjonalnych podobnie zresztą jak emigranci z Niemiec. Osobno więc trzymali się Apulijczycy i Sycylijczycy, Bawarzy i Sasi. Okazało się, że jednak była to postawa za wąska w stosunkach amerykańskich, wobec czego w dalszej fazie imigranci zaczęli się grupować na podstawie wspólnot językowych.

Pokolenie drugie, urodzone w Ameryce, związane było jeszcze etnicznie ramami, w jakich wyrosło, ale ramy te stanowiły przeszkodę dla jego społecznego i gospodarczego awansu. Próbowało więc wyjść poza nie. W pokoleniu tym zaznaczyły się dwa kierunki: asymilatorski, który traktował Amerykę jako "melting pot" ludów i kultur i pluralistyczny, upatrujący rozwiązanie problemu w dalszym istnieniu grup etnicznych i ich kultur. Proces asymilacyjny rozwinął się zresztą w inny sposób, niż myśleli jego zwolennicy. Ameryka nie stała się "melting pot", w którym mieszało się wszystko, bez wyboru. W kuchni amerykańskiej używa się wprawdzie makaronu, barszczu, pumpernika i kiełbasek frankfurckich, ale wyidealizowanym typem Amerykanina jest nadal typ anglo-amerykański, taki sam jak w czasie walk o niepodległość w XVIII wieku.

Dla trzeciego pokolenia imigrantów, już całkiem zamerykanizowanego, pluralizm etniczny drugiego pokolenia jest — zdaniem autora— całkiem niezrozumiały. Pokolenie to oczekuje od nowoprzybywających asymilacji językowej, narodowej i kulturalnej. Ale nie ma ono już tego entuzjazmu dla koncepcji "melting pot". Nie uważa ono, że imigranci powinni zmienić religię. Pod tym względem różni się ono bardzo od pokolenia drugiego.

O wzroście liczby wspólnot religijnych ma autor do powiedzenia, co następuje. Przeprowadzone ankiety dały w dziedzinie religijnej ciekawe wyniki. 95 procent wszystkich Amerykanów uważa się bądź za protestantów (68%), bądź za katolików (23%), bądź za żydów (4%). Szczegółowe badania wykazały, że nigdzie, w żadnej części Stanów, liczba tych, którzy nie mają żadnej "religious preference" nie przekracza 7% ogółu. Rozpowszechniony w ubiegłym stuleciu typ wolnomyśliciela czy bezwyznaniowca zwolna zanika całkowicie. Jako interesujący szczegół podać należy, że Murzyni są w 90% protestantami.

Zdaniem Herberga, ów ogromny rozrost liczebny datuje się od 25 lat, to jest od chwili ustania masowej imigracji. "Religious preference" nie zawsze oczywiście pokrywa się z formalną przynależnością do któregoś z kościołów, ale i pod tym względem zmiany są ogromne.

Między rokiem 1926 i 1930 ludność Stanów Zjednoczonych wzrosła o 28.6 procent, natomiast liczba członków kościołów o 56 procent (protestantów o 63.7 procent, katolików o 53.9 procent, żydów o 22.5 procent). Między poszczególnymi zborami protestanckimi zachodzą tu poważne różnice: liczba baptystów wzrosła o sto procent, episkopalnych o 36.7 procent, metodystów o 32.2 proc., prezbiterianów o 22.4 procent, kongregacjonalistów o 21. 5 procent.

W początkach XIX stulecia — tylko jakieś 10-15 procent Amerykanów należało do któregoś z kościołów. W początkach XX stulecia już około 36 procent ludności należało, w roku 1926 około 46 proc. W roku 1950 ogólna liczba członków kościołów około 50 milionów (57 procent), w roku 1953 — 54 miliony, około 59.5 procent).

Wzróśł też bardzo autorytet przywódców religijnych i przedstawicieli kościołów. Na pytanie: "Które zespoły przywódców robią, zdaniem pana (i), najwięcej dla kraju?"— w roku 1942 odsetek odpowiedzi przedstawiał się następująco: rząd 27.7, gospodarstwo 18.7, religia 17.5, Kongres 6.2 i związki zawodowe 6.2 proc. W roku 1947 32 proc. odpowiadających podało przywódców religijnych, a w roku 1953 — 40 procent. Żadna inna grupa poszczycić się obecnie takim prestiżem nie może.

Żadna partia nie odważyłaby się dzisiaj wysuwać jako kandydata na stanowisko publiczne człowieka niewierzącego. Książki religijne lub o treści religijnej stoją w ostatnich latach w rzędach "bestsellerów". W kołach intelektualistów panuje "moda" na religię.

97 procent Amerykanów — wedle odpowiedzi ankiety — wierzy w Boga, 77 procent wierzy w życie pozagrobowe (tylko 7 procent odpowiedziało, że nie wierzy, a 16 procent, że "nie wie"), 72 procent wierzy w niebo, 58 procent w piekło.

KU KLUX KLAN

Oblicze społeczeństwa amerykańskiego zmienia się z biegiem czasu. Uprzedzenia, bigoteria, nietolerancja zaczynają znikać, choć daleko jeszcze do zupełnego ich wykorzenienia z życia amerykańskiego.

Dowodem tego jest na przykład historia ostatnich 30 lat, w których tak wiele się zmieniło. W roku 1915 powołany został do życia Ku Klux Klan, z jego czworakim programem nienawiści do: katolików, żydów, obconarodowców i murzynów. W roku 1922 Ku Klux Klan liczył milion dwieście tysięcy członków. W wielu Stanach panował straszny terror wymierzony przeciw wyżej wspomnianym czterem klasom ludzi. W Stanie Georgia, na przykład, w przeciągu dwóch lat było 125 wypadków linczowania.

W największym swoim rozkwicie Ku Klux Klan liczył 9 milionów członków, z ogólnym dochodem 90 milionów dolarów.

Ale już w roku 1926 członkostwo Klanu spada do dwóch milionów, a w następnym roku liczy już tylko 321 tysięcy.

Dziś Ku Klux Klan stara się wznowić swoją działalność, ale jest liczbowo słaby. Głównym przedmiotem dzisiejszych ataków Ku Klux Klanu są Murzyni. Z czasem i to ustać musi. Społeczeństwo amerykańskie znajdzie na tyle w sobie żywotności, by otrząsnąć się z tych strasznych prądów, które nieraz wybuchają z zakażonych części społeczeństwa.

Świątobliwy Biskup Łoziński

W tym roku, w marcu, minęło 25 lat od śmierci Ks. Biskupa Zygmunta Łozińskiego, biskupa pińskiego. Biskup Łoziński miał już za życia opinię świętego i obecnie wszczęto pierwsze kroki dla uzyskania jego beatyfikacji. Z okazji 25-lecia zgonu, staraniem postulatora w sprawie beatyfikacji ks. dr. Piotra Naruszewicza, odbyło się w kościele polskim w Rzymie specjalne nabożeństwo. Mszę św. odprawił Ks. Arcybiskup J. Gawlina, przy licznym udziale polskich księży, kleryków i sióstr zakonnych, zamieszkałych w Rzymie. Obecny był między innymi Ambasador Papee i generał ojców Marianów ks. Mroczek.

Diecezja pińska, której rządcą był Biskup Łoziński, jest obecnie cała pod okupacją sowiecką, i ci, wśród których żył i pracował, nie mogą go uczcić należycie, ale jego pamięć nie powinna zaginąć w Polsce i w Kościele. Bo był to nadzwyczajny człowiek, jak gdyby żywcem przeniesiony w naszą epokę z czasów męczeńskich i apostolskich. Gdy Pius XI mianował go biskupem nowej diecezji pińskiej, miał powiedzieć: "Zrobiliśmy świętego biskupem". W roku 1917 Benedykt XV mianował go biskupem mińskim. Nadeszła rewolucja bolszewicka i Biskup Łoziński zmuszony był ukrywać się po lasach i wiejskich chałupach, ale wreszcie znalazł się w więzieniu bolszewickim. Przyrzekano mu wolność, jeśli podpisze zobowiązanie, że nigdy nie będzie występował przeciw władzy bolszewickiej. Odpowiedzał na to: "Nie tylko takiego papieru nigdy nie podpiszę, ale przysięgam na wszystko, co mam najświętszego, że do ostatniego tchu będę zwalczał wszystkie wasze łotrostwa". W więzieniu przesiedział prawie rok i zwolniony został na mocy Traktatu Ryskiego w 1921 roku.

Jako biskup piński żył w niebywałym ubóstwie. Futro, które dostał w prezencie od swych kapłanów, podarował jakiemuś żebrakowi. W sypialni miał łóżko niemalowane, a pod głową poduszkę, wypchaną sianem. Meble biurowe też sosnowe, obite dyktą niepolerowaną, niemalowaną. Wizytacje pasterskie odbywał na chłopskim wozie, lub na poleszuckiej łódce, często brodząc po błocie i moczarach chodził piechotą, tam, gdzie nie można było dojechać.

Przez długie lata cierpiał na wrzody żołądkowe; w Wielkim Poście, 1932 r. gwałtowne bóle wewnętrzne zupełnie go osłabiły. Wezwani lekarze rozpoznali skręt kiszek i zarządzili natychmiastową operację. Bis-

kup zgodził się na operację, ale nie pozwolił się znieczulić, chciał to męczeństwo przeżyć w całej pełni. Jako motyw tego niesłychanego kroku podał to, że przecież patrona jego diecezji św. Andrzeja Bobolę kaci też nie usypiali. Dopiero po dwuch godzinach operacji lekarze oświadczyli, że bez znieczulenia dalej pracować nie mogą i wtedy Biskup Łoziński zgodził się na znieczulenie. Taki to był człowiek.

UBOGI BOGACZ

We francuskiej miejscowości letniskowej Juan les Pins, na Rivierze, zmarł multimilioner Frank Jay Gould, Amerykanin z pochodzenia, który jednak większą część swego życia spędził we Francji. Po jego śmierci pozostały stosy złota oraz dolarów, ale nad jego grobem nikt nie zapłakał. Przeciwnie: zaledwie wydał ostatnie tchnienie, zlecieli się, jak kruki, spadkobiercy i natychmiast rozpoczęli zażartą walkę o spadek.

Jedna z baśni japońskich dowodzi, że najszczęśliwszym człowiekiem w świecie jest ten, który nie posiada koszuli. W twierdzeniu tym jest pewnie trochę przesady, lecz w każdym razie, Frank Gould, posiadający olbrzymi majątek, nie był człowiekiem szczęśliwym i nawet członkowie własnej rodziny odczuwali do niego nienawiść i czyhali na jego śmierć, ażeby jak najprędzej zawładnąć jego majątkiem.

Frank był synem słynnego aferzysty amerykańskiego, Jay Goulda, człowieka twardego i bezlitośnego, który zebrał ogromną fortunę, tworząc w ubiegłym wieku liczne towarzystwa kolejowe i budując linię łączącą poprzez Stany Zjednoczone, Atlantyk z Pacyfikiem. Nazwano go też "królem kolei żelaznych."

Frank odziedziczył po ojcu nie tylko majątek, lecz także zmysł do interesów. Powiększył jeszcze swą fortunę prowadząc wielkie operacje na giełdzie, a następnie, osiedliwszy się we Francji, zbudował w pobliżu Antibes luksusową plażę, Juan les Pins, która przynosiła mu ogromne dochody.

Jeżeli jednak Frank miał niewątpliwie satysfakcję ze swych operacyj finansowych, inaczej sprawa się przedstawiała, jeżeli chodzi o stusunki rodzinne. Panowała w niej zawsze niezgoda, której podłożem były zwykle pieniądze.

Doszło nawet do tego, że rodzina chciała zamknąć Franka w szpitalu obłąkanych. Frank zarzucał jednej ze swych córek, obecnie Mrs. Burns, że opuściła swą matkę na kilka godzin przed śmiercią i poszła się bawić. A kiedy matka umarła, córka jej udała się na wesoły bankiet do kasyna w Juan. Mrs. Burns obeszła się nie lepiej z ojcem i odmówiła przybycia do jego łoża śmiertelnego. Zaledwie zmarł, dwie godziny potem przysłała komorników, celem opieczętowania wszystkiego, co pozostawił.

Frank Gould, który przez większą część swego życia chorował, uważany był przez swe otoczenie za dziwaka i do pewnego stopnia za nieszkodliwego wariata. W swym wspaniałym pałacu w Juan les Pins zgromadził mnóstwo zabawek mechanicznych, które całymi dniami rozbierał i składał, jak kilkuletnie dziecko. Interesami swymi nie musiał się zajmować, bo miał od tego prawników.

Od wielu lat żył osamotniony i nie miał żadnych przyjaciół. Otoczony zaporą złota, jak chińskim murem, od-

szedł z tego świata nie żałowany przez nikogo. Dopiero po zgonie rodzina o nim sobie przypomniała i teraz córki, siostry, oraz inni krewniacy angażują jak najzdolniejszych prawników, żeby zagarnąć możliwie jak największą część fortuny, pozostawionej przez starego dziwaka.



WIZERUNEK CHRYSTUSOWY ZE STAREGO RĘKOPISU

W aktach Kościoła Katolickiego znajduje się stary dokument, jaki w czasach Chrystusowych został przekazany ówczesnemu senatowi rzymskiemu przez prefekta Judei, Publiusza Lentulusa. Według tego dokumentu opis Chrystusa przedstawia się, jak następuje:

"Żyje obecnie w Judei mąż osobliwy, Jezus Chrystus. Barbarzyńcy mają go za proroka, uczniowie jego czczą go jako prawdziwego syna Nieśmiertelnego Boga. Jest cnoty tak niezrównanej, że umarłych z grobu wskrzesza i wszelką chorobę leczy jednym słowem lub dotknięciem. Wysoki, o udatnych kształtach, z całej swej postawy przyjemny, zacny. Bujne włosy, których śliczna tonacja nie da się pędzlem naśladować, okalają mu głowę w pięknych kędziorach po uszy i opadają wdzięcznie na ramiona; dzielą się na wierzchołku głowy jak kornet zdobny sekty Naimów.

Czoło ma gładkie i szerokie, lica są piękne życiem uróżowione, a nos i usta przedstawiają wyborną symetrię. Broda jest gęsta, koloru włosów na głowie, i sięga trochę niżej podbródka; jest przedzielona nieco, jak widelec. Oczy są jaśniejące, czyste, spokojne. Strofuje z majestatem, radę daje z łagodnością, zaprasza słowami najczulszymi, przekonywującymi. Cały jego wygląd, czy w słowie czy w czynie, jest wytworny, uroczysty, w zupełności charakteryzujący osobę tak wzniosłą. Nikt jeszcze nie widział go roześmianego, za to wielu często widziało go, jak zapłakał; łzy jego porywają innych do współczucia. Jest nadzwyczaj umiarkowanym i mądrym. Słowem, cokolwiek o nim przyszłość powie, obecnie jest to mąż tak znakomitej piękności oraz boskiej doskonałości, któremu chyba równego nie masz wśród synów ludzkości."

ROZROST KOŚCIOŁA W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Katolicy stanowią zaledwie jedną piątą ludności w Stanach Zjednoczonych, ale są najwięcej rozrastającą się grupą religijną w Ameryce.

Od roku 1796 do 1881 liczba diecezji wzrosła od jednej do 61, a liczba księży wtenczas wynosiła 6,000. Dziś liczba diecezji wynosi blisko 140, a księży w Stanach Zjednoczonych jest blisko 48,000.

W roku 1840 było około 200 szkół katolickich. Dziś Kościół liczy 9,279 szkół elementarnych oraz blisko 80,000 nauczycielek. Od roku 1920 szkoły parafialne wzrosły o 41 proc.

Pierwsze kolegium w Stanach Zjednoczonych było założone w Newton, Maryland, w roku 1677. Dziś mamy blisko 50 uniwersytetów i kolegiów.

Historyczne Przemówienie



Prymas Polski, Stefan Wyszyński, wygłosił ważne przemówienie do duchowieństwa i ludu po odzyskaniu wolności. Ważne to przemówienie miało miejsce w uroczystość Chrystusa Króla, w r. 1956. Ważność i historyczność tego przemówienia skłania nas do zarekordowania go w naszym "Kalendarzu". Oto tekst przemówienia:

Delegacja dworu watykańskiego przynosi ceremonialnie czerwony kapelusz kardynalski Ks. Prymasowi Wyszyńskiemu w sali przy Kościele św. Stanisława B.M. w Rzymie.







Jego Eminencja Ks. Kardynał Wyszyński przyjmuje kapelusz kardynalski (galero). Na fotografii z prawej Ks. Kardynał Wyszyński odpowiada na powitanie delegacji watykańskiej. Poniżej, zdjęcie przedstawia wiernych w otoczeniu Ks. Kardynała Prymasa po jego przemówieniu w sali Kościoła św. Stanisława B.M. w Rzymie.



Na fotografii z lewej: od lewej ku prawej Ks. Prał. J. Padacz, sekretarz Prymasa; Ks. Biskup Michał Klepacz, Ks. Arcybiskup Antoni Baraniak, metropolita poznański. Na fotografii z prawej: Papież Pius XII podczas obrządku wręczenia kapelusza i pierścienia kardynalskiego Ks. Prymasowi Wyszyńskiemu, 18 maja, 1957 roku.

W niedzielny wieczór, uroczystości Chrystusa Króla, powróciłem do stolicy i podjąłem prace pasterza dwóch Archidiecezji, Prymasa Polski i Przewodniczącego Episkopatu, przerwane mi przed trzema laty. Stanąłem w granicach Diecezji w piątą rocznicę poświęcenia Polski Sercu Bożemu, gdy cały naród rozradowany łaskami Roku Królowej Polski, trwał na modlitwie, z Różańcem w dłoniach.

Boski Nauczyciel Prawdy dał nam wskazania, by przyłożywszy rękę do pługa nie oglądać się wstecz. Idziemy więc naprzód całą duszą! Droga, przez którą szedł Kościół i Naród była ciężka i bolesna. Ale przebrnęliśmy przez nią w cierpliwości. Raz jeszcze okazała się wysoka kultura duchowa Narodu, bohaterska miłość Prawdy i wolności, łaknienie wyższej sprawiedliwości i chrześcijańskiej czci dla człowieka. Te wielkie moce nakazały szukania dróg, pełniej odpowiadających kulturze Narodu Polskiego.

Zaciągnąłem wielkie długi wobec Was wszystkich, Dzieci Boże, gdyż wspierałyście mnie nadprzyrodzoną mocą Waszej wiary, niezachwianą ufnością, miłością bezgraniczną, tragicznie wytrwałą modlitwą, wyrzeczenia, a nawet gotowością do ofiary życia za Kościół Boży. Ten wielki dar Wasz wyjednał mi u Ojca Narodów, przez pośrednictwo Zwycięskiej Pani Jasnogórskiej, łaskę powrotu do pracy. Przecież to Bóg tak kieruje sprawami ludzkimi, że wszystkie muszą służyć Jego Opatrznościowym planom.

Pragnę spłacić swój dług wszystkim! Wam, małe dziateczki, dzięku-

jąc za paciorki w mej intencji szeptane. — Wam, młodzieży polska, zwłaszcza spod znaków akademickich, która okazałaś mi tyle pamięci i serca. — Wam, robotnicy, którzy wołając o poszanowanie Waszych praw, z taką godnością i dojrzałym spokojem, nie zapomnieliście o tym, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, płynącym z ust Bożych! — Wam, Rodzice katoliccy, którzy wraz z dziatwą Waszą, każdego wieczoru na kolanach wołaliście do Wspólnego Ojca naszego. —I Wam, Najmilsi Bracia kapłani, diecezjalni i zakonni oraz Siostry tylu rodzin zakonnych, których modlitwy i umartwienia tak zwycięskie są w obliczu Pana Boga. I wszystkim Dzieciom Bożym, w Polsce całej, których modlitwy znane są jedynie Ojcu Niebieskiemu, który patrzy w serca ludzkie i oblicza.

A spłacić mogę dług wdzięczności jedynie gorętszą miłością ku Wam, jeszcze gorliwszą służbą pasterską i oddaniem się dziełu jednoczenia wszystkich, których ożywia pragnienie miłości, sprawiedliwości pokoju Bożego.

Radośnie witam wielką Rodzinę Chrystusową, z ojcowskim uczuciem i oddaniem. Pójdziemy wspólnie dalej, za przewodem Bogarodzicy Dziewicy, Matki i Królowej Polski, która poprowadzi nas ku Słońcu Sprawiedliwości, Chrystusowi Bogu naszemu. Na dalszą wspólną drogę, przyjmijcie, Dzieci Boże, błogosławieństwo nasze pasterskie i prymasowskie.

W Warszawie, w Uroczystość Chrystusa Króla, 1956 r.

Święta Genowefa

W Paryżu, jedno ze wzgórz słynnej dzielnicy łacińskiej nosi nazwę wzgórza św. Genowefy. Wznosi się na nim prastara biblioteka też imienia św. Genowefy. Przez długie wieki stał tam również kościół pod jej wezwaniem, a zburzony w XVIII wieku ustąpił miejsca wspaniałej świątyni, zaplanowanej przez znakomitego architekta J. G. Soufflera. W okresie Wielkiej Rewolucji świątynia ta została przemieniona na Panteon, miejsce spoczynku Wielkich Francuzów. Główną ozdobę Panteonu stanowi cykl obrazów z życia św. Genowefy, pędzla wybitnego malarza francuskiego XIX wieku P. Puvis de Chavannesa.

Św. Genowefa żyła w V wieku i jak podaje tradycja zmarła w 512 roku, dnia 3 stycznia, jako 90-letnia staruszka. Jednak w pamięci pokoleń pozostała dziewczynką roztropną i mężną, zawsze dla wszystkich dobrą, która całkowicie poświęciła się służbie Bożej, mimo że wówczas nie było jeszcze żeńskich klasztorów.

Historia św. Genowefy zaczyna się na przedmieściu Nanterre, które w V wieku było zamożną i samo-

dzielną osadą przy zawsze ożywionym trakcie z Rotomagum (dzisiejszego Rouen) do Lutezji czyli Paryża. Dzisiaj do Nanterre z Hede la Cite (ówczesnej Lutecji) dojeżdża się w ciągu pół godziny lub nawet krócej, lecz w V wieku była to droga na pół dnia. Tą drogą odbyli pewnego dnia dwaj święci i uczeni mężowie (w 429 roku) według tradycji św. German biskup Antyzjodorum (dziś Auxerre) i św. Lupus, biskup Augustobony (dziś Troyes). Wędrówka tych dwóch mężów przez osiedle Nemetorum, obecne Nanterre, wywołała niebywałe zbiegowisko przed tutejszym kościołem, w którym biskupi ci odprawili Msze święte na intencję akcji misyjnej w Anglii, dokąd się udawali.

Gdy biskupi wyszli z kościoła prawie wszyscy mieszkańcy osady otoczyli ich prosząc o błogosławieństwo. German i Lupus błogosławili lud, prosząc o modlitwę na intencję powodzenia ich dzieła. Wtedy właśnie ujrzał German dziewczynkę w bieli, jaśniejącą jakimś niezwykłym blaskiem. Stała skromnie z daleka, w towarzystwie rodziców. Wówczas tknięty jakimś niezwykłym przeczuciem, German kazał dziewczęciu bliżej podejść do siebie. Położywszy rękę na jej głowie i spytawszy kim jest i czy kocha Boga, przepowiedział jej, że będzie wielką u Boga i że wiele dusz nawróci przykładem swego życia, które poświęci wyłącznie Temu, którego już teraz kochała nade wszystko, Boskiemu Zbawicielowi.

Siedmioletnia dziewczynka, nad wiek rozwinięta, zapamiętała na zawsze tę rozmowę z biskupem. Co dzień w kościółku nemetodurskim zaczynała dzień od modlitwy. Potem w ciągu dnia wykonywała wszystko z myślą podobania się Bogu. W tej swojej gorliwej pobożności, gorącej miłości Boga i bliźniego wytrwała do 15 roku życia i wówczas oświadczyła, że pragnie do końca życia poświęcić się Bogu. Biskup nemetodurski uroczyście przyjął złożony przez nią ślub dziewictwa. Wkrótce potem straciła Genowefa oboje rodziców i przeniosła się do chrzestnej matki zamieszkałej w większym mieście Paryżu, podówczas zajmującym tylko wyspę Ile-de-Cite, o długości nieco większej niż 1 km i szerokości około pół kilometra.

Aż nadszedł czas Attyli. Napisał o nim polski kronikarz z XVI wieku, Miechowita: "Zaprosiwszy i ściągnąwszy wielu wodzów szczepów i wiele narodów, napadł Attyla na Galię i ją po tyrańsku i okrutnie spustoszył." W gruzy runęła ówczesna stolica Franków i Gallów. Strach padł również na mieszkańców Paryża. Wieść o okrucieństwie wojsk Attyli, które miały wymordować mężczyzn i gwałcić niewiasty, skłoniła Paryżan do rozpaczliwej decyzji. Mimo świetnych warunków obronnych, bo miasto leżało na wyspie na Sekwanie i było obwarowane, zdecydowała starszyzna Paryża, że wszyscy opuszczą miasto i schronią się w lasy, miasto zaś ulegnie spaleniu. Wywołało to powszechne niezadowolenie. Biedni ze swego dobytku mogli zabrać tylko tyle, ile mogli unieść na plecach. Bogacze ładowali swe mienie na wozy, uważając, że poniosą większe straty niż biedni, zapominali o tym,

że im łatwo będzie odbudować swe domostwa, a biedakom groziła bezdomność i nędza.

W takim momencie wystąpiła Genowefa. Zwołała zgromadzenie. Przemówiła roztropnie i przekonywująco, przypomniała obwałowanie i otoczenie miasta rzeką. Zapewniała, że Bóg nie opuści tych, którzy pod Jego opiekę się uciekają. Wezwała Paryżan do modlitwy i pokuty, aby uprosić pomoc Bożą. Kobiety przekonywały swych mężów. Niektórzy z nich, zwłaszcza ubodzy, odmówili wyjścia z miasta i nie zgodzili się na palenie domostw. Zebrała się Rada Starszyzny miasta. Padają gromy na głowę Genowefy. Starszyzna nazwała ją fałszywym prorokiem i osądziła na karę śmierci przez ukamienowanie, albo przez powieszenie. Już prowadzono Genowefę na miejsce stracenia, gdy zjawił się archidiakon Paryża, który rozpoznał w Genowefie dziewczę, któremu ongiś German przepowiedział, że będzie wielką u Pana. Za jego wstawiennictwem starszyzna zawiesiła wyrok i zmieniła decyzję. Niech się Genowefa modli, aby Hunowie miasta nie zdobyli, oni na wałach będą się bronić. Gdyby ich Genowefa oszukała i Hunom udałoby się wtargnąć do miasta, kara zostanie wymierzona.

Tymczasem Hunowie przeciągają brzegiem Sekwany. Przyzwyczaili się do łatwej zdobyczy i braku oporu. Zazwyczaj wpadali do popalonych miast, grabili, co się dało i szukali potem po okolicznych lasach ludzi i bydła. Tu zaś napotkali na silny opór mieszczan. Odbyli więc naradę wojenną i zdecydowali minąć Paryż.

Stało się, jak przepowiedziała Genowefa. Czyż nie zna Paryża, że "wierny jest Pan, który was utwierdzi i ustrzeże od złego" słowami św. Pawła (II list do Tess. 3, 3) i "że obrońcą moim i ucieczką moją jest Pan, i w Nim mam nadzieję" słowami psalmu Dawidowego. I oto mijają setki lat, a sława patronki Paryża, św. Genowefy, nie gaśnie lecz wciąż jaśnieje jako jedna z najpiękniejszych gwiazd firmamentu świętych postaci wielkiego narodu, który wydał cały poczet wielkich świętych niewiast, jak Joanna d'Arc, Teresa od Dzieciątka Jezus, Małgorzata Alacoque, Joanna Franciszka Chantal, Bernadetta Soubirous.

Andrzej Jochelson

DO KOGO NALEŻY WIĘKSZOŚĆ ZIEMI W ST. ZJEDNOCZONYCH?

Kto jest największym ziemianinem w Stanach Zjednoczonych — w tym kraju nieograniczonej inicjatywy prywatnej i cytadeli kapitalizmu? Odpowiedź na to pytanie zapewne zdziwi wielu czytelników, gdyż największym właścicielem ziemskim w USA jest... rząd amerykański. Jest on właścicielem 774.6 milionów akrów ziemi wartości około 40.3 miliardów dolarów. Z tego 409.5 milionów akrów posiada w samych Stanach Zjednoczonych, a resztę w posiadłościach w obcych krajach.

Na posiadłości te składają się pola uprawne, lasy, rezerwaty natury i pustynie. Większość terenów należących do rządu amerykańskiego jest używana przez wojsko, a w szczególności przez instytucje zajmujące się rozwojem broni atomowych.

80% posiadłości rządowych znajduje się w zachodniej części Stanów. I tak np.: 87.5% Newady należy do rządu USA. W innych Stanach cyfry te wyglądają następujące: Utah — 70.3; Idaho — 65.3; Oregon — 51.3; Kalifornia — 46.7. itd. Natomiast w Stanach wschodnich procent ten jest znacznie mniejszy. I tak np.: w New Jersey wynosi 2%; Connecticut %0.2 itd.

Najstarszy Grób Biskupa

W Podziemiach Wawelskich

Przed 14 laty inżynier Szyszko-Bohusz odnalazł w katedrze wawelskiej grób biskupa Maury. A stało się to w okolicznościach następujących, wedle ówczesnego opisu:

GRÓB BISKUPA MAURY

W podziemiach wawelskiej katedry panującą tam zwykle ciszę przerywa gorączkowa praca. Słychać huk kilofów, padają na kamienną posadzkę ułamki ceglanych murów, a dziesiątki robotników pod światłym kierownictwem inż. dr. Szyszko-Bohusza, przekopują zwały tynku i murów, aby wydobyć przepiękną czystą w swej krystalicznej formie romańską architekturę kaplicy św. Leonarda. Z poza rusztowań wyłania się już półokrągła ściana kamiennych bloków wapienia, romańskiej absydy, w której wybito dwa ongiś okratowane smukłe okna.

Na środku kaplicy, na samej jej osi, znajduje się otwór przykryty prowizorycznie deskami i zabezpieczony brezentem. Po odkryciu widzimy znakomicie zachowane wnętrze murowanego romańskiego grobu, w którego jednometrowej głębi spoczywa szkielet barczystego mężczyzny, o wzroście około 2 metrów. Czaszka i kości o ceglanej barwie.

U węzgłowia znaleziono tablicę ołowianą z następującym napisem:

"Anno Domini Incarnationis Mil XCVIII, tertio nonas Martii (5 marca) Maurus cracoviensis episcopus viam universae carnis ingressus est, credens in Deum Patrem Omnipotentem" — i dalej początkowe słowa łacińskiej modlitwy Składu Apostolskiego.

ROK 1118

W grobie biskupa Maura, pochowanego, jak świadczy powyższy napis, na tym miejscu w 1118 roku — znaleziono miniaturę srebrną romańskiego kielicha, miedzianą patenę i pierścień z dukatowego złota z zielonym kamieniem. Na wewnętrznej stronie pierścienia widnieje napis: "Maurus episcopus cracoviensis".

Przedmioty powyższe znajdują się w skarbcu kościelnym wawelskim.

Źródła historyczne przypisują biskupowi 9 lat władania: od 1109, a według Długosza od 1110.

Biskup Maur miał następujących poprzedników:

Aarona Lamberta II, zmarłego w r. 1071; św. Stanisława, zmarłego w r. 1079; Lamberta III, zmarłego w roku 1101; Baldwina, zmarłego w roku 1109.

INWENTARZ KOŚCIELNY

Dochowały się zamieszczone w dziele Wojciechowskiego spisy inwentarza kościelnego, zarówno z okresu biskupa Baldwina, jak i Maura. Porównanie tych spisów świadczy o wielkiej gospodarności biskupa Maura, gdyż inwentarz jego poprzednika był tak ubogi, iż doprowadza prof. Wojciechowskiego do twierdzenia, że stan skarbca świadczy o możliwości jakichś rabunków w tym czasie.

Obrusów było 104, kap 25, ornatów 27, z których 8 ze złotą frendzlą; kielichów złotych, srebrnych 12; złotych krzyżów 3, srebrnych 7, miedzianych 3; świeczników srebrnych 10, naczyń do

wina i Ciała Pańskiego 2, kadzielnic srebrnych 3, korona złota jedna (prawdopodobnie świecznik); koron srebrnych wiszących, obrazy złote 2, obrazy srebrne 2 (zapewne ikony); skrzyneczki z relikwiami: 4 srebrne, 1 rogowa, 1 drewniana; ręczników 5, stóp do krzyżów: 2 srebrne i 2 miedziane; jaja strusie 2 (przechowywane jako osobliwość); rogi w srebrze oprawne 3, chorągiew złotem ozdobiona 1, kobierców 7, biblioteka 46 tytułów, antependiów 9; dywanów 8. W inwentarzu nie ma wzmianki ani o pastorale ani infule biskupiej.

Cenną zdobyczą jest również odnalezienie nawierzchni posadzki romańskiej kaplicy, złożonych z cegieł pokrytych glazurą, zdobnych w ornamenty o wybitnym romańskim charakterze.

KAUCZUK

Dawni żeglarze zapuszczali się głównie na morze w poszukiwaniu krajów o nowych jadalnych produktach roślinnych, jednak znajdywali oni w lasach egzotycznych również i inne rodzaje produktów użytecznych. Najważniejszym z nich zapewne jest kauczuk.

Eksploatorzy odkryli kauczuk po raz pierwszy w Ameryce Południowej, przyglądając się tubylcom, bawiącym się piłką gumową. Guma jest bowiem zgęstniałym mleczem drzewa kauczukowego.

W roku 1736 uczony francuski, La Condamine, zwrócił uwagę paryskiej Akademii Naukowej na tę niezwykłą substancję a w dwadzieścia lat później chemik angielski, Priestley, zbadał kauczuk i doszedł do przekonania, że nadaje się on świetnie do wycierania znaków ołówka na papierze.

Stąd też nazwa angielska gumy — rubber — co znaczy dosłownie: wycieracz.

W roku 1834 Szkot, McIntosh, odkrył sposób czynienia materiałów nieprzemakalnymi za pomocą gumy, dając ludzkości płaszcz nieprzemakalny, który do dziś nosi w Anglii miano wynalazcy.

Wszystko to było jednak zaledwie krokami wstępnymi do właściwego, olbrzymiego zużytkowania kauczuku. W roku 1836 Amerykanin, Goodyear, zrobił odkrycie, że mieszając kauczuk z siarką i poddając go następnie wysokiej temperaturze, można mu nadać ogromną wytrzymałość.

Proces ten nazywany dziś jest wulkanizacją. Wulkanizowany kauczuk był stosowany pierwotnie jako izolacja dla elektryczności, a następnie dla wyrobu opon rowerowych. Francuz, Michelin, począł pierwszy fabrykować gumowe opony samochodowe. Dzisiaj znaczna większość produkcji kauczuku idzie na wyrób opon samochodowych i samolotowych.

Wiele roślin, szczególnie z rodzaju pnączy, zawiera mlecz o charakterze kauczuku. Nadal jednak głównym źródłem gumy jest drzewo kauczukowe, pochodzące z doliny południowoamerykańskiej rzeki Amazonki, gdzie kauczuk był odkryty po raz pierwszy przez białych ludzi.

Drzewo to było początkowo uważane przez Brazylijczyków za własność wyłączną ich kraju i wywóz nasion lub sadzonek był srogo zakazany.

Pewien Anglik wywiózł potajemnie pewną ilość nasion kauczukowych. Zostały one posiane w Burmie, a potem powstały plantacje kauczukowe również na wyspach Jawa i Cejlon, oraz na półwyspie i archipelagu malajskim.



Święty Wojciech

Św. Wojciech należy do bardzo nielicznych postaci z okresu odległego średniowiecza, o których życiu przechowały się do naszych czasów wiarygodne, dokładne i dość obfite informacje. Wprawdzie i jego postać z biegiem czasu wyzłociła legenda, ale bystre oko historyka odróżnia ją z łatwością od ścisłych danych zawartych w pismach ludzi współczesnych Wojciechowi i znających dobrze jego życie. Z pism tych dwa wysuwają się na pierwsze miejsce. Są to dwa życiorysy świętego Wojciecha. Jeden opracowany przez św. Brunona z Kwerfurtu, pochodzącego z rodziny grafów saskich, arcybiskupa, misjonarza, wreszcie męczennika († 1009). Bruno pisał o Wojciechu z zapałem i z podziwem, piękny zaś język i styl umiał połączyć z wiernością i prawdą opisu. Drugi życiorys spisany został w Rzymie w roku 999, a więc również tuż po męczeństwie św. Wojciecha, w celu przygotowania kanonizacji nowego męczennika. Do dziś dnia nie zdołali rozstrzygnąć uczeni, kto go napisał: Brat Wojciecha, Gaudenty czyli Radzim, czy może mnich z klasztoru na wzgórzu awentyńskim w Rzymie Jan Kanapariusz, czy wreszcie może nawet sam papież Sylwester II. Ale nawet czytelnik, który nie ma czasu ani ochoty, by szperać w trudno dostępnych wydawnictwach źródeł historycznych, ma dziś możność zapoznać się z żywotem św. Wojciecha w świeżo wydanej przez prof.

Mariana i Janinę Pleziów "Złotej legendzie" przede wszystkim zaś może korzystać ze zwięzłych, żywo napisanych prac historycznych prof. T. Silnickiego, Z. Wojciechowskiego i G. Labudy, zamieszczonych w pracy zbiorowej: "Św. Wojciech 997—1947", wydanej w Gnieźnie w 1947 roku, na których i ten krótki artykuł jest oparty.

Datę urodzin św. Wojciecha ustalają uczeni na rok 956, a więc równo tysiąc lat temu. Przyszedł na świat w grodzie zwanym Libice, w stolicy niewielkiego państewka obejmującego przyległą do Śląska część Czech, około źródeł i górnego biegu rzeki Łaby. Ojciec jego, książę libicki zwał się Sławnik, matka księżniczka słowiańska, zwała się Strzeżysława. Potomstwo Sławnika i Strzeżysławy było liczne, samych synów mieli siedmiu. Wojciech należał do młodszych. Strzeżysława była szczerze pobożna i nie cofająca się nawet przed surowymi praktykami pokutnymi. Sławnik podbijał sobie serca męskie dzielnością, ludzkością i hojnością, ale umiał też podbijać serca niewieście. Wesoło i spokojnie a nawet dość swobodnie żyło się w grodzie libickim, nie inaczej zresztą niż w całym ówczesnym świecie, a może nawet zdrowiej i uczciwiej w porównaniu ze stylem życia, jaki panoszył się w innych stronach, nie wyłączając samego Rzymu. W owym "ciemnym wieku" nie brakło morderstw, rozpusty, czy kupczenia godnościami duchownymi, nie mówiąc już o wyzysku i ucisku poddanych i niewolników.

Wolno sądzić na podstawie imienia, jakie nadano chłopcu, że przeznaczali mu rodzice tak ceniony wówczas ponad wszystko zawód rycerski, zawód woja. Ale już w dzieciństwie plany te uległy zmianie. Pokrzyżowała je groźna choroba, tak niebezpieczna, że zwątpiono o życiu dziecka i w niebezpieczeństwie ofiarowano je Najświętszej Maryi Pannie — Patronce libickiego kościoła. Równało się to przeznaczeniu chłopca do stanu duchownego na wypadek wyzdrowienia. I Wojciech wyzdrowiał. Syn książęcy nie mógł być byle księżyną, należało mu umożliwić osiągnięcie najwyższych godności kościelnych, co i dla jego książęcej rodziny nie mogło być bez znaczenia. A na to — trzeba było się uczyć.

Szkoła ówczesna, bez śladu rozumnie stosowanych metod dydaktycznych, ograniczała się do pamięciowego opanowywania bardzo nieporadnie zazwyczaj podawanego materiału i znała tylko jeden środek pobudzający do pilnego uczenia się, to jest bicie. Nie bez współczucia czytamy więc, jak kilkuletni Wojciech przerażony tym co zastał, uciekał ze szkoły do domu. Ale trzeba się było pogodzić z losem. Mijał na nauce dzień po dniu, rok po roku. Szesnastoletniego Wojciecha, który przy bierzmowaniu dostał był imię Adalbert, imię biskupa, który mu tego sakramentu udzielił, oddano do słynnej szkoły Otryka w Magdeburgu. A warto dodać, że

protektorem młodego księcia z Czech był nie byle kto, bo ten sam Adalbert, od roku 968 pierwszy arcybiskup magdeburski. Młody Wojciech był powszechnie lubiany. Odznaczał się urodą, wesołością, życzliwością do ludzi i więcej inteligencją niż pilnością w nauce, ściągał nawet na siebie kary za wagarowanie. Skorzystał przecież dużo. Opanował doskonale język łaciński i niemiecki, przyswoił sobie całą ówczesną wiedzę i naukę, choć nie nabrał wcale do niej zamiłowania. Przy tym wszystkim wzrósł w życie Kościoła i w religijne praktyki.

Gdy w roku 981 zmarł ojciec Wojciecha Sławnik, oraz prawie równocześnie arcybiskup Adalbert, — trzeba było wracać do Czech. I młody Wojciech znalazł się w Pradze w otoczeniu biskupa Detmara. Formalnie Czechy były od dawna chrześcijańskie i od roku 975 posiadały biskupstwo w Pradze, ale obyczaje daleko odbiegały od wymagań chrześcijańskiej moralności.

MODLTWA DO MATKI BOSKIEJ KRÓLOWEJ POLSKI

W Częstochowie odbyło się 26 sierpnia 1957 roku wzniosłe nabożeństwo, na zakończenie którego tłumy pątników odmówiły wspólnie jubileuszową modlitwę na trzechsetlecie obrania Matki Boskiej Królową Polski.

Oto jej tekst:

"WIELKA Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico. My, dzieci, Narodu Polskiego upadamy do stóp Twych, wyznając Cię Patronką i Królową naszą. Dziękujemy Ci za Twoje przez wieki nad nami panowanie, za Twoje troski o umiłowaną Ojczyznę naszą i wszystkie jej pokolenia.

"My grzeszni, my błądzący, rzucamy się w Twoje ramiona oczekując przebaczenia grzechów i win — o Słodka Matko Miłosierdzia. Wspomóż nas na nowo Ty, któraś jest narodowi od wieków "pomocą nieustanną", "pomocą przedziwną" i skuteczną obroną. Uproś Twojemu ludowi łaskę świętości. Błogosław jego znojnej pracy i trudom. Strzeż jego wiary i obyczajów. Osłaniaj przed złem małżeństwa i rodziny, stań na straży ich trwałości. Otocz Matczyną opieką młodzież i dziatwę.

"Mężom daj trzeźwość, wierność zasadom katolickim i męstwo w wyznawaniu wiary. Niewiasty natchnij zrozumieniem wielkiej godności kobiety i powołania macierzyńskiego. Kapłanom oraz wszystkim, którzy oddali się na służbę Bogu i bliźnim, użycz świętości i mocy Apostołów. Całemu narodowi uproś zgodę, miłość bratnią, zrozumienie dziejowych posłannictw i Bożych praw społecznego rozwoju.

"A my, wierny Ci lud polski — ponawiając po trzystu latach Kazimierzowe Śluby, przyrzekamy usilnie rozszerzać cześć i nabożeństwo ku Tobie, stać na straży wiary i Twego w Ojczyźnie naszej królowania.

"Ty zaś, o Najlitościwsza Królowo i Pani, racz nam wyprosić te łaski u Syna Twojego — Króla królów, a Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen".

Duchowieństwo zaś, żonate, powiązane węzłami pokrewieństwa i materialnych interesów ze świeckimi panami, dla świętego spokoju nie tykało tych spraw i samo żyło nie inaczej. Biografowie piszą z całą otwartością, że i młody Wojciech żył w Pradze, niby magnat świecki szukający ówczesnych przyjemności. Trwało to jednak krótko. Przyszedł bowiem dzień, gdy na łożu śmierci znalazł się biskup Detmar, a Wojciech był świadkiem ostatnich jego chwil. Z rozpaczą i nieludzką trwogą miotał się w męce konania nieszczęśliwy biskup praski, dręczony wizją potępienia wiecznego za całkowite zaniedbanie obowiązków duszpasterskich. Scena ta zaważyła na życiu Wojciecha w sposób decydujący. Uświadomił sobie, że kapłan, musi się odciąć od ówczesnego "świata", że nie wolno mu korzystać z przywileju wygodnego życia i obojętnym pozostać wobec zła w świecie, wobec krzywdy ludzkiej. Ku zdziwieniu towarzyszy zabaw zerwał natychmiast i raz na zawsze z dotychczasowym trybem życia, zaczął szukać służby Bogu samemu.

W tej bardzo trudnej, przełomowej chwili życia, przepełniony rozterką wewnętrzną i poszukiwaniem właściwej drogi własnego powołania życiowego, spadł z woli księcia czeskiego Bolesława II na młodego dwudziestosześcio-letniego Wojciecha ciężar godności biskupa Pragi i Czech (konsekracja odbyła się 29 czerwca 983 roku). Nowy biskup nie mógł rozporządzać doświadczeniem ani dojrzałością, jakiej wymagało to stanowisko. Rozporządzał jedynie młodzieńczym zapałem i świeżo rozpłomienioną gorliwością. Nie przemyśliwał, nie układał planów, nie szukał sprzymierzeńców, nie wybierał jednego przeciwnika do zaatakowania, odkładając rozprawę z dalszymi na czas późniejszy lecz z miejsca, z całą siłą i nieustępliwością uderzył na wszelkie zło moralne, jakie widział w swej diecezji. Potępiał rozwiązłość obyczajową i krzywdzenie kobiet, potępiał zabójstwa, zwalczał nieuszanowanie spoczynku świątecznego uderzające w ludność pracującą, atakował niewolnictwo, żądał wreszcie dziesięcin na budowę nowych kościołów. Słuchano biskupa najpierw ze zdziwieniem, potem z zaniepokojeniem, wreszcie ze wzburzeniem. Młodociany, bezkompromisowy biskup praski naraził się wszystkim: możnym, księciu, wygodnie żyjącym duchownym. Tym ostatnim naraził się surowymi wymaganiami a nawet własnym surowym trybem życia, który dla tamtych był ustawicznym wyrzutem sumienia. Po pięciu latach wciąż zaostrzającego się konfliktu, kiedy ze wszystkich stron słyszał głosy: "takiemu biskupowi ani piędzi ziemi, ani jednej miary zboża", uszedł z Pragi i udał się w towarzystwie brata swego Radzima do Rzymu.

We Włoszech otarł się Wojciech o dwór cesarski. Szukał właściwej dla siebie drogi życia w klasztorze na Monte Cassino i w pobliskim Valleluce u słynnego św. Nila, asce-

ty i mędrca greckiego. — Osiadł wreszcie w benedyktyńskim klasztorze św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie pod rządami energicznego opata Leona (wiosną 989 roku). Tu poczuł się w swoim żywiole. Odbył nowicjat, złożył śluby zakonne (17 kwietnia 990 roku) i odnalazł wreszcie właściwy cel życia: była nim w pierwszym etapie praca nad ukształceniem po chrześcijańsku własnego charakteru, w dalszej zaś perspektywie praca misyjna uwieńczona koroną śmierci męczeńskiej, ideał czystego apostolstwa tak różny od ówczesnej praktyki misyjnej, niosącej poganom wraz ze słowem Bożym — morze krzywdy, ucisk a nawet śmierć oraz zniszczenie.

Ale nie danym było Wojciechowi spokojnie żyć w klasztornym zaciszu. Rozkaz metropolity moguckiego Willigisa, któremu podlegała Praga oraz pojednawcze gesty księcia czeskiego zmusiły go do powrotu do Pragi w roku 992. Wojciech powrócił nie sam, przywiózł z sobą garść sprzymierzeńców, benedyktyńskich mnichów, których osadził w klasztorze w Brzewnowie pod Pragą, aby mieć w nich oparcie w swej pracy duszpasterskiej. Ale i ten dwuletni pobyt w Pradze skończył się bardzo niefortunnie. Znane jest dobrze wystąpienie biskupa Wojciecha w obronie życia kobiety, która schroniła się w kościele przed zemstą męża ścigającego ją za niewierność małżeńską. Nie uszanowano kościoła ani biskupa, zabito nieszczęśliwą. Biskup odpowiedział klątwą i ponownie usunął się do klasztoru na Awentynie w Rzymie. Droga jego wiodła przez Węgry, gdzie katechizował i chrzcił ludność.

Książę czeski Bolesław wykorzystał usunięcie się Wojciecha, by wymordować cały ród książąt libickich (29 września 995 r.) i włączyć do Czech księstwo libickie. Jak ciężki był to cios dla nieszczęśliwego biskupa, zrozumie każdy z nas, kto w okresie hitlerowskiej okupacji stracił swych najbliższych. Szukał ukojenia i pociechy w życiu klasztornym. Ale i tym razem nie dano Wojciechowi w Rzymie spokoju. Wzrastał wprawdzie szacunek dla jego osoby. Zapoznał się z nim osobiście młodociany cesarz Otto III.

Wojciech brał udział w wielu uczonych dyskusjach. Lecz nieubłagany metropolita Willigis wytoczył mu proces kanoniczny o samowolne opuszczenie diecezji i uzyskał orzeczenie wzywające biskupa Wojciecha do powrotu do Pragi z zagrożeniem klątwą na wypadek nieposłuszeństwa. Papierz Grzegorz V patrzył realniej: jeśli Czesi nie zechcą powrotu Wojciecha, będzie mu wolno poświęcić się pracy misyjnej wśród pogan. A Czesi nie chcieli biskupa Sławnikowicza, nie chcieli biskupa z rodu książąt libickich. Taką odpowiedź przywiozło ich poselstwo.

Ruszył więc Wojciech w świat z cichą radością, że oto niespodziewa-

nie otwarły się przed nim wymarzone perspektywy pracy misyjnej a może i korony męczeńskiej. Przygotował się do przyszłej pracy odbyciem szeregu pielgrzymek do relikwii świętych we Francji, odbył szereg rozmów z cesarzem Ottonem III, by wreszcie stanąć w Polsce. Spotkał się tam z bratem swym Sobieborem, jedynym (nie licząc Wojciecha i Radzima) ocalonym z pogromu książęcej rodziny libickiej. Parę miesięcy zaledwie trwał pobyt Wojciecha w Polsce, gdzie Bolesław Chrobry otaczał go wielkim szacunkiem, rozumiejąc dobrze, jak pomyślną okolicznością w ówczesnych stosunkach było przybycie do Polski drugiego — obok Ungera — biskupa. Wojciech i w Polsce założył pierwsze opactwo benedyktyńskie, najprawdopodobniej w Łęczycy (inni przyjmują Trzemeszno lub Międzyrzecze). Przede wszystkim jednak myślał o misji. Książę Bolesław Chrobry ułatwił Wojciechowi i jego towarzyszom dostanie się do Prus, do Sambii, w okolice późniejszego Królewca. Po drodze Wojciech katechizował i chrzcił ludzi w Gdańsku.

Misja pruska — jeśli chodzi o jej efekt doraźny — miała przebieg zupełnie niepomyślny. W jednym miejscu Prusowie pobili i wygnali misjonarzy, w drugim jakiś wielmoża kazał im się precz wynosić. Gdy zniechęceni misjonarze brzegiem morza ruszyli w drogę powrotną, dopędził ich dnia 23 kwietnia 997 roku stary pogański kapłan z orszakiem. Wojciecha związano i przebito siedmioma włóczniami. Towarzyszy męczennika, z bratem jego Radzimem puszczono wolno. Misja skończyła się pozornie całkowitą klęską.

Ale śmierć biskupa-Słowianina, znanego w najwyższych kołach kościelnych i na cesarskim dworze, odbiła się szerokim echem. W wielu krajach zaczęto mu stawiać kościoły. Zaczęto pisać jego żywoty. Książę zaś Polski, Bolesław Chrobry, na wagę złota wykupił jego zwłoki, uzyskując za tę cenę podstawę do uzyskania własnej, polskiej metropolii w Gnieźnie, fundamentu kościelnej i politycznej niezależności Polski. Brat męczennika Radzim został w roku 999 pierwszym polskim metropolitą "arcybiskupem (katedry) św. Wojciecha", jak wówczas mówiono. W roku zaś 1000 zjechał do Gniezna cesarz Otto III, by ostatecznie uregulować kościelne i polityczne sprawy w sposób dla Polski jak najbardziej korzystny. Słusznie więc poważny badacz (profesor Silnicki) mógł nazwać te wydarzenia "cudem św. Wojciecha" i jeszcze słuszniej św. Wojciech zyskał cześć powszechną jako Patron Polski.

"Gruby Jan"

Napisał Jerzy Feldman.

Dawno już temu, żył "na piaskach", we wsi przyklasztorrnej, człowiek imieniem Jan, który dla swej potężnej tuszy, a także i zamiłowania do picia i jedzenia, nazywany był "grubym Janem" albo i prościej "opojem".

Był swego czasu "gruby Jan" człowiekiem dość zamożnym, dziedzicząc po swym ojcu chudym i wstrzemięźliwym Janie, znaczną fortunę. Ale, że od najmłodszych lat próżnował, że poza jedzeniem i piciem, wszelka robota wstrętną mu była, że warcholił się jeno po oberżach i karczmach, miast doglądać ojcowizny, owa zrazu znaczna fortuna, topniała coraz bardziej... aż przyszedł dzień, gdy "grubemu Janowi" nie pozostało nic, prócz tęgiego brzucha i karczemnych długów.

— Opamiętaj się, "gruby Janie" — mówili życzliwsi. — Straciłeś wszystko, to prawda, aleć jeszcze czas! Ino żebyś się jakiejś pracy chwycił, zobaczyłbyś, że wszystko się jeszcze może odmienić, jeszcześ nie stary! Przypomnij se, że twój rodzic "chudy Jan" w niemłodych już latach fortuny doszedł.

— Co mu ta po próżnicy będziecie radzić! — wołali nieżyczliwi: — przemarnował opój zatracony caluśką ojcowiznę to i niech teraz choćby i ginie! Skąpił ojciec, przepił syn! Wierzajcie, że "chudy Jan" też wiela wart nie był. Kto tam wie, jak on do fortuny doszedł?! Musi, że chyba niebardzo uczciwie. Stary kutwa!

Tak gadali se różnie ludziska, jedni gorzej, drudzy lepiej, ale "gruby Jan" jak na nieżyczliwych klął jeno a pomstował, tak i radom życzliwych niebardzo ucha przychylał.

— Gdzie mi tam ku jakiejś robocie — mawiał. — Wszędy jeno haruj a haruj, brzucha tylko stracić i gardła nie mieć czym przepłukać. A ho! Nie głupim.

— Ojcowie Bernardyni z naszego klasztoru daliby ci może robotę. Poproś Ojca Benedykta, ten nieraz ku wsi schodząc pytał się za tobą! Już byś tam nie zmarniał!

— Acha! Jeszcze czego do roboty, do klasztoru iść! Jużto ładnie bym na tym wyszedł. Kazania jeno a posty. A w dzbanie to nic krom wody. Ojciec Benedykt pytał się o mnie, mówicie? Pewnie chce mi kropnąć kazanie, żem to niby w jedle i napitku miarki nie trzymał. Oj znam się na tym, znam!

— Więc cóż zatem myślisz począć, "gruby Janie"?

— Nie wasza w tym głowa, już se poradze.

I począł sobie "gruby Jan radzić...

Po chałupach tu i ówdzie ginęły pozostawione bez opieki statki gospo-

darskie, później drób, potem nierzadko znikały nawet długie pasy szarego płótna, rozciągane w słońcu na zielonych murawach. Ludzie we wsi poczęli sarkać.

— Ej, czy to aby nie sprawki "grubego Jana", coś tęgą ma bestia znowu minę.

A "gruby Jan" hulał w najlepsze i śmiał się w kułak zarówno i z tych, którzy go do roboty naganiali, jak i z tych, co mu rychły a kiepski koniec wróżyli. Hulał ci więc "gruby Jan" po bliższych i dalszych oberżach, czasem sam, ale częściej w lubej kompanii wagabundów, urwipołciów, wędrownych bakałarzy, wszelakiego rodzaju łotrzyków i brygandów z pod najciemniejszej gwiazdy.

Pewnego razu "gruby Jan" leżąc na słomianym stoku wzgórza, usłyszał naraz jakiejś kroki. Zrazu drgnął. (Wiadomo, "na złodzieju czapka gore") i chciał uciekać, jako że choć warchoł i zawadiaka, zbytnią odwagą nie grzeszył, potem przekonawszy się, że to pojedynczy ino człek stąpa, nabrał ducha i zacisnąwszy pięść jak bochen chleba, czekał...

Zdumiał się jednak, a nawet znowu przeraził, kiedy ujrzał, że z krzewów porastających wzgórze, wyłoniła się postać zakonnika.

Był to Ojciec Benedykt.

— A to licho nadało — pomyślał "gruby Jan" — teraz "pater noster" dostanę aż miło... Może i o moich s p r a w k a c h Ojciec cosik wiedzom. Mądrzy przecie som a chytrzy.

— Ha! toż to "gruby Jan"! — zawołał głośno Ojciec Benedykt.

— Cóż ta z wami, ciągiem jeszcze bawicie się w cuda i zamieniacie wiejskie kury w napitek po zajazdach. Co?!

— To jegomość wie... wiedzom? — wykrztusił "gruby Jan" nie na żarty zastrachany.

— A juści wiem i co gorsza — mówił poważniejąc Ojciec Benedykt — co gorsza i sołtys już o tym wie. Mówiliśmy o tym właśnie i wiedzcie, "gruby Janie", że "grubo" za wasze psoty przyjdzie wam zapłacić.

— Oj, dobrodzieju! Możeby też dobrodziej... ja...

— Acha! Teraz inaczej śpiewacie i cieńko... choć bez wina. No, możeby rada i była... możeby hm... Wiem ci ja, że nie najgorszy z was człek jeno nieroba i leń przebrzydły. Słyszałem także, że kiedyście jeszcze w dostatki opływali, nie skąpiliście grosza biedocie.

— Hm... Juści grzeszyliście sporo... Ojcowiznę stracić... pić, hulać, próżnakiem być... Wielkie winy... Oj, wielkie! Ale cóż, zawszeć to chrześcijańska w was dusza... Zatem słuchajcie: damy wam pracę w naszym klasztorze, a sołtysa i gromadę już ta się jakoś udobrucha. Będziecie pracować, grosz uczciwie zdobywać to i pomaluśku szkody i krzywdę spłacicie. Sam się za wami wstawię i da Bóg, że zostaniecie jeszcze zacnym człekiem... "gruby Janie"! — Tak mówił dobrotliwie zacny Ojciec Benedykt, a w "grubym Janie", choć nie bardzo mu było skoro do owej klasztornej służby, topniała jakoś dusza.

Przystał na wszystko.

Może ze dwa czy trzy tygodnie, pracował dość gorliwie w klasztorze, a że najbardziej do ciesielki był sposobny, jako że ojciec jego "chudy Jan" również tym fachem się trudnił, zamianowali go dobrzy Ojcowie Bernardyni, klasztornym cieślą.

Ale nie długo ta było z nim parady. Raz, drugi wysłany z klasztoru po deski, wrócił pijany bez desek i bez pieniędzy. A pewnego dnia ukradłszy sakiewkę gwardiana, co mu się była na dziedzińcu od paska odwiązała, uciekł z klasztoru i przepadł jak kamień w wodę.

Dużo upłynęło czasu a o "grubym Janie" nie było ani widu ani słychu...

Wsiowi myśleli, że zmarniał gdzie na szerokim świecie w oberży czy w kaźni, a dobry Ojciec Benedykt ze smutkiem "grubego Jana" wspominał, bolejąc nad ludzką niewdzięcznością, co jeno złem za dobre płaci i nijak wywdzięczyć się nie umie...

Aż będzie pod zimę, pojawił się we wsi niespodzianie "gruby Jan". Lecz jakże wyglądał... W podartym brudnym kaftanie wychudły, zmizerowany, przypominałby raczej swego ojca "chudego Jana", gdyby nie to, że gęba mu się teraz szpetnie wykrzywiła, a z oczu, jak nigdy wprzód — wilkiem patrzało.

Poczęli się ludziska bać. Kto go w nocy w pojedynkę idąc spotwał, zawracał czym prędzej, taka zbójecka złość wyzierała teraz z gęby "grubego" ongiś Jana.

We dnie "gruby Jan" nie pokazywał się we wsi. Gdzie się właściwie podziewał, gdzie koczował, nikt nie mógł tego dociec.

Tymczasem spadły śniegi, przyszły mrozy, które nawet na naszej polskiej ziemi, też niezgorzej potrafią dać się ludziom we znaki.

Przesiadywał więc każden rad w domu, przy tęgim ogniu na kominie, kto miał, grzane wino z dzbana pociągał, a wywczasował po trudach lata i jesieni. A że i nocą mało kto teraz chadzał, zapominano pomału o "grubym Janie". Ktoby ta i o tym ciągiem pamiętał. Ot za trzy niedziele miał zjechać w okoliczne lasy na łowy hrabia z Łańcuta wraz z dworem. Każden więc ciekaw był okrutnie z bliska pana hrabiego i jego dworaków obaczyć.

Aż tu pewnego wieczoru, kiedy po chatach o onych bliskich łowach prawiono, rozległy się naraz krzyki i wołania o pomoc. Wybiegli więc co śmielsi, a zmiarkowawszy, że one wołania słychać z domu zamożnego włościanina Kądzieli, pędem pobiegli w ową stronę.

Na podwórzu przed chałupą leżał z rozbitym łbem, głośno jęcząc Kądzielów parobek, a w sieni szamotał się i borykał z zakapturzonym człekiem, stary Kądziela.

— Hej, ludzie na pomoc!

— Lecim już, trzymajcie go, gospodarzu! Jakoż wnet dopadli. Z dziesiątek tęgich łap chwyciło napastnika za barki, zerwało ze łba kaptur.

— To "gruby Jan"!

— Zbójem zostałeś łotrze!

— Czekaj, nie ujdzie ci to na sucho! — Jakoż ludzie mieli już dość. Szli kupą. Byli wściekli. Grad pięści i pałek posypał się na grzbiet rzezimieszka. Potem porwano go i poczęto wlec po ściętych mrozem grudach gościńca.

— Do sołtysa, łotra! Zbój, parobka Kądzielów ubił! Nie, parobek żyje, przez łeb ino oberwał. Podniósł się, sam widziałem. — W zamęcie głosów, gdy wybuchła sprzeczka o to, co się stało z parobkiem, później gdzie prowadzić wprzód więźnia, ten ostatni wyrwał się ostatkiem sił i począł uciekać.

Zadudniły za nim kroki po zmarzłej grudzie, ale "gruby Jan" popędzany strachem, biegł szybciej, to też wkrótce pościg został daleko w tyle i jeno mieszana wrzawa głosów leciała jeszcze z oddali.

Ale i siły "grubego Jana" wyczerpały się wkrótce. Ledwo żywy, obolały od zadanych mu razów, ciężko zwalił się w śnieg.

I byłby pewnie zamarzł w szczerym polu, gdyby go nie znalazł Ojciec Benedykt, powracający nocą od chorego. Ten, jak biblijny samarytanin, umieścił łotrzyka na wozie, okrył słomą i wiózł do klasztoru.

Przez trzy dni i trzy noce kurowali zacni Ojcowie posiniaczoną gębę i grzbiet "grubego Jana". Przez trzy dni i trzy noce mieli starunek wszelaki o nicponia, który prócz krzywdy niczego im dotychczas nie przysporzył. I póty się oń troszczyli, póki nie wydobrzał i do sił powrócił. A kiedy już to na-

stąpiło, miałci z nim Ojcec Benedykt rozmowę następującą:— No, "gruby Janie" — mówił — ozdrowiałeś, siniaki ci na gębie zbladły, ale sam nie wiem, co teraz będzie z tobą. Cóż myślisz. Hę!

— Bo jo wiem, Ojcze dobrodzieju, już ta może Ojciec zaczął jak wprzódzi... może co...

— Acha, z tej beczki ciągniesz... No to posłuchaj: Sprawa nie jest lekka, cała wieś przeciw tobie... sołtys zawzięty okrutnie. Bo i prawdę rzec, przebrałeś miarkę "gruby Janie", oj przebrałeś! To już nie dawne kury i indyki... Złapano cię jak zbója, parobka Kądzielowego szpetnieś kijem zmacał... Źle będzie z tobą...

— Mój dobrodzieju — zawołał "gruby Jan" — ulituj się nade mną, ja szczerze i otwarcie żałuję... Ja bym już i pracować zaczął... zbrzydło mi do cna takie życie, którem wiódł!

Dobry i mądry Ojciec Benedykt czuł że "gruby Jan" mówił to naprawdę szczerze. Niczego jednak nie dał poznać po sobie i odezwał się zrazu surowo:

— Słuchaj, nicponiu, to że gadasz o poprawie to mało, o wiele za mało! Kto uczynkiem grzeszył, ten i uczynkiem musi Boga i ludzi przejednać. Pracować byś zaczął, "mówisz"... Dobryś sobie! A cóżeś ty, człeku, miał całe życie robić, jak nie pracować? To nie żadna twoja łaska a święty obowiązek! — Ale — dodał po chwili łagodniej — skoro już tak solennie poprawę przyrzekasz, tedy uważaj, co ci rzekę! Do dawnej pracy wrócić nie możesz, mamy już dawno nowego cieślę. Rzuciłeś, "gruby Janie", rzemiosło św. Józefa, które twój ojciec z dużym pożytkiem uprawiał. Ha, sameś sobie winien! Buduje się w dziedzińcu klasztornym nowa studnia. Ciężka to bardzo praca, ciężka! Ale jeśli się do niej zabierzesz, a przez kilka miesięcy porządnie pracować będziesz... ja pomówię raz jeszcze z sołtysem i kara będzie ci darowana. Jeżeli jednak pracę rzucisz, albo lichą jaką sztukę spłatasz, zostaniesz wydalony i niechże się z tobą rozprawi sołtys i gromada.

— Nie bójcie się, Ojcze — zawołał "gruby Jan" — już choćbym miał ręce po łokcie urobić, wytwam! Ino mi tak na sercu jakoś ciężko, żeście Ojcze tacy dla mnie dobrzy, a ja wam złością odpłacał samą! Czemu to tak zaś... powiedzcie.

— A temu, "gruby", a daj Boże w przyszłości i uczciwy Janie, żeśmy Pana Chrystusowe sługi i nasz Zbawiciel kazał dobrem za złe płacić!

— A żeś się do wdzięczności poczuł, Janie, daj ci Boże synu, aby to był pierwszy znak poprawy twojego serca. Widzisz, ile to już razy uratował cię Pan Bóg z tyle biedy! Cobyś bez Jego Miłosierdzia począł? Zginąłbyś dawno i tyle!

Popłakał się setnie, "gruby Jan", ręce Ojca Benedykta całował i choć wiele nowego we łbie mu świtać poczęło, jednak ciężko mu było pojąć, że to w jednym sercu tyla być może miłości i dobroci. Ale że później przez rok studnię klasztorną przyszło mu kopać, czasu miał dość, by wszystkie one wątpliwości poznać i zrozumieć.

No i co powiecie, że poprawił się "gruby Jan" całkiem, nawet brzucha a rumieńców znowu dostał i zaufanie wśród Ojców i Braci odzyskał, że po paru latach znowu go cieślą uczynili, że nawet grosza uciułał, a w wielkim poważaniu we wsi pozostawał. Ino się żenić nie chciał, choć go Ojciec Benedykt namawiał, bo twierdził, żeby mu nijak bez Ojców za klasztorem żyć było. A co grosza miał, to obiecał po śmierci, a może i za życia dać owemu parobkowi Kądzielów, co go był onej pamiętnej zimowej nocy w łeb zdzielił, a który mu później w ciesielce pomagał i którego "gruby Jan" na starość jak syna polubił.

Wielka Święta
Święta Teresa

1

W głąb życia świętej Teresy przenosi nas książka, którą ona sama napisała. Zazwyczaj tak się dzieje, że człowiek dużej miary i znacznego rozgłosu przekazuje dalszym pokoleniom wiadomość o sobie w poczuciu uzasadnionej dumy. Niech wiedzą, jak żył i jak się dorobił wielkości. Tymczasem życiorys Świętej Teresy jest wyrazem głębokiej pokory. Wzdragała się przed pisaniem. Dopiero nakaz jej kierowników duchowych: O. Piotra Ybaneza, a następnie O. Garcia Toledo włożył jej pióro do ręki i skłonił do opisania nakreślenia wędrówki przez mozolne, strome drogi świętości. Święta Teresa po napisaniu dzieła była przerażona jego treścią. Po raz wtóry przeżyła wszystkie swoje wahania, upadki i wzloty. Odsłoniła się przed nią niedoskonałość natury ludzkiej widzianej oczami zapatrzonymi w doskonałość Boską: **"Po tym, co przeszłam, widząc siebie tak opisaną,** — wyznaje w liście do O. Garcia Toledo,— **i przywodząc sobie na pamięć tyle niezliczonych nędz swoich miałam do tego prawo".** Chodziło jej o prawo do wzajemności w modlitwie okupiającej słabość i grzeszność: **"Ja całe życie nie przestanę polecać Panu twojej duszy. Niech Wasza Miłość służy Majestatowi Jego, aby mógł wzajemnie wspierać mnie i miłosierdzie mi czynić. Z tego, co tu napisano, przekonasz się Wasza Miłość, jaka to dobra i pożyteczna rzecz bez podziału jakoś już zaczął oddać się Temu, który tak bez miary oddaje nam siebie".**

Sztukę pisarską traktowała święta Teresa jako jedną z wielu odmian służenia Bogu.

Czas, w którym żyje (1515-1582) obdarzył jej ojczyznę cudownym rozkwitem wiedzy i sztuki. Na uniwersytetach hiszpańskich wykładali profesorowie słynni w całym świecie. Poeci hiszpańscy zdobyli sobie sławę powszechną. Mawiano, że wiersz ich jest dźwięczny jak srebro i śpiewny jak woda w górach. Nadto Hiszpania była wtedy potężnym mocarstwem. Dwór jej olśniewał cudzoziemców bajecznym przepychem. Flota tego kraju władała na licznych szlakach wodnych, przywożąc towar zamorski nieznany ludom Europy: drogocenny kruszec, korzenie przyprawne, rośliny osobliwe. Rosła wiara, że człowiek, to istota wspaniała, że to pół-bóg niemal. Jeżeli ktoś pisał, to bynajmniej nie gardził sławą. Przeciwnie, zabiegał o nią.

A święta Teresa zostawiła po sobie bogatą spuściznę pisarską. Nie ma tam ani jednej kartki poświęconej zabiegom o sławę ziemską. Na odwrót: wszystko tchnie tutaj pokorą bezgraniczną, zapomnieniem o sobie, chęcią ucieczki w byt bezimienny, nieznany. Pochylona

nad listami, które w ciężkich latach walki o reformę klasztorną (1575-1578), pisuje obficie do różnych dostojnych osób, ślęczy niejednokrotnie tak długo, aż niebo zacznie się zajmować seledynową poświatą brzasku. **"Te listy mnie zabijają"**, westchnie boleśnie. Każde ich słowo — to walka, to czyn, to przebijanie się przez doczesność w dziedzinę wieczności. Pisma świętej Teresy są aktem modlitwy i działaniem uświęcającym człowieka. Broniła się przed nimi swoją bezmierną skromnością: **Dlaczego chcesz, Ojcze, bym pisała?** — zapytuje O. Hieronima Gracjana.— **Jest tyle książek o modlitwie. Na miłość Boską dozwól mi prząść na kołowrotku i chodzić do chóru i pełnić regułę jak inne siostry. Nie jestem stworzona do pisania, nie mam na to ani zdrowia, ani inteligencji".**

A jednak po zejściu z chóru, gdy dogasały echa wspólnych modlitw w odosobnionej celi, zmierzała Święta do Boga również i drobną ścieżyną słów — kreśloną na zwojach kartek.

2

Święty Tomasz z Akwinu oglądał świat, dzieło Boga, w troistym niejako wymiarze: natury, łaski i chwały. Natura u spodu, jeszcze ciemna, a już nasycająca się światłem Łaski i później zupełna światłość, światłość nieskazitelna — czyli Chwała. Nawet krystaliczna świętość poczyna się z natury. Natura jej matkuje. Tak to jest w człowieku, bo aniołowie są wolni od ciemnej materii. Ziemia wydała świętą Teresę dla nieba.

Wyszła zaś ona z rodu, któremu nie zbywało na godnościach i zasługach. Z rodu hiszpańskich rycerskich hidalgów. W domu rodzinnym, w swoich rodzicach miała wzór szlachetności: Ojciec, Don Alfonso Sanchez de Cepeda, posiadał męski, otwarty charakter, życzliwość dla bliźnich, stałość w dobrych uczynkach i modlitwach. Był mężem wielce pobożnym, co wtenczas w rozgardiaszu światowym, wśród mnóstwa ponęt i uciech nie było cnotą pospolitą. Matka Teresy, Donna Beatritz de Ahumada, kobieta rzadkiego wdzięku, łączyła serdeczną religijność z pogodą usposobienia. Wczesna jej śmierć rzuciła mroźny cień na urok życia, które się otwierało przed Teresą. Sama była niezwykle urodziwa, zamiłowana w towarzystwie wykwintnym, gdzie prowadzono rozmowy o poezji, sztuce i drobnostkach światowych. Książki pełne rycerskich przygód wabiły jej ciekawość. Dworna młodzież wyrabiała upodobanie do strojów: **"Poczęłam się stroić, chciałam się podobać wykwintnością i bardzo dbałam o utrzymanie rąk, trefienie włosów; o pachnidła i wszelkiego rodzaju próżności, na jakie się zdobyć mogłam, a było ich wiele, bo w tych rzeczach byłam b a r d z o ciekawa i przemyślna".**

Śmierć matki zmieniła kierunek myśli. Zaczęły one odlatywać od znikomego przepychu świata i powoli zagłębiały się w tym, co jest wieczne. Cóż znaczy uroda, majętność, weso-

ła kompania, skoro lada jakie cierpienie może je zdmuchnąć? Oto płonął blask, dźwięczała muzyka, szemrały puste rozmowy — raptem boleść, kir żałoby, mrok, pustka. Pustka, jeżeli stosować ziemską miarę. Teresa z samozaparciem pielęgnuje ciężko chorą, odrażającą otoczenie rozkładem lichej ludzkiej materii. Schyla się w najniższej posłudze. Było to już wtedy, gdy wstąpiła do nowicjatu. Rozmyślaniami i modlitwą coraz dalej odpycha od siebie marność doczesną. Woskowe świece kapały żółtymi gruzełkami. Spod dłoni przyłożonej do czoła, żeby źrenice odgrodzić od natrętnego światła, patrzała Teresa na zakonnicę przykutą do łóżka. Cuchnęła okropnie. Budziła mdłość i obrzydzenie. A wszak jeszcze nie stara. I jej zapewne nie obce były kiedyś powaby zewnętrzne. Gdy się cierpienia chorej wzmagały, kurczyło się serce Teresy. Modliła się, żeby Bóg dobrotliwy powołał ją do uczestnictwa w tej męce. Żeby jej ciało wchłonęło tę boleść. Niech tylko zejdzie ulga na towarzyszkę.

Od naocznie potwierdzonej nędzy natury ludzkiej wzniosła się Teresa do pojmowania spraw wyzwolonych z cielesnego ograniczenia. Zanurzona w cierpieniu — doznała radości. Z obowiązków zakonnych biło czyste źródło s z c z ę ś c i a: **"Oschłość, jaką przed tym cierpiała dusza moja, przemienił mi Bóg w najsłodsze uczucie miłości swojej. Wszystkie obowiązki i ćwiczenia zakonne rozkosz mi sprawiały i doprawdy, nieraz, gdy zamiatałam podłogi klasztorne w tych samych godzinach, które przed tym trawiłam na świeckich zabawach i strojach, na myśl, że jestem wyzwolona od tych próżności, czułam w sobie nowe jakieś wesele i sama sobie się dziwiłam, nie mogąc sobie zdać sprawy, skąd to pochodzi".**

Później choroba dotknęła jej samej. Teresa wiła się w bólu, łzy ciekły bezwiednie z szeroko otwartych oczu. Wywieziona z klasztoru, oddana w pieczę najlepszych lekarzry, nie prędko wyzdrowiała. Tak się spełniła modlitwa o przerzucenie ciężaru męczarni z b a r e k nieszczęsnej przyjaciółki na jej własne barki. Szkoła cierpienia była tu szkołą świętości.

Podczas obłożnej choroby noce wlokły się długo, odmierzane napadami tortur iście katowskich i napływem ulgi, którą wypełniały rozważania o przyszłych czynach. Wola Teresy nie cofnęła się bowiem na cal pod naporem fizycznych niedomagań. Hartowała się w nich jak żelazo w ogniu. Niezmierny podziw, jaki żywiła Teresa dla Św. Piotra z Alkantary, wynikał z kultu energii d u c h o w e j obezwładniającej wszelki opór materii. W jednym z jej listów czytamy: "Świat, powiadają, nie jest dziś zdolny do tak wysokiej doskonałości. Dziś i zdrowia są słabsze i czasy się zmieniły. Ten przecie mąż święty żył za naszych czasów, a duchem był tak potężny jak święci dawnych wieków i dlatego trzymał świat pod nogami... Nie sypiał dłużej nad półtorej godziny, trzymając się ustawicznie w posta-

wie albo klęczącej albo stojącej... Ubóstwo posunął do ostatnich granic... Słowa jego miały wiele wdzięku, bo miał cudny umysł."

Wola i umysł Teresy skupiły się na tym, jakimi sposobami uwolnić człowieka od grzechu i ułomności? Niech się z poczwarki materii wyprzędzie i uleci cudny motyl ducha. I znowu ledwie przyszła do siebie — późne godziny z przełęczy nocy i świtu są świadkami jej mozolnej pracy. Obecnie — pracy nad nową regułą klasztorną. Jeżeli wspaniałe kwiaty wymagają wspaniale uprawianych ogrodów, to dusze zaślubione Bogu — wymagają również szczególnie troskliwej pielęgnacji. Święta Teresa obmyśla to drobiazgowo. Trzeba bezwzględnie powstrzymać zgiełk doczesny u progów klasztoru. Cóż bowiem z tego, że modlitwy, nabożeństwa, śpiewy i muzyka — wznoszą częstokroć wysoko ku niebu, gdy niebawem w rozmównicach toczą się na wskróś świeckie gawędy przeplatane żarcikami i śmiechem. Z czym wraca zakonnik lub zakonnica, gdy oddalają się za klauzurę? Z rozdwojeniem. Ze strasznym rozdwojeniem między Bogiem i szatanem. "Cóż bo w tym dziwnego", boleje Święta, "że tyle jest zgorszeń w kościele, kiedy ciż sami, którzy by powinni być zwierciadłem i wzorem, aby wszyscy z nich brali przykład cnoty, tak sponiewierali ową gorliwość i świętość, jaką duch dawnych ojców pozostawił w zakonach?"

Głęboki, wartki, utajony zrazu nurt myśli podsycany ciągłym dążeniem do naprawy zła — wydobywa się na wierzch jako wielkie dzieło klasztornej reformy. Wytryska z natchnienia Bożego niby źródło ze skały dotkniętej laską Mojżesza. I musi przebić opór zewnętrzny, doprawdy, nie miększy od skały. Gdy bowiem rozeszły się słuchy o tym, że "buntownicza" zakonnica tworzy nowy klasztor, — w mieście, w okolicy, w kapitule zawrzało: "Byłam pewna, że będę rzucona do karceru.. trzeciego czy czwartego dnia, naczelnik i kilku radnych miasta tudzież kilku członków kapituły zebrało się na naradę i zgodnie uchwaliło, że nowy klasztor pod żadnym warunkiem nie może być cierpiany."

A przecież Stolica Apostolska w 1562 roku zezwoliła Świętej Teresie założyć w mieście Awili klasztor karmelitański pod wezwaniem Św. Józefa oparty na zasadach nowej reguły. Radość z tego powodu okupiła wszystkie smutki i gorycze płynące z miałkich nieporozumień. Ogród pod obłokami wiosennymi i w puchach wczesnej zieleni nie byłby milszy Teresie od owej świętej ustroni: "Pierwej nim przekroczyłam próg klasztoru — weszłam do kościoła na modlitwę. Tam — wpadłszy jakoby w zachwycenie, u j r z a ł a m Chrystusa Pana, jak z wielką miłością mnie witał, wkładając mi koronę na głowę..."

Łaska do samej głębi prześwietliła naturę.

3

Właśnie śpiew chóru wzbił się

podrywem skowronka ku sklepieniu kościelnemu, gdy Święta Teresa poczuła, że ciało jej zatraca ważkość gotowe podążyć za śpiewem. Zrobiła straszny wysiłek. Padła krzyżem na posadzkę. Nie dosięgnęła jednak zimnych wygładzonych kamieni. Zawisła wyprężona na podobieństwo struny, którą obiega dźwięk niebiański. Świadome rzeczy siostry zwarły się koło niej, osłaniając przed widokiem publicznym. Pan ją unosił jak wicher unosi listek. Gdy to na nią spadało, błagała o zmiłowanie: "Ja, bojąc się w tym jakiego złudzenia, czy zdrady, bardzo często czy to na osobności, czy zwłaszcza, gdy mi się to zdarzało w obecności drugich, chciałam się oprzeć i z wszystkich sił swoich się opierałam... byłam po tym cała złamana, jakby po walce z olbrzymem ogromnym; czasem znowu i to częściej opór wszelki był daremny."

Jeżeli porywano ją tak wysoko na szczyty zachwycenia, które było nieodłączne od jej postępu ku doskonałości, to ona sama schodziła wytrwale w najniższe doliny pokory. Stamtąd rozpoczynała od nowa swoją drogę ku Bogu. Gwałtowne porywy łaski niezależne od woli i świadoma pokora nawykła do własnych małych proporcji wobec Bożego ogromu — wykreślały jej życie ostro załamującą się linią, tak różną od prostej, równej przeciętności. I ta wielkość Świętej byłaby może dla nas niedostępnie wyniosła, gdyby nie obejmowała nas jednocześnie bezdenną czułością modlitwy i miłości. Każda jej modlitwa,

a jest ich tyle i to najpiękniejszych w jej pismach, — żali się za nas wszystkich przed Bogiem na niedolę bytu ziemskiego, jaśnieje naszym zachwytem, spływa naszymi łzami, rozkwita naszym uśmiechem. Miłość Świętej przenika w najdrobniejszy okruch człowieczeństwa. To prawdziwa Samarytanka, która nie szczędzi miłosiernych uczynków dla wszelkich, często ohydnych schorzeń ciała i ducha. Jakże niesłychanie ludzka jest ta nadludzka świętość: "wiedzmy, że nie jesteśmy aniołami, mamy ciało; chcieć zrobić z siebie anioła, póki się jest na ziemi, zwłaszcza kto, tak głęboko zagrzęzły w ziemi, jaką ja byłam — to nierozum."

Życie ziemskie Świętej Teresy dobiegło kresu 4 października 1582 roku. Była wtedy zajęta krzątaniną przy fundacji klasztoru w Burgos. Skończywszy sprawę, wracała ówczesnym długim i trudnym sposobem podróżowania do rodzinnej Awili. Niespodziewanie opanowała ją groźna słabość. Ledwie dobrnęła do Alba de Tormes. I tutaj otoczona gronem umiłowanych sióstr po czternastu godzinach zmarła. — Ostatnim jej chwilom towarzyszyło światło seraficznych widzeń.

Kanonizowana przez Ojca Św. Grzegorza XV w 1622 roku. Ziściło się jej pragnienie: rozstać się z ziemią i oglądać Boga: "O Rozkoszy moja, Panie wszystkiego stworzenia i Boże mój! Dopókiż jeszcze będę czekała szczęśliwości oglądania oblicza Twego? Jaki dasz sposób i ratunek duszy, która nie ma sposobu na tej ziemi, aby znalazła jaki odpoczynek poza Tobą? O życie długie! O życie gorzkie! O życie bez życia! O samotności najsamotniejsza!"

Zygmunt Faliszewski

BOHATERSKI LOTNIK

Jednym z najpopularniejszych bohaterów brytyjskich jest pułkownik Cheshire, lotnik z ostatniej wojny, odznaczony krzyżem V. C. Zna go z nawiska każdy chłopiec w Wielkiej Brytanii, gdyż jego dzieje jako lotnika bombowego są tak niezwykłe, że stały się tematem dwóch pasjonujących książek i wielu artykułów.

Obecnie pułkownik Cheshire stał się znany społeczeństwu brytyjskiemu również jako działacz i publicysta katolicki, a zwłaszcza jako pionier miłosierdzia.

On to przed niedawnym czasem opublikował na łamach popularnych periodyków historię Całunu z Turynu, a od tego czasu jego artykuły zdobyły sobie łamy pism o milionowych nakładach.

Pułkownik Cheshire znany jest jednak przede wszystkim jako pioner miłosierdzia, fundator licznych domów dla chorych, znanych już dziś ogółowi pod nazwą Cheshire Home. Jego działalność nie ogranicza się tylko do Wielkiej Brytanii. W tym roku brał udział w otwarciu domu w Indiach, który jest czwartym domem, założonym przez niego w tym odległym kraju.

Ostatnio założony Cheshire Home w Wielkiej Brytanii, mianowicie w Alme Hall w Yorkshire, przylega do średniowiecznego klasztoru Byland House, który został odebrany Kościołowi za czasów Henryka VIII.



Szklanka Mleka

Tego wieczoru było bardzo mało miejsca w pociągu Bukareszt — Timiszoara.

To jest, właściwie nie było go wcale. Znaleźliśmy jedynie tyle miejsca, aby ustawić n a s z e dwie małe walizki, szczęśliwsze od ich właścicieli, a sami stanęliśmy w korytarzu wagonu I-szej klasy, zrezygnowani na podróż na stojąco, przynajmniej przez jakiś czas.

Dzień był cudny, choć bardzo gorący, jak zwykle w połowie sierpnia w Rumunii. Ale w wagonie, dzięki otwartym oknom było znośnie. Wystrzegałam się też, nauczona smutnym doświadczeniem, każdego zbytecznego ruchu, aby w ten sposób uniknąć zgrzania się niepotrzebnie.

Pić się chce okropnie. Jedzie z nami trochę starsza, ale przystojna i wcale niestaro wyglądająca dama, żona jednego z profesorów uniwersytetu w Bukareszcie. Ta zgrabnie wynalazła jakiegoś przemyślnego podpułkownika, który ma termos pełen wybornej zimnej wody. Przy sposobności i mnie się dostało.

Są niestety w naszym wagonie dwie infirmerki niemieckie w szarych mundurach. Te, zobaczywszy przez okno pociąg niemiecki, gdzie spaceruje mnóstwo nagich "Boszów", z czymś w rodzaju listka figowego dla utrzymania cienia przyzwoitości, zaczynają drzeć się w niebogłosy z radości i przesyłać całusy. Odpowiadają im cmokania i wrzaski: — "Mitzi! Fritzi!" — aż w uszach dzwoni. Większość publiczności rumuńskiej odwraca się z niesmakiem.

Na nasze szczęście "Mitzi" oraz "Fritzi" wysiadają na następnej stacji. Mają tam kwaterę, czy też zmieniają pociąg.

Wysiada i uprzejma profesorowa i jakiś zasuszony na pieprz generał i jakiś uroczysty pan, po których i my oboje dziedziczymy miej-

sca. Lecz jest tak gorąco, że wolimy jeszcze stać przy oknie, zwłaszcza, że i w korytarzu zrobiło się luźno.

Rozmawiamy teraz o podróżach z uprzejmym podpułkownikiem i jakimś inżynierem. Przyłącza się do nas wysoki, elegancki i bardzo przystojny brunet lat około 35, też z naszego przedziału.

Uchodzę oczywiście za Francuskę, gdyż mówię z nimi po francusku i od czasu do czasu, po rumuńsku.

Podpułkownik opowiada nam bez zbytniego entuzjazmu swoje "przymusowe" podróże po Rosji sowieckiej, inżynier mówi o Odesie. Wydaje się, że byłam w Afryce i muszę im opowiadać o Algierze, Maroku, Fezie. Od tego przechodzimy do Hiszpanii i Portugalii.

Wieczór zapadł. Wschodzi wielki, jasny księżyc. Rozmowa uległa paru przerwom, gdyż najpierw my zjedliśmy naszą kolację w wagonie, potem oni poszli coś "przetrącić" w restauracji.

Wreszcie próbujemy się urządzić w przedziale i przygotować do snu, lecz na nieszczęście wraca na swoje miejsce z wagonu restauracyjnego jakiś niemłody pułkownik, suchy, jak szczapa, z nastroszonymi rzadkimi wąsami, i z małżonką o wiele większą i grubszą, niż on. Ten, nie pytając nikogo o pozwolenie, zamyka wszystkie drzwi i okna, a na nieśmiałą moją uwagę, że się podusimy, odpowiada mi kategorycznie:

— Jesteśmy po kąpieli, możemy się zaziębić.

Po jakiej kąpieli? Gdzie ją brał? Bo chyba nie w wagonie! Nie mam pojęcia... Ale, naturalnie, nie próbuję nawet pytać go o takie wyjaśnienia.

Tylko ponieważ duszę się w przedziale tak szczelnie pozamykanym, wstaję i idę do otwartego okna na korytarz. Boże, jak tu dobrze!... Pachnie gdzieś sianem, teraz rzeką, teraz ogrodem. I pociąg idzie w księżycową dal rozległą, srebrnobłękitną...

Jak mogą ludzie dobrowolnie zamykać się w dusznym, gorącym przedziale?!

— Nie ma pani ochoty do snu?

Odwracam się. Stoi obok mnie ów wysoki, przystojny brunet z naszego przedziału. Przypatruje mi się z uwagą i zauważam, że ma piękne, ale trochę smutne oczy... Przemyka mi przez myśl: czy to początek flirtu w wagonie? Nie mam na to najmniejszej chęci tego wieczoru.

—Nie chce mi się spać, — odpowiadam. — I w przedziale tak okropnie duszno... Trudno! Nie ma rady na pułkowników...

— Jak zasną na dobre, będzie można otworzyć drzwi.

— Nie jest tak źle. Oni wysiadają nie długo.

— Pozwoli pani, że zapalę papierosa.

— Proszę bardzo.

Zapalił i odezwał się po chwili:

— Mówiła nam pani o swoich podróżach. Ogromnie mnie to zajęło. Ja stosunkowo bardzo mało podróżowałem, ale znam jeden piękny kraj, który doprawdy wart,

TAK. WIERZĘ!

...Czasami zbierało się przed kratą kilku strażników sowieckich, najwidoczniej będących poza służbą i znudzonych bezczynnością. Wciągali więźniów w dyskusje. Przede wszystkim mówiono o sprawach politycznych. Ale były i rozmówki na temat Boga. Dziwili się ogromnie, gdy prawie wszyscy więźniowie, zapytani, czy wierzą w Boga, odpowiadali:

— Tak. Wierzę!

Wtedy wykrzykiwali bluźnierstwa. Bezsensowne, pięknie wyuczone, zawsze te same. Pozytywki, papugi.

Jechał z nami młody człowiek, chłopaczek. Nie miał ukończonych szesnastu lat. Pochodził z Hajnówki i był uczniem gimnazjalnym.

Pewnego razu, kiedy stał koło kraty, wysunął mu się z za koszuli medalik i szkaplerz. Strażnik ciągnął nagłym ruchem poprzez kratę i starał się szkaplerz zerwać. Chłopiec błyskawicznie zorientował się, i szybko odsunął się. Cisza zapadła w wagonie. Drżeliśmy, jakie też represje spadną na chłopca. Tymczasem strażnik rozpoczął dyskusję o Bogu. Mówi, że Boga nie ma. Mówi, że Boga nikt przecież nie widział.

— Czy ty widział Boga, duraku? — zapytuje chłopca.

I wtenczas padła wspaniała odpowiedź. W wagonie paliła się lampka elektryczna.

— To ty jesteś głupcem — mówi spokojnie chłopiec. — Czy widzisz tę żarówkę?

— Widzę.

— Czy świeci się?

— Oczywiście. Świeci się.

— Widzisz więc żarówkę i widzisz, że się świeci?

— Widzę.

— A czy wiesz, co sprawia, że świeci ta żarówka?

— Elektryczność.

— Więc przetnij, idioto, drut i zaglądnij do środka! Czy potrafisz ujrzeć elektryczność? Czy potrafisz zobaczyć, jak ona wygląda?!

...W ciągu całych lat powtarzałem sobie tę rozmowę co pewien czas. Tam na Kołymie, w tajdze, jeśli była okazja krzyczałem na cały głos. W barakach powtarzałem ją sobie po cichu.

Ażeby jej nie zapomnieć. Ażeby ją kiedyś napisać.

Załatwione. Napisałem...

Książka o Kołymie — **Anatol Krakowiecki**

żeby go zwiedzić, zwłaszcza dla nas Rumunów. To Polska.

Zrobiło mi się ciepło na duszy i rada byłam, że nie wie, iż jestem Polką. Bo to, co mi powie, będą jego własne, prawdziwe wrażenia, nie żaden grzeczny komplement. A on tymczasem ciągnął dalej:

— Wybrałem się tam z wycieczką studencką, bo właśnie wtedy skończyłem wydział prawny. Byliśmy w Krakowie, we Lwowie, w War-

szawie. Ach! Pani! Ile ja stamtąd wrażeń przywiozłem...

Zamilkł na chwilę i znowu opowiadał cichym głosem:

— Piękny, bogaty kraj, stara cywilizacja. Czuje się to zaraz. My, najbliżsi sąsiedzi Polaków, wiele im zawdzięczaliśmy w naszej historii, mimo naszych wojen z nimi, i wiele od nich nauczyć się możemy. I ta wielka przeszłość Polski, co tak głośno mówi i w Krakowie, i we Lwowie, i w Warszawie...

— Warszawa jest raczej miastem nowoczesnym, poza Starym Miastem, — zauważyłam, aby zachęcić go do dalszych uwag. — Widać tam wpływ XVIII- go wieku.

— Bardzo nowoczesnym, ale czy takie miasto mogłoby powstać u narodu nie mającego wielkiej, starej kultury? Wie pani, zwiedzaliśmy Zamek, Łazienki. I byliśmy w jakiejś piwnicy, czy restauracji podziemnej, gdzie jest bardzo stary miód do picia. Mocne to, ale dobre. Nie pamiętam, jak się nazywa ten zakład.

Uśmiechnęłam się:

— Był pan u Fukiera na Starym Mieście.

— O tak, tak, przypominam sobie, — ucieszył się. — Ale to pani zna i Warszawę?

— Tak, — odpowiedziałam. — Znam i Warszawę.

— Prawda, co za cudne miasto? — zniżył głos. — I pomyśleć, że w tym wszystkim Niemcy teraz gospodarują, niszczą, rabują. Wstyd, hańba. Strach pomyśleć o tym! Bo żeby to jeszcze jaki dziki kraj gdzieś w Afryce. Ale Polska!... Taka cywilizacja, taka kultura! Pani jest Francuzką. Pewnie, Francja, to szczyt cywilizacji. Ale i Polska, to wielki kraj, wielka kultura. Przeklęta wojna.

— Widzę, że nie pała pan zbytnią miłością do swych niemieckich "sojuszników". A przecież walczycie obok nich.

Mimo mroku, panującego w wagonie, dostrzegłam, jak wzdrygnął się i zatrząsł cały:

— Sojusznicy? — powtórzył nagle ochrypłym głosem. — Czyi? Nie nasi, to rzecz pewna. Oni nas zawsze gotowi wydać na rzeź. Niech ich diabli porwą, jeśli diabli istnieją. O, nie zna ich pani, nie wie, co to za szatani!...

— Myśli pan?

Zbyt był zajęty własnymi myślami, aby zauważyć z jaką goryczą wypowiedziałam to krótkie pytanie.

— Nie, nie może pani tego wiedzieć, nie widziała pani tego, co ja widziałem. Nie ma pani pojęcia o tych okropnościach...

Zniżył głos jeszcze bardziej do szeptu:

— Ja nigdy... z nikim nie mówiłem o tym... Ale pani jest Francuzką. Pani powinna zrozumieć... A mnie lżej będzie, gdy to raz wypowiem... Nie będę tego nosić sam. Ktoś będzie wiedział... Ktoś oprócz mnie...

— Proszę, niech pan mówi.

— Ja byłem w Polsce podczas wojny. Z moim pułkiem. Przechodziłem tamtędy. Zatrzymali nas w Tarnopolu, bo nie było gotowego pociągu. Parę dni staliśmy tam. Bieda w mieście, wszędzie Niemcy. No, ale to jeszcze nic nadzwyczajnego. Ostatniego dnia poszedłem na dworzec, bo nadszedł nasz pociąg. Przychodzę. Na peronie stoi jakiś pociąg, niezliczona ilość wagonów... Czy to dla nas? Chcę mu się przyjrzeć z bliska, widzę, straż niemiecka, ale oficera w rumuńskim mundurze puścili. I wraz słyszę krzyk i jęki... Ale jakie jęki! Żebym sto lat żył, to nie zapomnę...

— Zatrząsłem się całym ciałem...

— Podchodzę do wagonu... — Myślałem, że to ranni... Nie! Cały wagon pełen ludzi, cywilnych, mężczyzn, kobiet, dzieci! Żydzi... I widać, nie tylko polscy, bo mówili i po francusku, i po niemiecku, i jakiemiś niezrozumiałymi dla mnie językami. A wszyscy krzyczeli, jęczeli, płakali, istny Sądny Dzień... Żal mi było strasznie tych ludzi, a nie mogłem nic dla nich zrobić... Rozumie pani? Nie mogłem!... To bezradne, bezkresne poczucie swojej niemożności?...

— Rozumiem lepiej, niż pan myśli. Proszę mówić dalej.

— Szczególnie żal mi się zrobiło pewnej młodej kobiety. Musiała być kiedyś bardzo ładna, ale była strasznie wynędzniała, zostały tylko oczy. Oczy pełne strachu i rozpaczy. Wołała błagalnie, że prosi o kroplę chociaż mleka dla swego dziecka. Nie miała ani pieniędzy, ani klejnotów, ale zachowała snać obrączkę ślubną i tę teraz pokazywała i chciała oddać za trochę mleka dla dziecka. Ani myślałem oczywiście jej brać. Kupiłem mleka w kantynie i niosłem wielką szklankę ostrożnie. Straż niemiecka zagrodziła mi drogę.

— Nie wolno!

— Desperacja mnie wzięła. Sięgnąłem do kieszeni, ale było ich paru, jeden bał się drugiego, nie chcieli pieniędzy.

— Nie wolno!

— Źle mówię po niemiecku, oni nie rozumieli oczywiście po rumuńsku. Chciałem przemówić do ich

uczuć ludzkich, ale na próżno. Oni znali jedynie swoje psie prawo: — stać i nie puszczać nikogo.

— Nie wolno!

— Ludzie, czy nie ludzie?... W średniowieczu pono byli tacy, co się zastanawiali, czy kobieta ma duszę? Ja bym się raczej spytał, czy Niemcy mają duszę? Bo mi się wydaje, że nie?...

— Po co im mleko? — mówi sierżant niemiecki. — Im już nic nie potrzeba! — dodał z uśmiechem.

— Gdzie wy ich wieziecie? — pytam, a wszystko się we mnie gotuje z bezsilnej wściekłości.

Uśmiecha się znowu tym złym tępym, — specjalnie niemieckim uśmiechem żołdaka:

— Gdzie? Na mydło!...

— Rzucił mi te okropne słowa, jak coś najzwyczajniejszego. Miałem ochotę wyjąć rewolwer i strzelić w łeb, jak wściekłemu psu. Ale cóż? Jego zabiję, no, dajmy na to, jeszcze paru innych, ale ich jest wielu, ja jeden. Mój pułk daleko za miastem, ja w nieznanym kraju. Tamtym nieszczęsnym nic nie pomogę i tak... Stałem przez chwilę, pasując się z moją rozpaczliwą niemożliwością i z szaloną chęcią porozbijania głów tym ludziom.

— Może to odczuli, bo ścisnęli się jakoś razem, groźnie prawie. Nie było słów, ale patrzyliśmy na siebie, jako najgorsi wrogowie.

— Wreszcie powiedziałem zduszonym głosem, ot, może dlatego, żeby się trochę uniewinnić przed samym sobą:

— Czy nie możnaby zanieść tego mleka tej kobiecie?

— A ona biedna patrzyła na nas z wagonu niespokojnie głodnymi oczami...

— Czy Niemiec zrozumiał, że nie trzeba mnie doprowadzać do ostateczności? Czy chciał mi dać pozorną satysfakcję? Czy liczył się mimo wszystko z moją rangą oficera? Czy chciał się mnie po prostu pozbyć?... Nie wiem. Ale wziął szklankę i powiedział, że się spyta o pozwolenie oficera.

— Może powinienem był zostać. Może powinienem był pójść z nim do tego oficera i spróbować przemówić mu do sumienia. Ale jestem pewny, że byłby mnie również odesłał z kwitkiem. I że byłbym już nie wytrzymał prawdopodobnie i palnął mu w łeb. I widzi pani: stchórzyłem przed tym wszystkim i odszedłem. Wiem, że to źle, ale tak było...

Zamilkł. Nie próbowałam go pocieszać. Na nic by się nie zdało.

Po chwili szeptał znowu:

— Ta szklanka mleka, niepodana tej nieszczęśliwej matce, zmieniła się w jakiś stu funtowy ciężar, co mi gniecie pamięć i myśli. Nie mam spokoju ani dniem, ani nocą... A przecież jam tu nic nie winien...

— Widzi pan, — odpowiedziałam szeptem, — my katolicy mamy wśród sześciu grzechów, tak zwanych "cudzych", jeden grzech, określający pańską winę. Nazywa się on: "na cudzy grzech milczeć." Ale właściwie pan nie milczał.

Potrząsnął głową przecząco:

— Nie. Nie milczałem. Ale i nie

przeszkodziłem. I tego już nic nie zmieni, ani nie wróci. Jednak...

Urwał i spojrzał dokoła siebie. W wagonie był mrok, lecz rozświecony teraz miesięczną poświatą. Na bardzo szafirowym niebie lśniły pogodnie i spokojnie złote świece gwiazd. Popatrzył na nie, ciężko westchnął i zaczął znowu szeptem:

— Nie jestem wierzący... Jak zresztą dużo moich rodaków z inteligencji...

— Jak prawie cała inteligencja prawosławna, — dokończyłam. — Tak było w carskiej Rosji, tak jest w Rumunii, w Serbii, w Bułgarii...

— Tak, nie jestem wierzący. Ale jednak.... Przecież musi być i jakaś sprawiedliwość i jakaś kara za tyle zła, za tyle okrucieństw... Przecież niepodobna, aby to wszystko pozostało bezkarne... Jeśli nie wierzę w Boga, to wierzę w ludzkość...

Uśmiechnęłam się mimowoli, bo mi było nie do śmiechu:

— Oh, ludzkość?!... Czemu nie Jean Jacques Rousseau? Człowiek, co się rodzi dobry i którego psuje świat i cywilizacja?

— W to nie wierzę. Ale przecież jakieś poczucie sprawiedliwości w człowieku być musi, być powinno?

— Czy na wiele się ono przydało w tym wypadku?

— Ofiarom niemieckim na nic... Ale mnie uchroniło od ostatniej hańby. Te wyrzuty sumienia, które mnie prześladują, są straszne i choć rozumuję, że nic nie mogłem, nie pomaga mi to wcale... Proszę się ze mnie nie śmiać, ale stary pewien doktór mawiał pół żartem do nas dzieci, gdy się które skarżyło, że głowa boli: "To dobry znak, że masz głowę." Tak i dla mnie ta męka to znak, że jednak jestem człowiekiem i że mam jeszcze sumienie. Zgwałcone, skulone gdzieś w głębi duszy, przyczajone, obolałe, ale mam. Żyje we mnie, a póki ono żyje, nie przestałem być człowiekiem.

Bladło niebo na wschodzie. Wstawały leniwe opary nad łąkami... Świeżość powiała nagle w okno wagonu: zbliżał się świt.

Uczułam w tej chwili, że temu człowiekowi ciężko i przykro byłoby popatrzeć mi w oczy za dnia przy słońcu. Uczułam, że powiedział mi wszystko, co musiał komuś powiedzieć, aby choć trochę ulżyć swemu zgwałconemu sumieniu i... zmęczonej duszy. Uczułam, że powinnam odejść wraz z kończącą się nocą i pozostać bezimiennym nocnym widziadłem.

— W moim kraju mówią, że gdy ścieżka zaczyna być bardzo wąska, to się na niej Boga spotka. Życzę panu, żeby Go pan spotkał, — powiedziałam powoli.

I skłoniwszy głowę, cofnęłam się do ciemnego przedziału.

— Maria Kasterska

• SODALIS MARIANUS
— Londyn

Kłamstwo jest bardziej nagie niż prawda, albowiem stale od niej szat pożycza.

— H. Sienkiewicz

Św. Karol Boromeusz

Jakże trafnie oddają postać św. Karola Boromeusza słowa Graduału na dzień jego święta: "Oto kapłan wielki, który za swych dni spodobał się Panu. Nie znaleziony jest podobny jemu, który by tak zachowywał prawo Najwyższego." Istotnie wielkim kapłanem był arcybiskup mediolański i kardynał Boromeo, rządzący rozległą diecezją w ciągu przeszło 19 lat.

Stanowiąc sam wzór kapłana, wymagając od kleru swej archidiecezji godnego i oddanego pełnienia funkcji kapłańskich, doprowadził święty Karol Boromeusz swą archidiezję do tego, że rychło stała się wzorem dla innych. Młody arcybiskup, w chwili ingresu na stolicę liczył niespełna 27 lat. Swoim postępowaniem, swymi naukami i wymaganiami dał dowód, że powołanie go na arcybiskupią stolicę było decyzją słuszną.

Na dworze swego wuja papieża Piusa IV *1, młody Boromeusz wyróżniał się życiem uczciwym i prawym, lecz nic szczególnego nie wskazywało, że będzie z tego młodzieńca jeden z najświętszych biskupów Kościoła. Nie posiadał święceń, jedynie tonsurę, mimo tego piastował liczne stanowiska: referendarza papieskiej pieczęci, członka Rady Państwa Kościelnego, oraz godność Kardynała. Jako znawca prawa kościelnego brał czynny udział w pracach soboru trydenckiego i zasłużył się bardzo w formułowaniu uchwał soboru, a zwłaszcza przy układaniu katechizmu.

Pierwszą niespodzianką było to, co św. Karol uczynił po śmierci swego starszego majętnego brata Fryderyka. Papieżowi zależało, aby Karol przeszedł do stanu świeckiego i objął lenno oraz dobra w spadku po bracie. Dowiedziawszy się o tym młodociany dworzanin w tajemnicy przed wujem papieżem przyjął święcenia kapłańskie. Ten krok rozpoczął nowe kapłańskie życie młodzieńca.

Ingres do Mediolanu nastąpił we wrześniu 1565 roku. Młodego arcybiskupa z zaciekawieniem i zadowoleniem witały tłumy ludu mediolańskiego, szczycącego się posiadaniem wśród swoich biskupów świętego Ambrożego. — Mediolańskie księstwo w owym czasie stanowiło część królestwa Hiszpanii, więc też mediolańczycy oczekiwali, że przeciwko samowoli i błędom hiszpańskiej administracji znajdą teraz ochronę w arcybiskupie, blisko spokrewnionym z papieżem.

Nie zawiódł nadziei. Pracę w archidiecezji rozpoczął od zwołania synodu diecezjalnego. *2, Zaznajomił kler z uchwałami soboru trydenckiego i rozpoczął wprowadzenie ich w życie. Zabronił posiadania więcej niż jednego beneficjum i więcej niż jednej rezydencji, przeprowadził egzaminy dla kapłanów,

rozpoczął wizytacje pasterskie. W rozległej jego archidiecezji nie było ani jednej parafii, której nie byłby wizytował, niektóre zaś wizytował po dwa i trzy razy.

Założył seminarium duchowne, pierwsze na świecie, podzielone na niższe i wyższe, sprowadził do Mediolanu kapucynów, jezuitów, teatynów i barnabitów. Polecił zakładać w parafiach Bractwa Najświętszego Sakramentu. Wciąż odczuwając brak księży, założył Zgromadzenie Oblatów św. Ambrożego, którym zlecał wizytacje, zastępstwa na wakujących probostwach, lekcje katechizmu w szkołach, kapelanie żeńskich klasztorów itp.

Podniesienie się poziomu wykształcenia kleru oraz kazań, nauk w konfesjonale wraz z ogólną poprawą życia prywatnego duchowieństwa spowodowały, że ludność archidiecezji zaczęła tłumnie zapełniać kościoły.

Egzaminem dla diecezji była epidemia morowego powietrza jesienią 1576 r. Dżuma tak się rozszalała w Mediolanie i okolicy, że miasto prawie całkowicie uległo wyludnieniu. Opuściły je władze hiszpańskie i magistrackie, uciekli też z miasta najzamożniejsi. Zostali natomiast arcybiskup, sufragani, prałaci, księża i zakonnicy. Na nich spadł ciężar troski o ciała i dusze zadżumionych i zdrowych.

Św. Karol wydaje wtedy orędzie do duchowieństwa, i przypomina, że chorzy są tak samo wiernymi powierzonymi opiece proboszczów, jak zdrowi. Przypomina również, że może już nigdy później kapłani nie będą mieli okazji, aby ofiarować życie swe za zbawienie swych wiernych. Ostrzega, że rezygnacji z probostw przyjmować nie będzie, chyba, że w zupełnie wyjątkowych wy-

---

BÓG JEST!

...Komunistyczne władze we Lwowie urządzają dla młodzieży przymusowe, antyreligijne meetingi. Jest wykład a potem dyskusja. Postawa dzieci wspaniała. Na jednym z meetingów wykładowca rzuca sali pytanie:

— Gdzie wy widzicie tego waszego Boga? Gdzie On jest?

— W niebie.

— Ot i nieprawda! Jestem "lotczykiem". Latałem nieraz wysoko, bardzo wysoko, pod samo niebo. I oglądałem się. I żadnego Boga tam nie widziałem.

— Trzeba było spaść i zabić się! Zaraz by Go pan zobaczył!

To autentyczna odpowiedź czternastoletniego chłopca.

Choć rzecz jest przez władze bardzo źle widziana, nieraz, na najwcześniejszych Mszach św. spotyka się po kościołach sowieckich żołnierzy. U wejścia... W kąciku... Nieśmiało... Czapka z gwiazdą leży obok na podłodze, a duże, ciężkie ręce niewprawnie znaczą po szynelu prawosławne krzyże...

W Domu Niewoli — **Marta Rudzka**

padkach, i że taka rezygnacja jest równoznaczna z ucieczką żołnierza z pola walki.

Gdy zimą z r. 1576 na 1577 dżuma ustała, lud wierzył, że stało się to za przyczyną św. Karola i tym większą go otoczył miłością i przywiązaniem. W czasie tejże zarazy św. Karol dla zakupienia żywności dla głodujących rzesz miasta sprzedał wszystko, co miał osobistego wraz z częścią ornatów i naczyń kościelnych.

Wspomniałem, że przeciwstawiał się on, gdy tego było potrzeba władzom hiszpańskim. Między innymi stoczył taki spór z namiestnikami o inkwizycję. Na księstwo mediolańskie namiestnicy hiszpańscy chcieli rozciągnąć właściwość Świętej Inkwizycji z Madrytu. Św. Karol oparł się temu dwukrotnie i obydwa razy uzyskał korzystną dla siebie i dla księstwa decyzję papieża.

Takim był ukochany przez swych wiernych arcybiskup Karol Boromeusz, arcypasterz archidiecezji mediolańskiej, przedwcześnie zgasły 4 listopada 1584 roku na błotną febrę, której sterany pracą jego organizm nie umiał przemóc.

Z Polską wiązały św. Karola Boromeusza liczne kontakty korespondencyjne, między innymi z królem Stefanem Batorym, kardynałem Andrzejem Batorym i biskupem Stanisławem Karnkowskim.

Na Śląsku kilka kościołów nosi patronat św. Karola Boromeusza, a między innymi we Wrocławiu na Gaju oraz w Wołowie.

---

*1 Pius IV (Giovanni Angelo Medici) rządził Kościołem od 1559 do 1565. Zasłużył się ponownym zwołaniem i doprowadzeniem do końca soboru trydenckiego.

*2 Ogółem zwołał św. Karol 11 synodów diecezjalnych i 5 synodów prowincjalnych.

— **Andrzej Jochelson**



W pierwszych dniach Powstania Warszawskiego zostali wymordowani OO. Jezuici z domu przy ulicy Rakowieckiej.

Męczennicy Warszawy

Warszawa, 2 sierpnia 1944.

Dochodzi godzina 10ta; armaty milkną. Schron powoli się wyludnia. Jedni wychodzą obejrzeć zniszczenia, jakie w tym czasie mogły powstać w domu, inni zaczerpnąć świeżego powietrza, lub do drobnych swoich zajęć. Kilka minut ciszy...

Wtem nad naszymi głowami w schronie rozlega się tupot butów

pobitych gwoździami. Spojrzeliśmy po sobie — Niemcy w domu. Doznaję niemiłego uczucia. Za chwilę rozlegają się ostre głosy rzucanych rozkazów i wszyscy schodzą z podniesionymi rękami, otoczeni młodymi SS-manami. W suterenach widać wyraźnie, że nie wiedzą, co z nami zrobić, rozglądają się na wszystkie strony, zdradzając jakieś wahanie, czy zakłopotanie. Korzysta z tego momentu ktoś i pyta, czemu nasz dom tak ostrzeliwują. — Bo z tego domu strzelają powstańcy.

Nie przeczuwając podstępu, zastanawiam się nad tym, którędy i w jaki sposób żołnierze Armii Krajowej mogli wejść do nas. Chyba w nocy od ogrodu. Drzwi z tej strony rzeczywiście były otwarte.

Jednak w tej chwili występuje O. Superior i jako przełożony domu mówi: "Głowę daję, że nie było i nie ma tu ani jednego powstańca."

— Dobrze, zrobimy rewizję, ale pan pójdzie do komendanta usprawiedliwić się.

— Owszem, w tej chwili.

Jedni biegną od pokoju do pokoju, aż na strych, inni stoją przy nas i rozmawiają. Do tych zwraca się dwóch panów z prośbą, by mogli stąd wyjść i wrócić do swoich rodzin. Mieszkają niedaleko, jeden tuż za naszym ogrodem, a drugi na Fortach. Do próśb tych zdają się przychylnie odnosić.

— Niedługo linia frontu przesunie się, to was przepuścimy, teraz iść niebezpiecznie.

Wracają po powierzchownej rewizji.

— Wszystko w porządku, ale pan pójdzie z nami do komendanta.

— Tak, idę, — mówi O. Superior, O. E. Kosibowicz. — I wszyscy, przykazując nam nie rozchodzić się po piętrach, wyszli. Odetchnęliśmy — wreszcie sprawa się wyjaśni i dadzą nam spokój.

Nasi znów rozchodzą się po domu, kuchnia zabiera się do gotowania obiadu, niektórzy kończą dopiero śniadanie. Brat Święcicki chowa swoje co lepsze rzeczy, gdyż na jego oczach zabrali mu budzik. Ten i ów znosi walizkę na dół, lub teczkę trzyma pod pachą. Słychać już żarty na temat pierwszej wizyty.

Upływa 15 do 20 minut. Godzina pewnie jedenasta. Wracają znów ci sami tylko bez O. Superiora. Trochę mnie to dziwi, więc pytam jednego, gdzie jest O. Superior?

Słyszę odpowiedź: — Schodzić na dół. — Po drodze pytam jeszcze jednego. Nie odpowiada... Zachowanie ich obecne więcej tajemnicze, nie krzyczą, nie wdają się w rozmowy, — wszystkim bez wyjątku każą schodzić na dół do schronu... — Wszyscy na dół! Wszyscy na dół!

W miarę, jak zapełnia się schron, wyczuwa się coraz większy niepo-

---

Najdziwniejszą ze wszystkich teorii społecznych jest ta, która chce zapewnić wolność ogółu przez niewolę jednostki i dobrobyt jednostki przez ruinę ogółu.

— H. Sienkiewicz

kój. O. Duchowny podejmuje zaraz modlitwy. Na końcu schodzi Brat Bajak w białym fartuchu, wyraźnie niezadowolony, bo przerwali mu pracę. — Kiedy dziś ugotuję obiad? — Obok niego stoją chłopcy z kuchni, rozglądając się po wszystkich. Nie rozumieli zupełnie położenia...

"Komm"

O. Duchowny modli się głośno i nas do modlitwy zachęca. Widzę ogólny niepokój i u siebie to zauważam. Po chwili staje jeden SS-man we drzwiach i kiwając palcem na najbliższego, mówi: — komm. Powoli, utyskując z wielkim wysiłkiem wchodzi po paru schodach O. Libiński. Drzwi się za nim zamykają. Głos O. Duchownego brzmi nadal: — A teraz obudźmy akt żalu doskonałego.

Przebiegam oczyma po zebranych i widzę na twarzach wielkie skupienie. W jednej chwili błyska mi myśl, że tak jak O. Libińskiego, tak będą wywoływać każdego z nas na korytarz i tam rozstrzeliwać. Wyobrażam sobie nawet scenę, jaka rozgrywać się będzie tam za drzwia-

Ułamek Naśladowany...

(fragment)

Przed życiem czuję — nie przed śmiercią — trwogę,
Bo takie światy widzę tam, przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą
I tym umieram — że umrzeć nie mogę!

Umrzeć lub cierpieć — a cierpieć bez miary,
Bo mnie się z Tobą trza zlać w Twoim niebie,
Lub, gdy nie można — żyć w piekle dla Ciebie.
Ślij mi więc męki, jak niebieskie dary!
Im sroższe będą, tym mi więcej błogie —
Ja przed spokojem tylko czuję trwogę
I tym umieram, że umrzeć nie mogę.

Czasem Cię tylko widuję w widzeniu,
Lecz Ty nie raczysz długo ze mną zostać;
Wnet niknie Bożo-Człowiecza Twa postać
I w gorszym jeszcze konam znicestwieniu
— Przed chwilą byłam w wieczności rozlana —

— Nikt nie rozeznał by sługi od Pana —
Ty, Bóg, Ty dla mnie stawałeś się mały,
A ze mnie, małej, wyrastał Bóg cały.
Tyś się zamykał w mym sercu jak w grobie —
— Jam się, jak bezmiar, szerzyła ku Tobie!

mi i przerażenie, jakie nam się udzieli. Dochodzę do wniosku, że prawdopodobnie nie będę mógł znieść tylu wrażeń, gdy czekać będę na swoją kolejkę. Robię więc kilka kroków, staję przed drzwiami i podsłuchuję...

Za moment padnie strzał, potem — komm — wyjdę i znowu strzał... a trzeci już mnie nie przerazi. Upływa minuta ciszy, nie słyszę ni strzału, ni modlitw.

Drzwi się otwierają: — Komm.

Jezu, już idę. Nie oglądam się poza siebie, by nie zdradzić innym swych myśli. Niech nie wiedzą, co się tam dziać będzie.

O. Libińskiego nie widzę. Trzech SS-manów stoi wzdłuż korytarza, co parę metrów. Pierwszy kieruje mnie do drugiego, ten daje mi ręką znak, bym stanął i tak od niechcenia rzuca pytanie: — Skolko?

Nie wiem, o co chodzi, ruszam ramionami, wtedy słyszę gardlany, duszący się od wściekłości głos: — Taschenuhrrr!

Bierze zegarek i delikatnie posuwa mnie do trzeciego, a potem, pogwizdując sobie, otwiera mi drzwi do małego pokoiku.

Przez nieskończonej łaski zezwolenie
Stwórca przechodził na chwilę w stworzenie —
Stworzenie w Stwórcę — jak jedno westchnienie.
Mnie już tak było, jakby po pogrzebie —
Bez ciała była na ziemi i w niebie,
Na wieki z Tobą — przy Tobie — u Ciebie.

W twarz Ci patrzałam, ale nie oczyma —
Bo na to wzroku ócz śmiertelnych nie ma.
Głos Twój słyszałam — lecz nie ziemskim słuchem —
Wszystkom widziała i słyszała — duchem.
A jednak, Panie, Tyś jaśniał przede mną
Jakby słońc słońce, w których kształt człowieka
— Choć nie cielesny — widomszy niż ciało —
— I słowo każde, co z ust Twych spływało
Dźwiękiem, dźwięczniejszym niż dźwięk, przez uszy
Niebrzmiące, brzmiało, jak pieśni, w mojej duszy!
I byłam z Tobą — oglądałam Ciebie —
Nie ukrytego w Przenajświętszym Chlebie,
Nie tajonego przesłonami cudu —
Lecz jakim bywasz wśród aniołów ludu,
Tam, gdzie nad światem królujesz z świętymi.

Takim Cię, takim tu miałam na ziemi!
Lepiej od świętych widziałam Cię, Panie,
Bo silniej kocham, goręcej niż oni!

Zygmunt Krasiński

W tej chwili pierzchły złowieszcze przeczucia. Oto na krześle siedzi wygodnie O. Libiński. Dziwię się sam sobie, skąd mi przyszły takie myśli do głowy. Przez uchylone drzwi słyszę jeszcze pytanie: — Haben sie Feuerzeug?

A więc stosunki układają się nienajgorzej. Wyjmuję zapałki z kieszeni i chcę mu podać, a na to słyszę: — Scheisse!

Tę samą drogę i w ten mniej więcej sposób odbywają wszyscy. Któryś z kolei przychodzi O. Duchowny i z dziwnym uśmiechem na ustach mówi przyciszonym głosem: "Ojcowie, nikt z nas żywy stąd nie wyjdzie, to są Ukraińcy. Gotujmy się na śmierć! Wymordują nas!"

Nieprawdopodobnym wydaje mi się to przypuszczenie. Skąd może to wiedzieć? Gdyby chcieli to zrobić, mogli wcześniej i w lepszych warunkach, nie tutaj, gdy za chwilę zgromadzi się tutaj 50 osób. Ot, przywidzenie, jak moje przed chwilą.

Wchodzą jeden za drugim... O. Jędrusik z błyszczącymi oczami, jest zdenerwowany. Przyczynę tego opowiedział mi później. Siedzi O. Wróblewski uśmiechnięty, jakby zadowolony: — Zegarek mi wzięli, niewiele wart, ale ten pamiątkowy, złoty, zostawiłem w schronie.

Staje obok mnie. Idzie O. Grabowski, zakłopotanie widać na jego twarzy: — Co ja teraz zrobię, zabrali mi zegarek, jaki pożyczyłem od O. Superiora. — Idzie O. Wilczyński z brewiarzem, jakby go nic nie obchodziło, co się tam dzieje. Otwiera brewiarz, staje obok mnie i zaczyna się modlić. Wchodzi O. Pawelski, nie orientuje się w sytuacji i głośno wyraża swoje niezadowolenie i oburzenie na żołnierzy, którzy zabrali mu zegarek. Słysząc to O. Duchowny, podchodzi do niego i mówi: — Ojcze, głupstwo zegarek, za chwilę idziemy do Pana Jezusa — a mówi to z właściwym sobie temperamentem, choć wargi lekko drgają, na ustach uśmiech igra.

Teraz idą Bracia... Pamiętam oczy Brata Bajaka, z których wyczytałem: — Co oni z nami wyrabiają, te czorty!? Przecież obiadu dziś nie będzie. — Niektórzy się spowiadają. Jeden z ostatnich wchodzi poczciwy Żwan, uśmiecha się szczerze, widząc naraz tylu gości w swej małej izdebce.

"loss!"

Godzina może jedenasta. Co się działo w tym czasie poza naszym pokojem, nie wiem. Dochodziły tylko z zewnątrz odgłosy szybkich kroków po schodach i korytarzach, świadczące o większej liczbie żołnierzy. Ponieważ ani na chwilę nie wierzyłem w możliwość zlikwidowania nas tu w tym pokoju, w przygotowaniach do mającej się rozegrać za chwilę sceny byłem raczej widzem.

Stałem pod oknem, mając pokój przed sobą. Przy mnie z prawej strony stoi spokojny O. Wróblewski i zamodlony O. Wilczyński. Bezpośrednio przede mną również z prawej strony siedzi na krześle O.

Libiński. Po lewej ręce mam O. Rosiaka, O. Kwasa i O. Jędrusika. Jesteśmy stłoczeni. Prawie w środku ubrany w stułę O. Duchowny. Na twarzy ma rumieńce, oczy wprost świecą. Po ludzku mówiąc, uczynił wszystko, by nas jak najlepiej przygotować na śmierć. Ostatni krzyżyk nad naszymi głowami zakreślił O. Madaliński, odczytując z brewiarza błogosławieństwo apostolskie na godzinę śmierci.

Wszyscy zajęci sobą nawet nie spostrzegli, jak drzwi się cicho otworzyły, ukazując trzy postacie tych samych SS-manów. Trwało to ułamek sekundy. Mimo to obraz ten tak głęboko zapadł w duszę, że pozostanie chyba na całe życie. Trzy postacie we drzwiach o ludzkich kształtach, ale dzikość ich oczu dorównywała najdzikszym zwierzętom.

Trzech ludzi we drzwiach bez masek, jakimi dotychczas ukrywali swoje oblicze. Więc były to twarze młode, ale napiętnowane już tylko wszystkimi zbrodniami, a więc byli to ludzie, którzy przystępowali do dzieła już z dużą wprawą, śmiałością i wyrafinowaniem, sycąc swe oczy widokiem ofiar.

Stanęli we drzwiach potomkowie krzyżaków, by prowadzić nadal ich zbrodnicze dzieło; synowie narodu niemieckiego, lub ich wychowankowie, naznaczeni inicjałem szatana: "SS".

Jeden rzuca komendę: "loss"! Nie rozumiem tego słowa, ale za moment na tle otwartych drzwi ponad głowami zjawia się błysk ognia i tuż po nim wstrząsający huk rozdziera powietrze, brzęk szyb, sypanie się tynku, jakby sufit pękł i cały dom walił się na nas!

Zakołysał się tłum w stronę okna, wydając rozdzierający krzyk grozy, bólu i oburzenia. Nie wiem, jak i kiedy znalazłem się na ziemi w pozycji ni to klęczącej, ni siedzącej. W ślad za pierwszym granatem pęka drugi i trzeci... czuję dojmujący ból w uszach, a granaty dalej pękają... krzyk mordowanych ludzi powoli słabnie, słyszę głośne modlitwy i wzywanie Bożej pomocy. Od dymu i kurzu trudno oddychać. Wreszcie i modlitwy cichną. Słyszę pojedyncze głosy naszych, jak kajają się przed Bogiem, o przebaczenie proszą, by zechciał być dla nich łaskawym i miłosiernym.

Były to ostatnie głosy serc, które za chwilę przestały już bić, były to modlitwy rozpoczęte na ziemi, a zakończone w niebie... były to modlitwy, które wprowadzały dusze wprost do nieba... do Boga.

Po granatach następują serie strzałów z automatów... Milkną nawet jęki, głosy przechodzą już tylko w cichy szept. Skończyli... Nastaje cisza, nie dająca się z niczym porównać. Szalony kontrast między najwyższym hukiem, jakie ucho ludzkie znieść potrafi, a cichym szamotaniem się, skomleniem i biciem serc paru żywych jeszcze osób.

Odchodzą, słychać oddalające się kroki.

Żywi wśród umarłych.

Podnoszę głowę i otwieram oczy

— pokoik wypełniony dymem, kurzem i pierzem. Drzwi wypadły z nawias, szafa pęknięta, pochylona. Szara warstwa tynku, przesycona krwią, przykryła jak łachmanem konwulsyjnie drgający zwał ludzki.

Nie rozpoznaję żadnej twarzy, choć tak bliziutko nich jestem; podarte odzienie, strzępy ciał i sącząca się krew...

Pięćdziesiąt osób na powierzchni kilkunastu metrów przedstawia jedną masę stłamszoną, stłoczoną... A jednak wiele życia w niej się taiło.

Oto pośród leżących trupów podrywa się jeden chłopiec, za nim drugi i wybiegają na korytarz. Podnosi się i O. Pieńkosz, zatacza się, już stanął. Powiódł oczyma po pokoju i skoczył za nimi... Z boku

słyszę głos O. Wilczyńskiego. — O. Wróblewski kona. Obracam się w tym kierunku. O. Libiński siedzi nadal na krześle, podnosi rękę, jakby chciał udzielić absolucji. Urywany jęk, ciche skomlenie świadczą, że dusza O. Wróblewskiego wyzwala się z więzów ciała.

Ale słychać jakieś kroki, padają strzały. — Mężczyźni do broni! Nasi idą! — woła, dźwigając głowę nasz organista.

Za chwilę stanęli już we drzwiach ci sami oprawcy SS-mani. Krótka narada, kurz opadł, widzą do kogo strzelać. Znowu kilka granatów pada, pęka, znowu serie strzałów karabinowych i nowe jęki. Odeszli...

Kiedy podniosłem głowę, oczom moim przedstawił się makabryczny widok: pół czaszki urwanej, mózg wyprysł, głowa opadła na piersi...

Tak skończył bez jęku, zraszając nas obficie własną krwią. O. Libiński. Na nogach uczuwam ucisk dużego ciężaru ciała O. Wilczyńskiego. Jeszcze się ktoś podrywa z ziemi i wybiega na korytarz. Byli to Brat Korsak, Brat Reszke i chłopiec służący.

W najbliższym sąsiedztwie jest nas czterech żywych: ja, O. Rosiak, którego głowa dotyka mojego ramienia, obok niego O. Kwas i O. Jędrusik. Po domu słychać bieganie, tłuczenie szaf, rozbijanie szklanych naczyń, przesuwanie skrzyń.

— Uwaga! Ktoś się zbliża! — dajemy sobie znak. Podeszli cicho pod drzwi i obserwują... Czy miejsce święte zmusza ich do milczenia, czy podstęp jakiś w tym się kryje?

Grób milczy, choć żywi w nim jeszcze mieszkają... Kilka strzałów wyjaśnia sytuację...

Odeszli...

Ostrożnie podnoszę głowę, to samo robią moi towarzysze. O. Rosiak żyje, ale twarz ma upiorną; włosy zwichrzone, sklejone krwią, spadły mu na czoło, sople krwi i mózgu na głowie i twarzy, gruba warstwa tynku i kurzu przykleiła się do twarzy, oczy zmęczone zdradzają najwyższe wyczerpanie... — O. Jędrusik zalany również krwią, podnosi się jakby wstawał z grobu. O. Kwasa wygląd nie różni się od innych...

"noch lebt"

Rozmawiamy przyciszonym głosem... — Uwaga! Nadchodzą znowu!...

Przyszło ich kilku, pewnie nowi, dzielą się uwagami na temat zabitych, jeden lepiej poinformowany wyjaśnia, ilu i kto tu leży...

— Dreizig Pastoren...

Odchodzą.... Bogu dzięki. Muszę uwolnić swoje nogi spod ciężaru, jaki je uciska. Odczuwam ból tak wielki, że za wszelką cenę wyrywam je teraz, póki we drzwiach

---

Naród można przyrównać do łańcucha, w którym klasy społeczne tworzą pojedyncze ogniwa. Gdy się ogniwa rozprószą, nie ma łańcucha, a zatem zabójcą własnego narodu jest ten, kto je rozrywa.

— H. Sienkiewicz

nie ma nikogo. Wygodniej usiadłem, przez co znalazłem się trochę wyżej, ale to mi już nie zaszkodzi. "Komisja" mordercza nas już obejrzała i zostawiła w spokoju...

Obecnie cierpliwie odczekać, a potem sprzyjająca chwila przyjdzie.

Przyszło ich znowu dwóch. Stanęli we drzwiach i na temat zabitych czynią różne uwagi, rozmawiając po rusku. Wreszcie błyska jednemu myśl poszukać zegarków.

Ile w tym obojętnym dla zmarłych powiedzeniu kryło się dla żywych niebezpieczeństwa, pojąłem w lot... W tej chwili zacząłem się bać o naszą czwórkę. Dotychczas byłem przekonany, że wyjdę cało. Najbliższe już minuty zachwiały moim przekonaniem i wtedy dopiero zaczynam się modlić nie o życie, którego nic mi już nie uratuje, ale o miłosierdzie nad moją grzeszną duszą.

Chciałem z powrotem cofnąć nie tylko nogi, ale i cały się wsunąć pod ciało zabitego. Już za późno... Słychać szamotanie, przekleństwa, gdyż przewracać ciała, to ciężka praca, wreszcie okrzyk: — "noch lebt!" — i dwa strzały. Poszukiwania trwają dalej: — "ot kuchar!" — i dwa strzały... Posuwają się bliżej okna, gdy nagle odzywa się głos jakiegoś mężczyzny: — "panie, daruj mi życie" — ale też dwa strzały... to jedyna odpowiedź.

Pierwotny plan szukania zegarków schodzi na drugi, przekształca się w szukanie żywych: — "noch lebt" (jeszcze żyje) — i dwa strzały odzywają się coraz bliżej...

Zaszczytniej jest dla kobiety mieć u swych stóp lwa — niż mopsa.

Państwa są jak dywany: potrzebują od czasu do czasu przetrzepania.

— **H. Sienkiewicz**

"A jako trawa i kwiat polny są dni człowiecze, powieje wiatr i nie ostoi się."

Nasza czwórka żywa i przytomna, czeka na swoją kolejkę. Stanął już nad nami. Słychać wyraźnie sapanie człowieka, utrudzonego krwawym żniwem... To O. Jędrusika poddaje próbie... Cisza... Teraz słyszę już jego oddech i z ramienia mego podnosi się głowa O. Rosiaka... O Boże, jak to trwa długo... Najpierw padną dwa strzały, potem moja kolej. Głowę mam opuszczoną, oczy zamknięte i czekam...

Biegną ułamki sekund, a mnie wydają się godzinami... Tak! Już opada głowa O. Rosiaka... Cisza... Teraz na mnie kolej... Jak na nieszczęście serce zaczyna się tłuc... Jak tu udawać zmarłego?... Podniosę się raczej, niech strzela prosto w głowę, nie będę się długo męczył. Boże, zmiłuj się nade mną grzesznym. Zdaje mi się, że śnię. Dotychczas granaty i kule nie były dla mnie przeznaczone... Ale te dwie ostatnie... Czemu ich nie słyszę?... Może nikt ich nie słyszy przed śmiercią?...

— "Hat genug!" — ma dosyć. — Oddalające się kroki na korytarzu sprowadzają mnie znowu na ziemię...

Ostatnie przeżycie zmusza nas do szybkiej decyzji. Postanawiamy uciekać. Trwa krótka narada: Dokąd i jak?... Ku memu zdziwieniu, pod ścianą słyszę lekki szmer i widzę pod stolikiem ukrytą młodą niewiastę. Przyłącza się do naszego projektu. Nowy szmer... i spod stosu papierów wysuwa głowę blady, jak kreda, O. Mońko. A jeszcze dalej unosi się na ręku O. Kisiel z twarzą krwią zalaną i ociekającą. Wszyscy są tego samego zdania — natychmiast uciekać.

Spod ciał zamordowanych wydobywa się głos jednego mężczyzny, wzywając pomocy: — Panowie, pomóżcie mi wydobyć się na wierzch, ściągnijcie ze mnie te trupy, och, jak boli. — Próbujemy go uciszyć, by nie ściągnął z powrotem SS-manów. — "Jesteście bez serca, oni są lepsi, bo przynajmniej dobiją." — Słysząc to O. Jędrusik, szybko podnosi się i wydobywa go na wierzch. Jest ciężko ranny i głośno jęczy, co przyspiesza decyzję ucieczki.

Cała nasza czwórka i owa niewiasta rusza ku drzwiom...

Ks. Karol Sawicki, T.J.

SODALIS MARIANUS
— Londyn

O Cudnej Pani z Lurd

(Ciąg dalszy z str. 21)

wany na kanale w ten sposób, że jak most łączy jego dwa brzegi.

Kanał wpada powrotnie do Gawy w odległości zaledwie kilku metrów od skały zwanej Massabielle (czyt.: Masabiel), co w narzeczu miejscowym znaczy: "Stara Skała". W tym właśnie miejscu znajdują się w skale trzy otwory.

Największy z nich, na równi z ziemią, tworzy wejście do obszernej groty ciągnącej się przeszło 13 metrów wszerz i tyleż w głąb, a cztery metry wysokiej u wejścia. Dalej, sklepienie jej trochę się zniża.

Obok tej groty, w prawo od jej wejścia i koło półtora metra ponad ziemią, znajduje się drugi otwór mniej więcej w kształcie owalu dwumetrowej wysokości. Zagłębia się on w skałę jak tunel, który rozdwajając się, zawraca jednym ramieniem pod górę w kierunku powrotnym i tworzy trzeci otwór w skale.

Drugie zaś ramię tunelu skręca ku grocie i przebija prawą jej ścianę owalem podobnym do poprzedniego. Jest to w połowie głębokości groty jakby oświetlona kościelna nisza, wpada bowiem do niej światło z pierwszego ramienia tunelu, które wyziera do zewnątrz. Po dnie tej niszy wije się gałąź dzikiej róży wyrastająca z jakiejś szczeliny skalnej.

TAJEMNICZA ZJAWA

Ponad grotą, w owalnym obramowaniu skalistego otworu, stała postać kobieca nadzwyczaj piękna, cała otoczona aureolą jakiegoś niezwykłego światła. Unoszącej się dokoła Niej jasności nie była Bernadeta w stanie porównać z żadnym znanym światłem.

Była to jasność silniejsza od słonecznej, bo dzień przy niej bladł. A jednak to potężne światło nie raziło jej wzroku. Przeciwnie: jakby głaskało oczy, koiło i pociągało ku sobie, roztaczając wokół jakiś błogi, słodki spokój.

Wzrok kąpał się w tych promieniach z niewysłowioną rozkoszą. W jasności tej była potężna moc, a jednak nie było w niej nic oślepiającego. Była w niej radość i świeżość porannej gwiazdy wzmocniona do potęgi wszystkich promieni nieba.

Postać niewieścia rysowała się na tle tej aureoli w konturach jasnych i wyraźnych. To nie była mglista, obłoczna, półprzeźroczysta zjawa, jak sobie w baśniach i legendach wyobrażamy duchy. Przed Bernadetą stała postać wyraźna, cielesna, wprost: ludzka żywa rzeczywistość.

Od zwykłych ludzkich postaci tym się tylko różniła, że szła od Niej owa światłość i że była piękna — tak niezwykle, tak cudnie, tak inaczej piękna, że choćby Bernadeta była doskonałym malarzem i potrafiła Jej rysy odmalować najdokładniej, to jednak nie byłaby zdolna pędzlem tego piękna uchwycić i wyrazić. Wyraziłaby tylko piękno ludzkie, a ono było nadludzkie.

Była to wysmukła postać średniego wzrostu. Zdawała się być zupełnie młodą, może dwudziestoletnią kobietą. Ale jak piękno Jej, tak i młodość miała w sobie coś niezwykłego. Zdawała się ona być taką młodością, która nie mija i minąć nie może — młodością wieczystą.

I było w tej młodości jeszcze coś niedającego się wyrazić słowami. Było połączenie niemal dziecięcego wdzięku najczystszej dziewicy z poważną, nieskończenie wyrozumiałą, bezgraniczną dobrocią matki i z monarszym majestatem królowej.

Niezwykłe też były i Jej szaty pomimo swej skromności. Powłóczysta suknia była zupełnie gładka, lecz utkana z jakiejś materii, którą Bernadeta starała się daremnie z czymśbądź porównać. Nie było to ni płótno, ni sukno; ani jedwab, aksamit lub złotogłów. Był to jakiś materiał śnieżnej białości, chyba utkany w tych pracowniach, w których stroją się lilie.

Spod brzegu sukni wychylały się jak Ona białe, bose stopy królewskie, wsparte na skale, po której wiły się gałązki pnących dzikich róż. I właśnie dwie takie róże, lecz o barwie złotej rozkwitały leżąc na stopach tej cudnej Istoty.

Białą suknię przepasywała poniżej pasa błękitna szarfa, której lekko przewiązane końce spadały niemal do stóp. Powiewny biały welon pokrywał ciemne, gładko uczesane włosy i spadał po ramionach w dół sukni.

Ani pierścieni na palcach, ani pereł na szyi, ani diademu nad czołem.

Niczego z tych ozdób, w które się próżność ludzka stroi, nie miała na sobie ta królewska Postać, a tylko z Jej modlitewnie splecionych dłoni zwieszał się różaniec. Był biały jak rząd mlecznych kropel nawleczonych na łańcuszek lśniący złotem zbóż.

— **Henri Lasserre,** "Niepokalana z Lurd", 1869.

KIM JESTEŚ, PANI?

Dzień za dniem upływał i Bernadeta widzeń nie miała. Tłumy zbierały się codziennie u Groty i z uwagą wpatrywały się w twarzyczkę modlącej się tam Bernadety. Ale dopiero w czwartek, 25 marca, ujrzano u niej wyraz ogromnej radości, radości większej jeszcze, niż widywano poprzednio.

I nic dziwnego, bo jak to Bernadeta później powiedziała: "Ta Pani" nigdy jeszcze nie uśmiechała się do niej tak słodko, nigdy jeszcze blask, który Ją otaczał nie był tak piękny, jak tym razem. Biel i błękit Jej szat, liliowa delikatność Jej stóp ozdobionych cudownymi różami, to wszystko było niezrównane i olśniewało pastuszkę dnia tego silniej niż kiedykolwiek.

Z całej Postaci "tej Pani" biła niewypowiedziana błogość i bezgraniczne szczęście, gdy odpowiadając na pytanie Bernadety, spojrzała w górę, gdy wzniosła ku niebu dziękczynne dłonie, w których błyszczał różaniec z krzyżem lśniącym promieniami słońca, wówczas wyjawiła dziewczynce Swe Imię.

— Powiedziała? Powtórz! powtórz, Bernadeto! — proszono ją ze wszystkich stron.

— Trzy razy Ją pytałam: "O, Pani, proszę Cię, racz być tak łaskawą i powiedzieć mi, kim jesteś i jakie jest Twe Imię?"

Za pierwszym razem nie odpowiedziała, ale uśmiechnęła się z taką słodyczą i bezgraniczną dobrocią, że ośmielona tym Bernadeta zapytała po raz drugi. I tym razem zamiast odpowiedzi obdarzyła pastuszkę podobnym macierzyńskim uśmiechem, wyciągając zarazem dłonie nad ziemią jakby chciała udzielić błogosławieństwa.

Dopiero za trzecim razem na ponowne zapytanie, wzniosła ku niebu Swe przeczyste dłonie, na znak uwielbienia Boga Najwyższego i równocześnie odpowiedziała: "Ja jestem NIEPOKALANE POCZĘCIE!"

— **Henri Lasserre,** "Niepokalana z Lurd", 1869.

●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●●



O Różańcu Świętym

Kardynał Prymas Stefan Wyszyński:

"O Odmawianiu Różańca Świętego"

"Popatrzcie na te zbielałe wargi staruszka i na drżące palce dziaków waszych, dla nich najpiękniejszą księgą mądrości jest Różaniec, tylko na nim czytać umieją.

"Zajrzyjcie do szpitali, gdzie w długie noce rozgorączkowane dłonie szukają chciwie w ciemności Różańca, jako ostatniej deski ratunku.

"PRZYPOMNIJCIE SOBIE przeżycia obozów i więzień, gdzie z ostatniej skibki chleba lepiono Różaniec, by nakarmić ducha. Nieustanna, wytrwała, cierpliwa modlitwa różańcowa tych ludzi czyni cuda.

"Ale Różaniec święty jest również modlitwą najwznioślejszych duchów w Kościele, jest modlitwą teologów, doktorów, myślicieli i świętych.

"Bo Różaniec święty w przedziwny spsób łączy modlitwy myśli z modlitwą warg, gdy każe rozważać dzieje miłości Chrystusa Pana na ziemi, a jednocześnie każe zdobywać się na anielskie pochwały Maryi cierpliwie głoszone ustami.

"W różowe płatki Pozdrowień Anielskich owijamy najlepsze nasze myśli o Panu Jezusie na wzór Ojca Niebieskiego, osłaniającego dziewiczym ciałem Maryi swego Bożego Syna.

"RÓŻANIEC ŚWIĘTY jest szczytem prostoty modlitewnej i szczytem głębi teologicznej zarazem, bo w nim schodzi się i szept prostaczków i myśl teologów.

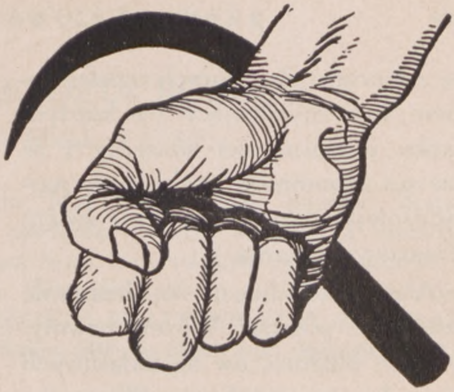
"Zżyjmy się z Różańcem św. tak, abyśmy go stale odmawiali; byśmy łatwo doń wracali, byśmy wszystkie wolne chwile mu poświęcili.

"Jak miłym i wiernym może być Różaniec towarzyszem codziennych zajęć naszych.

"Krzątanina domowa przy tylu zajęciach, długie wędrówki do pracy, w pole, do fabryki, do szkoły czy urzędu, cierpliwa włóczęga za pługiem czy broną, wyczekiwanie w ogonkach na przystankach autobusowych, w poczekalniach urzędów, długie godziny na wozie, w samochodzie, w wagonie kolejowym, bezsenne noce czuwania nad kołyską chorego dziecka, miłe chwile wytchnienia, włóczęgi po lesie czy po mieście — wszystko to może być uświęcone, wzbogacone, uprzyjemnione modlitwą różańcową".

Jan Mazurkiewicz

Niedokończona Rezurekcja



Działo się to w marcu 1940 roku, w Wiśniowcu na Wołyniu. Mimo, iż była już połowa marca, miasteczko jeszcze tonęło w śniegu niezwykle srogiej w tym roku zimy.

Zbliżała się Wielkanoc, która w tym roku wypadła 24 marca, w dniu św. Marka. Ten zbieg okoliczności napełniał nieliczną garstkę Polaków, nie wywiezionych podczas masowej deportacji w lutym do Rosji — wielką zabobonną trwogą. W owym groźnym okresie, gdy już zawiodły wszelkie nadzieje ratunku — szukano odpowiedzi na dręczące pytania w Piśmie Świętym oraz wierzono w różne, nieraz bardzo fantastyczne przepowiednie. Ktoś, — szperając w starych księgach, — znalazł przepowiednię, iż zbieg Wielkanocy z dniem św. Marka jest znakiem niezwykłej klęski dla Kraju i ludzi.

Ale cóż mogło stać się groźniejszego od tego, co już przeżyto — i wciąż przeżywano?

Polska była rozdarta przez dwóch najzacieklejszych wrogów, a nasze rubieże wschodnie znajdowały się w szczególnie tragicznym położeniu.

Nieliczni Polacy, — pozostający jeszcze w Wiśniowcu i okolicach, nie byli pewni ani swej godziny, ani swego miejsca... Okrutna niepewność ogarniała każdą rodzinę polską, gdy zapadała noc. W nocy bowiem porywano z domów ojców rodzin, matki od niemowląt, dzieci od zrozpaczonych rodziców. Toteż gdy przychodziła noc, rzadko kto usnął z Polaków, z trwogą przysłuchując się każdemu szmerowi za oknem. A gdy świtał poranek, spieszono dowiedzieć się, kto padł ofiarą tej nocy...

Te noce koszmarne, bezsenne, to ciągłe wsłuchiwanie się, ta obawa głośnej rozmowy nawet we własnym mieszkaniu, a we dnie ustawiczna pogoń za kawałkiem chleba i odrobiną opału, zamieniały chwilowo pozostawionych na wolności Polaków w jakieś cienie dawnych ludzi.

Ale oto nadszedł Wielki Tydzień. Pogoda przypominała raczej słotny Adwent. W dzień deszcz i błoto, a po nocach — mróz i rano zimowe kwiaty na szybach okien.

Zdawało się, iż natura sprzęgła

się z mocami zła, których ucieleśnieniem byli myszkujący na każdym kroku enkawudziści sowieccy i że kazano zapomnieć, iż zbliża się najradośniejszy w roku dzień — święto Zmartwychwstania.

Ale jakże dziwne i niezłomne jest serce polskie! Wbrew nawoływaniom bluźnierców na hałaśliwych wiecach nie zaparło się Wiary św. ojców i nie wyrzekło się uświęconych wiekami tradycyj...

Mimo, że prawie w każdym domu polskim kogoś brakowało, — wszędzie, gdzie się udało zdobyć trochę mąki i jakiegoś mięsiwa, pieczono a w domach, gdzie były dzieci, robiono kraszanki wielkanocne. Starannie jednak unikano kraszenia na czerwono, bo tego koloru czerwonego nawet na skromny, niewybredny Wiśniowiec, było stanowczo za wiele!

Bolszewicy szykowali na dzień 24 marca swe wybory do rad, a więc całe miasteczko utopili w czerwieni plakatów i płacht, a przez szerokość ulic rozciągnęli olbrzymie transparenty z obłudnymi hasłami. Z każdego zaś balkonu wyzierały spośród czerwieni ogromne portrety uśmiechniętego Stalina.

A w zamku Wiśniowieckich, do niedawna jeszcze rozbrzmiewającym wesołym gwarem i pieśniami młodzieży szkół rzemieślniczo-przemysłowej i rolniczej, — darły się sowieckie trąby i odbywały się propagandowe "meetingi". — "Przynieśliśmy wam szczęście wolności!" — wołano od rana do późnej nocy.

Ponurym echem odbijały się te ryki w obok znajdującym się wyniosłym klasztorze OO. Karmelitów Bosych, który jak potężna twierdza — panował ze swego wzgórza nad miastem i okolicami. Groźnie zadumany na frontonie świątyni stał Archanioł Michał na podeptanym szatanie i wyciągał ku chmurnemu niebu rękę, z której kula bolszewicka wytrąciła miecz.

Potężne, żelazem okute drzwi, nie były szeroko rozwarte, jak to zwykle bywało w Wielkim Tygodniu, a w głównej nawie ogromnego kościoła nie wznosiła się, jak rok temu, wspaniała grota z Grobem Ukrzyżowanego, urządzona pracowitymi rękami Brata Cypriana. Zamiast niej leżał stos pogruchotanych obrazów, zniszczonych aparatów kościelnych — dowód swoistej "wdzięczności" murarza Iwana Badasiuka, który za czasów polskich dorobił się majątku podczas restauracji klasztoru. "Wdzięczny" mołojec w październiku 1939 r. wdarł się w nocy z całą bandą do kościoła, demolując w szatańskiej nienawiści wspaniałą świątynię katolicką...

Na mieniących się bogactwem rzeźb kapitelach kolumn, czerniały rzędy kruków, które swobodnie wlatywały przez wybite witrażowe szyby okien, złowieszczym krakaniem mącąc ciszę spustoszonej świątyni.

Na szczęście w Wiśniowcu istniał jeszcze kościół farny, przy którym ocalał staruszek kanonik, ks. Owraczewski, za czasów caratu zwleczony z ambony i wywieziony na Sybir.

Przy tym to kościele skupiła się garstka Polaków z Wiśniowca i okolicy, szukając ukojenia u stóp przecudnego ołtarza Ukrzyżowanego, a porad u staruszka księdza, wiernie trwającego na swoim posterunku.

We wrześniu 1939 roku, kiedy przez Wiśniowiec mknęły tysiące samochodów ku granicy rumuńskiej i jeden z nich zajechał, by zabrać Księdza, starzec odparł:

— Jedźcie sobie z Bogiem. Moje miejsce jest przy tym kościele. — W nim odprawiałem pierwszą Mszę świętą, więc może Bóg mnie pobłogosławi, iż odprawię i ostatnią...

Ale oto w Wielki Piątek staruszka Księdza zawezwano do urzędu N.K.W.D. i enkawudzista Zacharczenko, który znęcał się okrutnie nad badanymi, z przesadną grzecznością przeprosił Księdza:

— Niezmiernie mi przykro, że musiałem zaniepokoić szanownego obywatela, ale musiałem to uczynić przez wzgląd na konieczność służbową. Jak to na pewno obywatelowi wiadomo, w niedzielę ma odbyć się głosowanie do rad. Z tego powodu jest zalecony jak najściślejszy spokój w nocy na niedzielę. Również jest bardzo pożądane, aby nie przeszkadzano obywatelom we wzię-

ciu szerokiego udziału w tym głosowaniu. A więc bardzo proszę nie urządzać żadnego nabożeństwa w sobotę w nocy, a również powstrzymać się od odprawiania nabożeństw w niedzielę... Za to możecie się modlić w sobotę do godziny piątej wieczorem, tylko oczywiście bez tego dzikiego bicia w dzwony i grania. W ten sposób nie przeszkodzicie w głosowaniu, no i nie zagniewacie waszego Boga! — zakończył z szyderczym uśmiechem enkawudzista.

Oburzony tym zarządzeniem Ks. Kanonik, odważnie zaprotestował — oświadczając, że jest to naruszeniem konstytucji Związku Sowieckiego, gwarantującej każdemu obywątelowi wolność wyznania i praktyk religijnych. Ale enkawudzista odparł na to z "dobrodusznym" uśmiechem:

— Proszę, szanownego obywatela! Obywatel zbyt tragicznie ustosunkowuje się do mej skromnej prośby. Bo ja nie widzę w niej najmniejszego pogwałcenia naszej radzieckiej wspaniałej konstytucji. — Jaka bowiem jest różnica obywatelowi, jeśli odprawi swe nabożeństwo w sobotę bez tego hałasu na całe miasto? Przecież im wcześniej odwali się jakąś robotę, tym lepiej! — zakończył bawiąc się od niechcenia leżącym na biurku pistoletem.

Na tym rozmowa się skończyła...

Przyszła Wielka Sobota...

Niebo od wczesnego rana zalśniło słońcem i wspaniałym błękitem. Z otaczających Wiśniowiec wzgórz z huczącym gwarem pomknęły do Horynia wyzwolone z okowów mrozu wiosenne wody. Radośnie świegotało ucieszone słońcem ptactwo, ożywiając ogrody, w których tonęły przedmieścia Wiśniowca.

Stosownie do zarządzenia Staruszek Kanonik postanowił odprawić Rezurekcję o godzinie czwartej po południu. Wiadomość o tym jeszcze w Wielki Piątek obiegła wszystkie

domy i dotarła do najdalszych okolic. W sobotę od południa kościół w Starym Wiśniowcu zaczął wypełniać się wiernymi.

Ale chyba od samego zarania swego paru wiekowego istnienia skromny kościół fundacji Mniszchów nie oglądał ani takiej liczby nędznie przyodzianych ludzi, ani również takiej niezwykłej Rezurekcji!

Bo każdy, zdążający na tę uroczystość, jeśli nawet i był w posiadaniu jakiegoś lepszego ubrania — przywdziewał najuboższe, unikając zwracania na siebie uwagi rozwydrzonego motłochu.

Ten nędzny tłum od samego południa trwał na kolanach w żarliwej modlitwie przed wielkim ołtarzem z wizerunkiem Ukrzyżowanego, ze łzami bijąc się w piersi i powtarzając słowa Suplikacji: "Święty Boże, Święty Mocny, Święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!"

A z ciemnego starego płótna Rembrandta w wielkim ołtarzu patrzyły na ten tłum nędzarzy cierpiące i smutne oczy Ukrzyżowanego i zdawało się, iż usta Jego szeptały ciche błogosławieństwa.

Rozpoczęła się Rezurekcja.

— Ale co to?— przemknął szmer po kościele. Czemu nie dźwięczą potężne organy na chórze?... Czemu milczą dzwony na cmentarzu kościelnym?... Czemu nie obwieszczą światu radosnej nowiny Zmartwychwstania?!

A gdy od ołtarza spłynęły słowa: "Tenci jest dzień, który uczynił Pan: radujmy się, weselmy się weń!" — ze wszystkich piersi wyrwał się niepowstrzymany szloch...

Siwiutkiemu kapłanowi, który wytrwał niejedną Rezurekcję na mroźnej Syberii — uleciały gdzieś hen dalsze słowa Wielkanocnej egzorty, a zamiast nich — z jego wątłej, umęczonej piersi zabrzmiało donośne wołanie:

— Bracia! A jednak — prawdziwie **zmartwychwstał!...** —Wtem starzec zachwiał się i runął na stopnie ołtarza.

Gdy pośpieszono mu z pomocą — już nie żył.

Trudno orzec, co to było — promień słońca, który zajrzawszy przez okno, obdarzył staruszka swym pożegnalnym pocałunkiem, czy był to może odbłysk gorejącej potężnym ogniem duszy — wie to tylko Ukrzyżowany — ale twarz zmarłego promieniała niezwykłym, jakby niebiańskim blaskiem.

"A jednak — prawdziwie zmartwychwstał!" — powtarzali rozchodzący się z niedokończonej Rezurekcji parafianie.

I mimo, iż każdemu w oczach kręciły się łzy na wspomnienie niezwykłej śmierci ukochanego duszpasterza, którego serce nie zniosło nadmiernego bólu, to jednak w głębi zbolałych serc zapłonął ogień nadziei, która swymi promieniami rozpraszała zalegające dokoła mroki.

"A jednak — prawdziwie zmartwychwstał!" — powtarzła uporczywie ta coraz bardziej krzepnąca nadzieja ostatnie słowa kapłana. — "A jeśli prawdziwie zmartwychwstał nie masz się czego lękać duszo

zatrwożona!" — wołała nadzieja.

"A więc nic to", — wołała potężna nadzieja — "że może jutro, może nawet dziś w nocy wróg powlecze cię na męki! Niezłomną prawdą jest Zmartwychwstanie, które jest zwycięstwem Światła i Prawdy nad ciemnością i złem, a więc wszystko, co nie jest z tego Zmartwychwstania, przeminie jak koszmarny, zły sen!"

"I nadejdzie on dzień, kiedy zostanie dokończona ta Rezurekcja, a będzie ona stokroć wspanialsza, stokroć radośniejsza niż wszystkie poprzednie" — odpowiadała na każdym kroku swym cichym szeptem — Odwieczna, Polska Ziemia Kresowa...

GROMNICZNEJ

Wiatr posypał po niebie gwiezdne ziarenka,
Kiedy w noc mroźną wyszła Święta Panienka.
Księżyc blaskiem gromnicy zdziwiony,
Zaledwie błysnął światłem, za las się schronił.
Podbiega z śnieżnej drogi mała sarenka:
— Witaj, Panno Prześliczna, Niebios Jutrzenko.
Pozwól mi się przejść z Tobą chociaż wiorst kilka,
Bo niebezpiecznie samej napotkać wilka...
Jako, że zewsząd ciemny las nas otoczył
Wskróś mroźnej nocy — —

— Nie zawsze straszny leśny wilk, gdy się czai.
Gorzej, gdy człowiek w sercu wilkiem się staje...
Idzie Święta Panienka przez śnieżne zaspy,
Choć ciemna nocka, na polu jakby dzień jasny;
To w złotych kroplach wosku migoce płomyk,
W dali na śnieżnym wzgórzu uśpione domy.
Niech w płomieniu święconym krzepnie dziś miłość.
Pragniemy ofiarować rzecz Tobie miłą:
W plecionym wianku modlitw — serca bez skazy,
Które pełnią dobroci Twe Serce darzy.
Matko najlepsza z matek, w świątecznym darze,
Woskowe świece płoną u stóp ołtarzy.
A my wsłuchani w piękno hymnów muzycznych
Korną modlitwą wielbimy święto gromniczne...

Józef Baranowski



Klasztor Matki Boskiej z Lourdes, w Cedar Lake, Indiana

DLA ODNOWIENIA

Po długich godzinach nauczania rzesz, Pan Jezus często usuwał się nawet od swoich najbliższych i wstępował "na górę sam się modlić". Takie odsuwanie się na samotność, dla odnowienia duchowego życia, nazywamy w naszych czasach rekolekcjami czyli ćwiczeniami duchowymi.

Rekolekcje są bardzo dawne w Kościele, ale w tej formie, jak się obecnie odprawiają, początek swój zawdzięczają św. Ignacemu Loyoli. On to, będąc głębokim znawcą życia duchowego, wskazał innym sposoby wpływania na zmianę serca ludzkiego za pomocą metody opartej na gruntownej jego znajomości. Przeprowadził tę metodę świetnie w swych "Ćwiczeniach duchownych", — a doświadczenie wieków stwierdziło ich doskonałość i skuteczność.

Główne punkta Rekolekcyj czyli Ćwiczeń duchownych św. Ignacego są następujące:

1) Medytacje czyli rozmowy duszy z sobą i z Bogiem, zastanawianie się nad prawdami wiekuistymi.

2) Dalej, zastanawianie się nad obowiązkami stanu i nad sposobami praktykowania cnoty.

3) Czytanie duchowe z Pisma Świętego i autorów ascetycznych

dawniejszych i nowszych.

4) Modlitwa ustna.

5) Rachunek sumienia ogólny i szczegółowy.

6) Ułożenie planu życia na podstawie uczynionych postanowień.

7) Przygotowanie się do godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty i Ołtarza.

W naszych czasach rozpowszechnił się zwyczaj odprawiania rekolekcyj przez osoby świeckie, jeżeli już nie przez 8 dni, to przynajmniej przez dwa lub trzy dni po koniec tygodnia, albo ostatecznie przez jeden dzień po brzegi napełniony ćwiczeniami dla dobra duszy. Rozmaite zgromadzenia zakonne "prowadzą" tych rekolektantów po takich szczeblach ćwiczeń, nadsuwając im punkta medytacji, przewodnicząc w dobranych modlitwach ustnych, głosząc kazania i nauki w zależności od stanu i tym podobne.

Prowincja nasza franciszkańska pod wezwaniem M.B. Wniebowziętej od kilku lat zleciła prowadzenie rekolekcyj dla osób świeckich kilku naszym Ojcom przy klasztorach Matki Boskiej z Lurd oraz Matki Boskiej Gwiazdy Porannej (Stella Maris), opodal Cedar Lake, Indiana. Pozwólcie, Drodzy Czytelnicy, że cośkolwiek w KALENDARZU wspomnimy o naszych Domach Rekolekcyjnych.



Klasztor Matki Boskiej Stella Maris w Cedar Lake, Indiana

Gdzie jest Cedar Lake, Indiana?

Biorąc metropolię Chicago, Illinois, jako punkt orientacyjny, to Klasztory względnie Domy Rekolekcyjne naszej Prowincji leżą około 42 mile na południe od Chicago, trochę na wschód od dobrze znanej U.S. Highway 41. Zaś miasteczko Cook, Indiana — na tej drodze U.S. 41 jest miejscem, gdzie się skręca na wschód — a przydrożne afisze doprowadzą podróżnych do

celu, czyli do naszych Domów Rekolekcyjnych.

Kiedy odprawiają się Rekolekcje?

W naszych Domach Rekolekcyjnych ćwiczenia duchowne są odprawiane dla świeckich przeważnie w miesiącach cieplejszych i pogodniejszych, co znaczy zwykle od Wielkanocy aż do Wszystkich Świętych. Trafiały się jednak i rekolekcje nieco później jeszcze pod jesień, a nawet w zimie.

Przy Klasztorze M. B. z Lurd urządzamy rekolekcje tak zwane zamknięte, pod koniec tygodnia, od piątku do niedzieli, dla mężczyzn tylko. W Klasztorze Stella Maris są odprawiane rekolekcje "jednodniówki": albo w niedzielę, albo w inny dzień dogodny, zarówno dla niewiast jak i dla mężczyzn.

Kto kieruje Rekolekcjami?

Jeden z Ojców przy naszym większym i mniejszym Domu Rekolekcyjnym piastuje godność "kierownika ćwiczeń duchownych" czyli Rekolekcjonisty albo też Mistrza rekolekcyj. On zwykle wygłasza serię kazań czy nauk do zgromadzonej rzeszy wiernych. Poza godzinami wspólnych ćwiczeń, każdy pątnik jest wezwany, gdzie na konferencjach osobistych korzysta z nauk, ażeby następnie swoim doświadczeniem posłużyć wszystkim szukającym pokrzepienia duchowego, rozwiązania mniejszych czy większych problemów postępu na drodze doskonałości chrześcijańskiej.

Oprócz niego, że tak go nazwiemy, "fachowego" kierownika rekolekcyj, są inni Ojcowie przy tych Klasztorach. Raz po raz głoszą nauki na przemian z kierownikiem, a nadto słuchają Spowiedzi, względnie rozwiązują problemy osobiste, duchowe, danych pątników.

Ile się płaci za Rekolekcje?

Dobrowolne ofiary są "wstępnym" tak przy jedno-dniówce jak przy dłuższych rekolekcjach. Nie rozchodzi się tyle o jakąś zimną ocenę pracy tak ważnej, jaką jest porada duchowa, jak raczej o gest dziękczynny nie tylko za nauki, ale również za skromny posiłek, przygotowany w kuchni klasztornej przez Braci Franciszkanów.

Czemu odprawić Rekolekcje?

Bóg tak chce, Matka Kościół zaleca, a sam wiesz, że potrzebujesz. Choćbyś był najlepszym z ludzi, wyjdziesz jeszcze lepszym po rekolekcjach! Papież, kapłani, zakonnicy corocznie odprawiają rekolekcje. Przyłącz się i ty do nich!

Program rekolekcji uwzględnia czas na medytacje, konferencje, spowiedź, nabożeństwa wspólne i prywatne. Są chwile przeznaczone na wypoczynek i cichą rekreację. Rekolektanci mogą swobodnie przechadzać się po ogrodach i w lasku, na świeżym powietrzu odżywiając tak duszę jak i ciało.

Zważ no, że Pan Bóg użycza ci 8,760 godzin każdego dnia. Ile z tych godzin ty Bogu wyłącznie oddajesz z powrotem?

Do widzenia się, da Bóg, w domach naszych rekolekcyjnych opodal Cedar Lake, Indiana!

Niech Wam Pan Da Pokój!

DRODZY CZYTELNICY I DOBRODZIEJE!

Na zakończenie Kalendarza nie mamy odpowiedniejszych słów nad te, które zwykł był mawiać Święty Franciszek, gdziekolwiek się pojawiał: "Niech Wam Pan da pokój!"

POKOJU WAM ŻYCZYMY... w radościach, których doznacie na drodze życia. Pokoju Wam życzymy głębokiego, przechodzącego wszelkie pojęcie ludzkie, a który płynie z serca miłującego Przenajdostojniejszą Trójcę Świętą we wszystkim; z serca, którego jedynym staraniem na ziemi jest przypodobanie się Bogu w myślach, słowach i czynach.

POKOJU WAM ŻYCZYMY... w cierpieniu, opuszczeniu, wzgardzie i prześladowaniu, tego pokoju, który przyobiecał Jezus Chrystus, Syn Boga Żywego, tym, co zaprą się siebie i poniosą krzyż za Nim. Nie obawiajcie się cierni, gwoździ i szorstkiego drzewa krzyżowego. Nie zrażajcie się nimi, bo one tylko czasowe. Miną wkrótce a zaświta Wam Dzień Zmartwychwstania, który zamieni Wam krzyż w tron, a ciernie i gwoździe w szaty królewskie.

POKOJU WAM ŻYCZYMY... w nieszczęściu, w chwilach najczarniejszych. Ufajcie bezgranicznie Ukochanemu Ojcu Waszemu w niebiesiech, Który Was nade wszystko miłuje. Przyjmujcie ochotnie, radośnie i miłośnie Jego Przenajdroższą Wolę. Bóg Waszym Ojcem, Który na Was dopuszcza nieszczęścia tylko dlatego, że posłużyć mogą Waszemu większemu dobru. Bądźcie dobrymi dziećmi Ojca Niebieskiego. Nie pogardzajcie Ręką Jego, Która Was dotyka, bo Ona Was pragnie uszczęśliwić!

POKOJU WAM ŻYCZYMY... nie bogactw ani zdrowia ani sławy, bo to wszystko przemija. Trwa wiecznie MIŁOŚĆ i z nią połączony pokój sumienia!

Błogosławieni będziecie na wieki, jeśli przez te kilka lat Waszego życia ziemskiego, w doli i niedoli, kochać będziecie naszego Drogiego, Ukochanego i Miłosiernego Ojca w niebie!

NIECH WAM PAN DA POKÓJ!

Bóg Wam Sowicie Zapłaci

WZAMIAN za ofiary składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W KAŻDĄ niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, co wtorek i w każdy Pierwszy Piątek miesiąca wspominamy naszych Dobrodziejów żywych i umarłych we Mszach św., które są odprawiane w każdym klasztorze i domu misyjnym naszej Prowincji Wniebowzięcia N.M. Panny. Obecnie Prowincja nasza obejmuje 17 klasztorów lub domów misyjnych.

POZATEM wszyscy nasi Dobrodzieje współuczestniczą w korzyściach duchowych wszystkich członków naszej Prowincji: kapłanów, kleryków, braci pracujących na rozmaitych odcinkach Winnicy Pańskiej. Wasze intencje są dołączane do ich modlitw prywatnych; mają odgłos w dziękczynieniach po Komunii św.; mają cząstkę z ich pracą czy cierpieniem.

DOBRODZIEJE, którzy przyczynili się jakąkolwiek składką na BURSY lub na CHLEB ŚW. ANTONIEGO, osobliwie bywają wspominani CO WTOREK we Mszach św., które są odprawiane w naszych klasztorach, gdzie młodzież zakonna się kształci, mianowicie:

Klasztor Wniebowzięcia N.M. Panny w Pulaski, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Bonawentury, Sturtevant, Wis.
Seminarium Mniejsze św. Antoniego, Watkins Glen, N.Y.
Nowicjat M. B. Królowej Pokoju, Lake Geneva, Wis.
Klasztor i Kolegium św. Franciszka, Burlington, Wis.
Seminarium Chrystusa Króla, West Chicago, Illinois

DALEJ, ktokolwiek złożyli $10 lub więcej na utrzymanie Klasztoru św. Franciszka w Burlington, Wis., lub na Seminarium Teologiczne Chrystusa Króla w West Chicago, Ill., lub na odbudowę Seminarium Mniejszego św. Bonawentury w Sturtevant, Wis. — dopokąd Prowincja nasza istnieć będzie — co niedzielę, we wszystkie święta obowiązujące, i co wtorek — biorą udział duchowy we Mszach św. śpiewanych, które są odprawiane w klasztorze św. Franciszka, w Burlington, Wis., oraz w Seminarium Chrystusa Króla w West Chicago, Ill.

DOBRODZIEJE, którzy złożyli $100 lub więcej na cele wspomniane w powyższym paragrafie mają zapewnienie, że wszyscy członkowie ich rodzin (żyjący czy zmarli) biorą udział w tych Mszach św. i modlitwach.



Prawie dwa lata temu s p a l i ł a s i ę doszczętnie (widok u góry) nasza Wyższa Szkoła i Mniejsze Seminarium św. Bonawentury w Sturtevant, Wisconsin. Był to dla nas naprawdę w i e l k i c i o s. Wielu jednak naszych Szanownych Dobrodziei chętnie i hojnie przyszło nam z pomocą. Dziś na gruzach powstaje nowy budynek (widok u dołu), lepszy i większy dla wychowania przyszłych misjonarzy św. Franciszka. Niestety, sami nie podołamy tej pracy. A p e l u j e m y obecnie do tych, którzy jeszcze nie dopomogli nam — i ponownie do tych, którzy już nam pomogli. Najmniejszy datek będzie wielce ceniony przez nas wszystkich, a Dobrotliwy Bóg Wam wynagrodzi sowicie!

Usiądź, Miły Czytelniku, i Miła Czytelniczko, i dziś wytnij ten kupon i prześlij, co Ci serce podyktuje na adres: **VERY REV. PROVINCIAL, FRANCISCAN MONASTERY, PULASKI, WISCONSIN.**

Wielebny Ojcze,

Pragnę Wam dopomóc w obecnej krytycznej chwili. Składam niniejszym swoją jałmużnę n a o d b u d o w ę Mniejszego Seminarium Św. Bonawentury w Sturtevant, Wis., w sumie ____________________

Proszę pamiętać o mnie w modlitwach.

Imię i nazwisko ____

Adres ____

____

